



VANESSA GRANT

Wyspa spełnionych

marzeń



ROZDZIAŁ PIERWSZY

W pół drogi do domku Julie zdała sobie sprawę, że zapomniała zamknąć samochód. Nic nowego, pomyślała. Kiedyś dawno temu Dawid doprowadził ją do płaczu długą przemową na temat jej roztargnienia.

Obcasy zapadały się w miękką ziemię, kiedy szła w stronę swojego małego suzuki. Nagle zamarła: wśród drzew rozległo się dziwne stukanie. Zacisnęła palce na klamce. *Co to mogło być?* Jacyś robotnicy? Na odludnej Gabriola Island?

Zamknęła oczy. Czowała słodki zapach lasu. Jednocześnie przysłuchiwała się tajemniczym odgłosom. Dziękuję! Oczywiście. Nie było tu słyhać ani samochodów, ani wycia syren. Ciszę zakłócał tylko ten hałaśliwy ptak i... jedno z cieląt McNaughtonów, które gdzieś daleko nawoływało matkę.

Rzuciła torebkę na siedzenie. Przecież nawet Dawid McNaughton nie zawracałby sobie głowy zamykaniem samochodu na Gabriola Island!

Dom był otoczony starymi cedrami. Julie bardzo kochała to miejsce - a jednak opuściła je na osiem lat. Dawid musiał często przejeżdżać koło posiadłości. Pewnie źle myślał o jej właścicielce. Odsunęła tę myśl. Cóż to za absurd - przejmować się tym, co o niej myśli idol z lat dzieciennych!

Drzwi skrzypnęły, kiedy je otwierała. Wewnątrz była tylko pustka i kurz. Dom pachniał latem... i samotnością. Jakimś cudem okna były nietknięte. Tylko na Gabrioli można zostawić posiadłość na tak długo, a po powrocie zastać wszystko po staremu.

W zasadzie powinna była przyjechać tu już dawno, ale gdyby w zeszłym tygodniu jej brat nie poruszył tej sprawy, dom stałby pewnie pusty następne osiem lat. Niedzielne kolacje były dla Chartersów okazją do rodzinnych spotkań. Julie zazwyczaj przychodziła sama. Gdyby pojawiła się z którymś ze swoich znajomych, matka natychmiast zaczęłaby swoje natrętne swaty. Wołała się na to nie narażać. Przy stole mama zawsze pytała, czy Julie się z kimś spotyka, ojciec udzielał zbawiennych porad na temat kariery, a Wally wciągał ją w śmiertelnie poważne rozmowy. Żeby tego uniknąć, Julie bawiła się z siostrzeńcami. W ostatnią niedzielę obaj chłopcy Wally'ego byli jednak na obozie komputerowym i Julie została na łasce starszego brata.

- Pora już wystawić ten twój dom na sprzedaż.

Trzeba będzie wszystko wysprzątać, pomalować ściany na zewnątrz i skosić trawnik.

Złościło ją, że Wally podejmował decyzje dotyczące domku, który przypadł jej po rozwodzie.

- To nie jest trawnik i nie ma czego kosić. To naturalne poszycie...

- Załatwię to za ciebie, jeśli chcesz... - Julie powstrzymała uśmiech. W cudzych sprawach jej brat był prawdziwym ekspertem. - Teraz jest najlepszy moment. Podatek ma wzrosnąć, później możesz mieć trudności...

Matka postawiła na stole gorące ciasto jabłkowe i nagle... Julie usłyszała ze zdumieniem swój własny głos:

- Jadę na wyspę w przyszłym tygodniu.

Pomyślała wtedy, że przez ostatnie lata Mountainview pewnie bardzo się zmieniło. Mountainview... Dawid tak nazwał to wzgórze, jeszcze zanim ziemię podzielono, długo przed rozpoczęciem budowy domu przez rodziców Toma; domu, który był prezentem ślubnym dla Toma i dla niej.

Teraz jednak zdała sobie sprawę, że nie zaszły tu żadne zmiany. Przejeżdżała dziś niedaleko farmy McNaughtonów i widziała dym unoszący się z komina. Nie utrzymywała kontaktów z Dawidem, ale była pewna, że nadal tam mieszka. Kiedyś przyciągnąłby ją pewnie widok dymu, mogłaby zbiec w dół, na farmę, rzucić się Dawidowi na szyję... Jednak gdyby zrobiła to teraz, trafiłaby na Sandy i ten jej ciepły, wyrozumiały uśmiech, no a Dawid...

Dawid zawsze wiedział, czego chce od życia. Julie zajęło to trochę więcej czasu. Popelniła kilka błędów, ale teraz żyła wreszcie tak, jak chciała. Miała nowy dom koło Vancouver, uwielbiała pracę nauczycielki w Unlimited Potential, wieczory w teatrze, weekendy nad wodą...

...i dom na Mountainview.

Wiedziała, że głupio byłoby po prostu wrócić. Ale jeszcze gorzej - opuścić na zawsze ten piękny zakątek, tylko dlatego, że nie umie się podjąć żadnej konkretnej decyzji. Niemądrze trzymać się wiecznie Mountainview - i zupełnie nie do pomyslenia, żeby to wszystko sprzedać.

Może zostać tu na lato? Miała przygotować nowy program kursu literatury angielskiej. Lepszego miejsca nie znajdzie. Wiatr przynosi zza wzgórz zapach morza, a sarny przybiegają przed sam dom... Czy są jeszcze na wyspie sarny?

Spojrzała na poplamiony stół - no tak, były tu myszy. W końcu nie musiały się bać żadnego kota. Opuszczony wiejski dom... Wszędzie pełno pajęczyn... Natura ciężko pracowała przez te osiem lat... Jednak Julie nie miała zamiaru teraz sprzątać. Na pewno nie. Nie w tej białej spódnicy i nie w tym swetrze. Zapłaciła za te rzeczy połowę miesięcznej pensji!

Wyszła z domu i wystawiła twarz na słońce. W powietrzu unosiła się woń cedru i klonów. Trzmiela brzęczały cicho. Ciekawe,

czy dzikie kaczki nadal zakładają gniazda na brzegach stawu? Zawsze tak było, odkąd Dawid wykopał staw swoim buldożerem. Dziwne - to miejsce znacznie silniej kojarzyło jej się z Dawidem niż z Tomem. Kiedy miała dziesięć lat, on był spokojnym, poważnym piętnastolatkiem. A kiedy miała lat trzynaście... Zaczerwieniła się na to wspomnienie. Być może Dawid w ogóle tego nie pamiętał... Dość wspomnień! Jeśli naprawdę ma tu zostać, powinna złapać prom do Nanaimo, zanim zamkną tam sklepy. Źle zrobiła nie biorąc ze sobą dzinsów i jakiejś koszuli. Myślała, że tylko tu zajrzy, potem zamknie drzwi i... Zapomni na następne osiem lat? Przystanęła w połowie drogi do samochodu. Chciała sprawdzić, czy kaczki wciąż pływają po stawie jak kiedyś. Zrobiła krok w stronę ścieżki i poślizgnęła się na błocie. Pochyliła się, żeby zdjąć buty.

Julie, bądź choć raz w życiu praktyczna! Przypomniała sobie słowa, które tyle razy słyszała od Dawida. Uśmiechnęła się. Jak zwykle miał rację. Jeżeli wyruszy teraz, zdąży jeszcze kupić dzinsy i trampki w Nanaimo. I coś do czyszczenia. Jeśli się pośpieszy, wróci akurat na czas, żeby zobaczyć zachód słońca.

Odetchnęła głęboko i od razu zrobiło jej się raźniej. Tom i Julie... Byli raczej przyjaciółmi niż kochankami. A ich małżeństwo nie było aż tak niezwykle, nie zostawiło po sobie aż tak bolesnych wspomnień, żeby opuszczać ten dom i nie wracać tu przez całe lata...

Uruchomiła samochód i zaczęła go wyprowadzać tyłem z podjazdu. Mimo tylu lat pamiętała wciąż każdy szczegół leśnej dróżki. Jechała więc szybko i pewnie, instynktownie odnajdując najlepszą drogę dla samochodu. Kiedy tylne koła znalazły się wreszcie na drodze, Julie zakręciła kierownicą, żeby wyjechać na Mountainview Lane.

Dawid zmienił bieg i jego wielka ciężarówka ruszyła przez wzgórze. Zrzuci ten żwir u Patricka, a potem wróci na farmę. Jutro rano będzie jeszcze musiał wziąć narzędzia ze żwirowni. Dawid nie zajmował się już, jak kiedyś, urządzeniem ogrodów, nie miał na to czasu i nie potrzebował dodatkowych pieniędzy. Tym razem sytuacja była jednak wyjątkowa - jego brat, Patrick, właśnie się ożenił i chciał zrobić wrażenie na swojej żonie.

Dawid uśmiechnął się. „Molly-królowa dinozaurów” w jakiś dziwny sposób pasowała do jego brata. Nie musiał się specjalnie wysilać, żeby wyobrazić sobie Pata i Molly w roli rodziców. Miło, że na farmie znów będą dzieci. Stanley był na uniwersytecie, latem pracował w mieście. Czasem tylko wpadały dzieciaki Sary. Gdyby nie to, dom Dawida byłby bardzo pusty.

Skręcił w Mountainview Lane. Powinien zerknąć na dom Julie. Może nie teraz, z ładunkiem na wywrotce, ale w drodze powrotnej... Wrzucił trzeci bieg i zaczął jechać pod słońce. Wyładowana po brzegi ciężarówka nabierała szybkości. Dawid starał się stłumić dziwnie znajome rozdrażnienie. Do cholery, Julie - albo to sprzedaj, albo się tym zajmij! Czy ty...

Kątem oka dostrzegł nagle coś czerwonego. Samochód! Samochód wyskakujący z podjazdu! Gwałtownie wrzucił drugi bieg. Za blisko - nie zdąży! Widział wszystko jakby w zwolnionym tempie. Rany boskie! Wyładowana ciężarówka. Kilka ton żwiru! Zahamować! Tylko nie za ostro, bo straci kontrolę! Pociągnął za dźwignię. Zredukował na jedynekę. Motor zawył, hamulce piszczały rozpaczliwie. Jeśli straci panowanie... ktokolwiek by to nie był...

Mały, czerwony samochodzik wyjeżdżający na drogę... Ścisnął kierownicę. Mały kawałek czerwonego metalu... Za wszelką cenę go ominąć! Dawid czuł, jak robi mu się gorąco. Prawie już wi-

dział zmiażdżony samochód. Cholerny turysta, płacze się bez sensu, gapi się na drzewa, zamiast na drogę!

Ciężarówka złapała kołami pobocze. Dawid usłyszał zgrzyt żwiru i uświadomił sobie z przerażającą pewnością, że wpada w poślizg i że jego kilkutonowy pojazd sunie wprost na tamten niewielki samochód. Przycisnął gaz, chcąc odzyskać panowanie nad wywrotką. Koła usłuchały, ale ci w samochodzie i tak nie mieli żadnych szans, chyba że... Nastąpiło zderzenie. Czerwony samochodzik skoczył niczym piłka, zmieniając gwałtownie kierunek jazdy. Oba wozy przejechały jeszcze siłą rozpędu parę metrów...

...a potem zapadła kompletna cisza. Wszystko znieruchomiało i tylko kurz osiadał, wirując powoli w powietrzu.

Dawid szarpnął drzwi, ale nie chciały się otworzyć. Przesunął się na siedzenie pasażera, otworzył drzwi z drugiej strony i wyskoczył z kabiny. Sprawdzić serce. Oddech. Potem zatamować krwotok... Machinalnie powtarzał zasady pierwszej pomocy. Siła uderzenia musiała być ogromna. Cały tył suzuki był zmiażdżony. A kierowca... Dawid gwałtownie pociągnął za klamkę.

- Czy jest pani ranna? - zapytał, niepewny, czy usłyszy odpowiedź. Kobieta o kasztanowych lokach! Ból przeszył mu klatkę piersiową. Julie! Jeżeli zabił Julie, to...

Julie nagle w lusterku dojrzała pędzącą wywrotkę. Próbowwała zahamować, wrzucić pierwszy bieg i czym prędzej zjechać z drogi, ale nie było już na to czasu. Ogromna, załadowana ciężarówka...

Tylko zupełna idiotka mogła tak bezmyślnie wyjechać na drogę. Julie wbiła wzrok w lusterko. Widziała, jak maska tamtego wozu rośnie w przerażającym tempie, a potem nagle uskakuje w bok.

Przez moment zdawało jej się, że widzi, jak ciężarówka wali

w drzewo, a kierowca ginie... Żwirownia przy końcu Mountainview Lane leżała na terenie McNaughtonów. To musiał być Dawid, nikt inny! Do końca życia nie opuści jej świadomość, że to właśnie przez nią zginął...

Usłyszała krzyk - to był jej własny głos. Zaraz potem nastąpiło uderzenie. Ciężarówka walnęła w bok jej suzuki z taką siłą, że samochód aż odrzuciło. Oboje zginą - i ona, i Dawid...

Po chwili jednak wszystko ucichło. Tylko echo odbijało zgrzyt metalu i jej własny krzyk. Julie nie odrywała wzroku od lusterka. Nagle przy samochodzie pojawił się Dawid. A więc żył! Próbowała rozluźnić palce, ale nie była w stanie się poruszyć.

Drzwi otworzyły się tak szybko, że Julie omal nie wypadła. Słyszała niepokój w głosie Dawida i próbowała na niego spojrzeć, lecz koszarne myśli wciąż jej nie opuszczały. Ciężarówka rozbita o drzewo, Dawid, leżący bez ruchu na kierownicy...

- Julie? - Dawid złapał ją za ramię.

Popatrzyła na niego. Przyszło jej do głowy, że wcale

się nie zmienił - choć oczywiście przybyło mu parę lat. Wciąż był wysoki, mocno zbudowany, z twarzą ogorzałą od słońca i wiatru. Na głowie miał zniszczoną czapkę z daszkiem, spod której wymykały się kosmyki czarnych włosów. Przyglądał się Julie uważnie.

- Jesteś ranna? - Zacisnął mocniej palce na jej ramieniu. - Julie? Możesz się poruszyć? - Przytaknęła.

- Lepiej stąd wysiądź.

Julie spojrzała na swoje ręce. Nadal kurczowo ścisnęła kierownicę.

- Nie mogę cię stąd wyciągać, dopóki się nie dowiem, czy nie jesteś ranna. - Dawid starał się stłumić rozdrażnienie. - Czy coś cię boli, kiedy oddychasz?

Patrzył na nią, a jego oczy aż pociemniały z napięcia.

Julie przeszedł dreszcz. Zaraz, za chwilę zbierze siły, żeby coś powiedzieć. Tymczasem Dawid, chcąc sprawdzić, czy nic jej się nie stało, zaczął obmacywać jej ciało. Dotykał karku, ramion i klatki piersiowej, bioder... Ciekawe, co by czuła, gdyby ją kochał.

- Dzięki Bogu, miałaś zapięte pasy bezpieczeństwa - powiedział szorstko. - Czy możesz poruszać nogami?

Jego ręka przesunęła się teraz na udo Julie. Obserwował twarz dziewczyny w oczekiwaniu na oznaki bólu.

- Jesteś w szoku - zdecydował.

Kiedy chciał się odsunąć, omal nie złapała go za rękę. Tak, była w szoku. Minęło tyle lat od czasu, kiedy śniła o Dawidzie McNaughtonie. Mimo to zawsze żył gdzieś w jej podświadomości. A marzenia? Skończyły się w dniu, w którym Dawid powiedział jej o Sandy. Dziecinne marzenia...

- No dobrze, Julie, chcę, żebyś stąd wyszła. – Wziął ją za rękę i delikatnie pociągnął. Przeszkadzała mu kierownica. Ktoś inny na pewno wywłóciłby Julie siłą z samochodu, ale nie Dawid. Dotykał jej bardzo ostrożnie. Szok mógł być wywołany bólem, a Dawid

zawsze brał pod uwagę każdą ewentualność.

- Wsuń nogi na zewnątrz. - Usłuchała. - Wstań.

Julie zapatrzyła się w kosmyk czarnych włosów wyglądających spod koszulki Dawida. Był tak blisko... Co się z nią dzieje?!

Dawid... To śmieszne! Po tylu latach!

Przykucnął przed nią. Miał na sobie wytarte dzinsy. Zauważyła, że ma świetnie umięśnione nogi.

- Słabo ci? - zapytał.

Potrząsnęła głową. Zmarszczki przy oczach Dawida były głębsze niż kiedyś. Jego oczy, w pięknej, ciemnej oprawie, pozostały jednak takie jak dawniej - brązowe. Tak, był starszy. Jego szczeka była mocno zarysowana, a wśród włosów pojawiły się pierwsze siwe nitki.

- Dziwnie widzieć cię taką cichą. - Pomagał jej wstać. - No, już, wstawaj! Wiem, że jesteś wstrząśnięta, ale musimy odejść od tego samochodu.

Podtrzymał ją, gdy wreszcie wstała.

- W porządku?

- Tak.

Julie zamknęła oczy. Gdzieś w oddali rozlegał się krzyk orła. Znowu zrobiło jej się słabo, więc Dawid wziął ją na ręce i przeniósł na drugą stronę drogi. Nie wiedziała, dokąd ją niesie, aż w końcu posadził ją na wielkim, starym pniaku. Czuła się bardzo dziwnie, w głowie jej szumiało. Dawid ciągle trzymał ją w ramionach. Dawne marzenia zaczynały powracać.

- Poczekaj tutaj.

- Gdzie idziesz?

Nie zwrócił uwagi na to pytanie. Powinna go zatrzymać - co będzie, jeśli benzyna wybuchnie? Julie zadrżała i zamknęła oczy. Chwilę potem usłyszała, że Dawid wraca. Teraz sytuacja mogła zrobić się nieprzyjemna.

- Czy twoja ciężarówka jest poważnie uszkodzona?

Długo nie odpowiadał, więc otworzyła oczy. Dawid patrzył na nią - jak dawniej, trochę z obawą, trochę ze złością. Oprócz dżinsów miał na sobie koszulkę bez rękawów. Jego muskularne ramiona widać było w całej okazałości.

- Przecież mogłem cię zabić, Julie - powiedział ostro, przy-
mykając na moment oczy. - Miałaś wyjątkowe szczęście. W tej chwili mogłabyś leżeć pod wywrotką wyładowaną po brzegi żwirem.

- Zawsze miałam szczęście. - Próbowała się uśmiechnąć, ale Dawidowi nie było do śmiechu.

- Więcej szczęścia, niż rozumu! Któregoś dnia zginiesz przez własną głupotę! - Kiedy tak stał w lekkim rozkroku, wyglądał bardzo groźnie - wysoki, silny, rozłoszczony. Julie poczuła

znowu strach, ten sam, który czuła w dzieciństwie. Tymczasem Dawid krzyczał:

- Nic się nie zmieniło od czasu, kiedy byłaś smarkułą! Czy ty sobie wyobrażasz, że zawsze będę cię ratować?!

Julie zadrżała.

- Nikt tędy nie jeździ. Nie pomyślałam...

- Do diabła, Julie! Ja jechałem, tak czy nie? Wyjeżdżasz sobie spokojnie, nawet się nie rozejrzysz - to zupełnie, jak wtedy, kiedy wskoczyłaś do zagrody byków! Tylko, że wtedy miałaś dziesięć lat!

- Patrick mnie namówił. - Dawid parsknął. Rzeczywiście, to co powiedziała, zabrzmiało bardzo dziecinnie. Julie nie umiała powstrzymać uśmiechu. Zawsze dawała się podpuszczać, a Patrick uwielbiał ją drażnić.

- A dzisiaj? Kto cię dzisiaj namówił?

Potrząsnęła głową. Przed wypadkiem miała włosy spięte dwoma grzebieniami. Teraz grzebieni nie było.

- No...? - dopytywał się Dawid.

- Czy twoja ciężarówka jest uszkodzona? - zapytała znowu. Zaczynało ją to złościć. Zawsze mu się to udawało: denerwował ją i sprawiał, że robiła wszystko na przekór. Podniosła się, rozdrażniona. Musiała zrobić parę kroków, żeby ukryć nagłe zawroty głowy. Szok, nic więcej. Z całą pewnością nie była ranna.

- Uszkodzona? Ruszać jeszcze nie próbowałem, ale drzwi od strony kierowcy nie można otworzyć.

- Przykro mi - wymamrotała. Cholerny facet! Przez niego zawsze czuła się jak smarkuła.

- Przykro ci? - Dawid zatknął kciuki za pasek. - Wyobraź sobie, że ta ciężarówka jest mi cholernie potrzebna! Niektórzy ludzie muszą zarabiać na życie, sama rozumiesz.

- Ja też pracuję. Może nawet ciężiej niż ty.

Zaśmiał się, ale nie był to śmiech życzliwy.

RS

- Pewnie z nudów, dla rozrywki. Pewien jestem, że po rozwodzie masz dość pieniędzy na swoje potrzeby.

- Ty...

- O, do diabła, Julie! – Przesunął ręką po włosach, zrzucając przy tym czapkę. - Nie wiem, czemu to powiedziałem... Ty zawsze...

- Zawsze cię sprowokuję? - Starła się nie zwracać uwagi na szalone bicie serca. Gorące słońce, środek lata, podniesiony głos Dawida odbity echem przez ścianę drzew... Zupełnie jak kiedyś, jakby czas się zatrzymał... Kiedy była żoną Toma, prawie się z Dawidem nie spotykali. Ostatni raz rozmawiali ze sobą, kiedy miała siedemnaście lat. Właściwie krzyczeli wtedy na siebie. Przedtem też. Zawsze - od czasu jej trzynastych urodzin.

- Zwykle aż tak się nie kłócę. - westchnął Dawid.

- Tylko ze mną?

- Tylko ty doprowadzasz mnie do takiego stanu. -Skrzywił się, ale widać było, że zaraz się uśmiechnie.

- Moje ubezpieczenie starczy na pokrycie kosztów naprawy - powiedziała pojednawczo.

- Cała Julie! Narobiłaś kłopotów, niech teraz ktoś inny się tym zajmie, tak?

- To nie w porządku! - Julie mówiła spokojnie, jednocześnie zaś czuła, że zaraz wybuchnie gniewem.

- Po pierwsze, nie zawsze sprawiam kłopoty, po drugie, nikogo nie zmuszam, żeby cokolwiek za mnie robił. A w ogóle - od czego jest ubezpieczenie? Myślisz, że ja za to nie zapłacę? A wiesz, jak mi teraz podniosą składkę?

- Przynajmniej jesteś ubezpieczona.

- To niezgodne z prawem, nie mieć ubez...

- Co ty powiesz! Nie do wiary! - Już się nie uśmiechał. Znowu był zły.

- Och, przestań już wreszcie - mruknęła cicho.

- A nie przyszło ci do głowy, że ta ciężarówka jest mi stale

po-

RS

trzebna? Że nie mogę jej odstawić na dłużej do warsztatu?

- Musisz zarabiać na życie? - Powtórzyła jego własne słowa.
- Do gadania to ty się rzeczywiście nadajesz, Dawidzie McNaughton! Ty i ta twoja rodzina! Macie na własność pół wyspy, a ty...

- No, to już gruba przesada.

Julie aż podskoczyła z wściekłości.

- To właśnie cały ty! Łapiesz mnie za słówka! Taki dokładny - nawet w środku awantury! Rolnik-gentleman! Nie umarłbyś spokojnie, gdybyś nie wykopał jeszcze jakiegoś rowu dla tych swoich krów...

- Julie, dość tego.

Ucichła. Jego oczy zdradzały, że jest gotów uspokoić ją nawet siłą. Słyszała teraz, jak echo niesie jej własny głos - histeryczny, rozzłoszczony wrzask.

- Jak ty to robisz, Dawidzie!? Przykro mi, że się zderzyłam z tą twoją przeklętą ciężarówką, przepraszam, no ale ty naprawdę masz talent do wyprowadzania mnie z równowagi...

- No tak... cóż. - Znowu przesunął ręką po włosach. - Nie mówmy już o ciężarówce. I tak będziesz miała masę kłopotów, nawet jeśli się nie zgłoszę po odszkodowanie...

Julie też przeczesала włosy palcami. Spostrzegła, że są w strasznym nieładzie.

- Nie jestem dzieckiem. Nie musisz tak się mną przejmować. Oczywiście, że dostaniesz odszkodowanie.

Pokręcił głową.

- Kiedy zobaczyłem ten samochód... Masz pojęcie, jakie to małe, kiedy się patrzy z wysokości kabiny?

- Słuchaj, przestań mnie męczyć...

- Męczyć?! Czy ty nigdy nie bierzesz nic na serio? Mogłaś zginąć.

- No i dobrze! Wiem, pamiętam! - I on mógł zginąć, kiedy

próbował uniknąć wypadku. O tym też pamiętała. Zacisnęła pię-

RS

ści. - Naprawdę nie możesz przestać? - próbowała mówić spokojnie. - Nie chcę słuchać twoich kazań. Dostyc się ich w życiu nasłuchałam. Zgoda - zrobiłam źle. Zajmę się tym. Przepraszam, że zniszczyłam twoją wywrotkę, ale w tej chwili nie mogę nic na to poradzić. Na pewno zapłacę z ubezpieczenia. Ja... O, ktoś tu jedzie!

- Policja. - Dawid zerknął przez ramię.

- Skąd oni się tu...

- Wezwałem ich. - Wskazał głową na ciężarówkę:

- Masz tam telefon? Po co ich wzywałeś? Żebym jeszcze musiała płacić za nieuważną jazdę?

- Nie, co ty! Po prostu trzeba to zgłosić. To twoje pudełko jest poważnie uszkodzone. Będzie z pięćset dolarów do tyłu.

Julie poczuła, że jest już zmęczona.

- I oczywiście musisz przestrzegać prawa.

- Nic by ci się nie stało, gdybyś też tak czasem robiła. Poza tym bez raportu policji nie wypłacą ci odszkodowania. Nie dostaniesz za naprawę ani centa.

Jak zawsze miał rację. Była to jedna z jego najbardziej denerwujących cech. Julie powiedziała:

- Diabli z tobą, czemu się mieszasz do mojego życia? Wracaj do domu, do żony!

Wiedziała, że odezwała się bez sensu, ale zawsze, kiedy patrzył na nią krytycznie, wszystko aż się w niej przewracało. Dawid spojrział na nią spokojnie.

- Sandy nie żyje, Julie. Zmarła trzy lata temu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dawid - samotny? Bez kobiety, którą tak bardzo kochał?

- Ja... Przepraszam cię, tak mi głupio...

- Rozumiem. - Dotknął jej ramienia, jakby chciał ją pocieszyć. Samochód policyjny zatrzymał się za nimi. Trzasnęły drzwi. - Przepraszam, że wezwałem policję, naprawdę nie można było inaczej.

- Tak, wiem. - Julie westchnęła. Znowu na Gabrioli i znowu awantura. Pewne rzeczy się nie zmieniają. Z tym, że teraz dowiedziała się właśnie, że jest inaczej. Zapragnęła dotknąć Dawida, powiedzieć mu, jak bardzo jej przykro z powodu Sandy. Chciała zapytać - kiedy, dlaczego, co się stało... Klócić się, to jedno - a powiedzieć coś naprawdę bolesnego - to drugie. Przecież nie chciała go zranić.

Zapytała o Stanleya. Pamiętała syna Dawida jako małego chłopca, który bał się, że nigdy nie urośnie.

- Stanley jest na studiach - odpowiedział Dawid.

- Są ranni? - zawołał policjant.

- Nie, z nami wszystko w porządku. - Dawid ruszył w stronę człowieka w mundurze. Julie poszła za nim. Stąpała niepewnie. Zauważyła, że trawa zaczyna żółknąć - lato w tym roku było wyjątkowo suche. Spojrzała na plecy idącego przed nią Dawida. Nigdy nie zapomni jego spokoju i swobody ruchów. Rozpoznałyby go na końcu świata. Dawid zawsze sprawiał wrażenie, jakby się nie śpieszył, ale Julie pamiętała dobrze, jak trudno dostrzymać mu kroku.

Dogoniła go w końcu, kiedy zaczął rozmawiać z policjantem.

Nawet tu, na Gabrioli, wypadek wymagał mnóstwa papierkowej roboty. Wreszcie policjant podał Julie kopię zeznania.

- Jeśli przyznaje się pani do winy, będzie pani musiała pokryć straty. Adres jest na dole formularza.

- Rozumiem, dziękuję. - Zerknęła na Dawida. Nie będzie zaskoczona, jeżeli wszystko skończy się zapłaceniem mandatu za nieprawidłową jazdę. Przynajmniej raz zgadzała się z Dawidem co do oceny swojego zachowania.

- Sprowadzić pomoc, żeby odholować pani samochód? - zapytał policjant. Julie spojrzała pytająco na Dawida.

- Poradzę sobie - powiedział. - A ciężarówką sam się zajmę.

- W porządku, to wszystko. Może gdzieś panią podwieźć, pani Summerton?

- Ja się tym zajmę, Julie i ja przyjaźnimy się od dawna.

Policjant uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie do widzenia - powiedział i poszedł do samochodu.

- Aha, więc to, według ciebie, była taka mała, przyjacielska sprzeczka? - zapytała Julie z przekąsem, kiedy policjanta już nie było. Dawid odwrócił się i bez słowa ruszył w stronę samochodów. Spojrzał na Julie. Wyobraziła sobie, co mógł zobaczyć. Zniszczona modna fryzura, potargane włosy. Rano wyglądało to całkiem inaczej. Sandy splatała zawsze swoje włosy w gruby warkocz. Nie nosiła białych kostiumów i z pewnością nie wjechałaby prosto pod wywrotkę Dawida. Nie, takie porównania nie miały sensu. Sandy nie żyje. Julie nigdy nie myślała o niej życzliwie i teraz miała z tego powodu poczucie winy. Właściwie trudno było znaleźć coś przeciwko Sandy - a jednak...

- Myślałam, że wszystkich tu znasz - powiedziała, żeby prze-

rwać przykre milczenie. - Czemu nie mówicie sobie po imieniu z tym policjantem?

- Jest tu nowy - odparł i mruczając coś pod nosem zaczął oglądać rozbite samochody. - Słuchaj, czy na pewno jesteś ubezpieczona? - zapytał wreszcie. - Twój samochód nadaje się na złom.

- Mam ubezpieczenie od wypadku, właśnie je wykupiłam. - Julie spojrzała na swój samochód. Z przodu wyglądał prawie normalnie. Za to z tyłu... Cud, że w ogóle uszła z życiem. A Dawid? Nie mogła znieść myśli o tym, co mogło się stać. Gdyby uderzył w drzewo z taką siłą, to...

- To mój pierwszy nowy samochód - powiedziała niepewnie. No tak, znowu wszystko przez nią. Dawid... Tak trudno sobie wyobrazić, że coś mogłoby się oprzeć jego sile, a dziś omal go nie zabiła. - Tylko mi nie mów... - zaczęła.

- Nie masz pierwszeństwa, jeśli się włączasz do ruchu - powiedział Dawid, uderzając dłonią w maskę samochodu. Julie drgnęła. Chciała zaprotestować, ale nagle opuściła ją cała złość. Czemu zawsze musieli się kłócić?

- Nie złość się, zapłacę mandat. Nie będziesz musiał nic zeznawać.

- Akurat tego się bałem najbardziej! - odparł Dawid sarkastycznie. Ciekawe, co by powiedział, gdyby nie przyznała się do winy. Oczywiście, Julie zdawała sobie sprawę, że wina leżała po jej stronie, ale Dawid wezwał policję nic jej nawet nie mówiąc. Zgodnie z prawem, rzecz jasna. Zawsze w zgodzie z kodeksem drogowym.

Powiedział policjantowi, że zakręcił na Mountainview Lane uniemożliwiając zobaczenie ciężarówki. To nie była prawda. Małe kłamstwo, ale Julie wzięła to sobie do serca.

- Mówiłeś, że sam wezmiesz ciężarówkę. A co będzie, jak nie ruszy?

- Wezmę traktor i zaciągnę ją na farmę - powiedział otwierając drzwi. Bez trudu wskoczył na wysoki stopień. - Wsiadaj, Julie, jedziemy.

- Ale ja chciałam... wolałabym pojechać na prom... - Julie zastanawiała się, jak ma wejść do kabiny, czego się złapać. Dawid spojrzał na nią chłodno.

- Najpierw coś zjedz i porządnie się wyśpij. - Znow traktował ją jak smarkulę. Zupełnie, jak wtedy, kiedy wyciągnął ją z zagrody dla byków i kazał siedzieć w domu przez resztę dnia.

- Nie mogę zostawić tu samochodu - wymamrotała.

- Myślisz, że ktoś go ukradnie? - Dawid uśmiechnął się nieznacznie. Tak często czekała na jego uśmiech! Dlaczego te stare wspomnienia musiały wracać akurat teraz?

- Przecież nie można go tak zostawić na środku drogi. - Serce Julii waliło coraz mocniej. Ze strachu? Podniecenia? Nie wiedziała dokładnie, z jakiego powodu, ale traktowała to jako ostrzeżenie: nie wsiadać do szoferki z Dawidem!

- Sama powiedziałaś, że nikt tędy nie jeździ. No już, wsiadaj. - Wyciągnął dłoń - dużą, twardą, mocną. Po chwili Julie siedziała w kabinie. Kiedy Dawid sięgnął do dźwigni biegów, jego ręka otarła się o jej ramię. Przy jego ciemnej opaleniźnie skóra Julie wyglądała bardzo blado.

Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Dawid próbował ominąć to, co zostało z jej samochodu.

- Myślałam, że zostanę na noc u siebie - powiedziała cicho i znów zerknęła na niego. Widok jego umięśnionych ramion zrobił na niej piorunujące wrażenie.

- Wiele lat cię tu nie było - odparł Dawid ponuro. Chciała zaprotestować, wytłumaczyć mu wszystko, ale dała spokój. Dawid nigdy nie rozumiał jej sposobu życia, jej decyzji. Powiedziała więc tylko:

- Wiem, że długo. Myślę... mam zamiar tu zostać na jakiś czas,

zrobić porządku. Wszystko jest okropnie zakurzone, ale ściany i okna są całe.

- Chcesz zostać?

- Tak, na resztę lata. - Poruszyła się niespokojnie. Na środku jej białej spódnicy widniała plama ze smaru. W życiu tego nie wywabi.

- Gdzie teraz mieszkasz?

- W Vancouver. Mam mieszkanie niedaleko False Creek.

Mięśnie Dawida drgnęły, kiedy przeprowadzał wywrotek przez rów na poboczu drogi.

- Dom koło False Creek? I całe lato wolne? To gdzie ty właściwie pracujesz?

- Uczę w szkole. Teraz są wakacje. - Zabrzmiało to tak, jakby się broniła, jakby chciała się z czegoś wytłumaczyć. Czemu czuła się winna? Dlaczego miałyby się tłumaczyć? Przecież nawet w wakacje musiała pracować. Zgodziła się opracować programy dwóch nowych kursów dla swojej szkoły. Zacisnęła usta. Jak go przekonać, że nie jest już bezmyślną smarkulą?

- Własne mieszkanie, wolne wakacje z pensją nauczycielki...

- zastanawiał się głośno Dawid. - Chyba nie muszę się martwić, czy Tom potraktował cię dobrze przy rozwodzie.

- Jeśli już musisz wiedzieć, mieszkanie jest na kredyt. - Julie była rozdrażniona. - I przestań się o mnie tak troszczyć. Mam już jednego starszego brata.

W oczach Dawida pojawiło się rozbawienie.

- Zostań dziś na farmie - zaproponował. - I tak będziesz musiała posprzątać, zanim się wprowadzisz. Trzeba będzie zostawić tu kota na parę dni. O ile dobrze pamiętam, nie bardzo lubisz myszy.

Tylne koła ciężarówki wpadły na samo dno rowu. Julie dobrze wiedziała, co miał na myśli. Miała wtedy jedenaście lat, Patrick - piętnaście, a Sara - koło trzynastu. Było jeszcze kilkoro dzieci

- miejscowych i przyjezdnych, jak ona. Chcieli nocować w stodole u McNaughtonów. Rodzice protestowali, aż w końcu Dawid (miał wtedy dwadzieścia jeden lat) zgodził się spać z dziećmi i mieć na nie oko.

Julie obudziła się w środku nocy. Leżała w śpiworze i drżała na odgłos chrobotania, które rozlegało się gdzieś w pobliżu. Szuranie, tupot drobnych łapek. Próbowwała nie zwracać na to uwagi, ale kiedy mysz dotknęła jej włosów, zerwała się z miejsca, wzywając szeptem Dawida. Obudził się natychmiast. Julie do dziś pamięta, jaki był wtedy silny. Przytulił ją i uspokoił. Opowiadał jej o gwiazdach, które widać było przez otwarte drzwi stodoły. Kiedy w końcu wpakował ją z powrotem do śpiwora, wydawało jej się, że myszy w ogóle nie istnieją.

Teraz Julie patrzyła na jego dłonie na kierownicy. Mocne, o długich palcach. Nawet po tylu latach pamiętała, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. Rano bała się, że Dawid będzie się z niej śmiał, ale nigdy nikomu nie zdradził, w jaką panikę wtedy wpadła. Gdyby wspomniał o tym choć słowem, Pat nie dałby jej spokoju.

- Chciałam kupić coś do czyszczenia i dżinsy. Słuchaj, przecież mogę pojechać do Sary, prawda? Jeśli twoja siostra nadal przyjmuje ludzi na lato, mogłabym tam zostać.

- Jest sierpień. - Dawid skręcał w prawo, w stronę farmy, nie w kierunku pensjonatu Edwarda i Sary. - Do września wszystko mają zajęte.

- Przecież gdzieś na wyspie musi być wolne...

- O tej porze roku i bez rezerwacji? - Dawid wyprowadził samochód na drogę. Jechali wzdłuż pastwiska McNaughtonów. Julie przyglądała się krowom stojącym nad stawem.

- To pojedę do Nanaimo. Możesz mnie podrzucić na prom?

- Na samą myśl o nocy na farmie Dawida ogarniało ją trudne do wytłumaczenia przerażenie.

- Nie wygłupiaj się.

Dawno nie była na farmie. Ostatni raz - jeszcze zanim przyszła tu Sandy. Teraz wyglądała ciekawie przez okno wywrotki. To prawda, pomyślała, nie powinno się wracać do wspomnień - ani do związanych z nimi miejsc. Do wojny, która ciągnęła się między nimi od lat i wybuchała przy każdej okazji. Nie było na świecie człowieka, który wyprowadzałby Julie z równowagi szybciej i skuteczniej niż Dawid.

Złościł ją przede wszystkim jego upór. Choćby teraz - postanowił, że weźmie ją na farmę, i już. Nie było odwołania.

- Jak twoi rodzice? - zapytała, bo znowu zapadła cisza.

- W porządku.

A może wszystko będzie dobrze? Pogada z panią McNaughton, zapyta o ogród, o to, jak się udały pomidory. I róże... Przy domu zawsze rosły piękne róże.

- Ojciec nadal pracuje na farmie?

- Przestał po ataku serca. - Minęli bramę. - Będę cię musiał tu zostawić i pojechać ze zwirem do Patricka.

Julie spojrzała na stary dom, ogród, stodołę. Trochę dalej był kurnik. Przeznaczenia pozostałych budynków nie знаła. Państwa McNaughton nie było nigdzie widać, pod domem stał tylko mały samochód transportowy.

- Nie wiedziałam, że miał kłopoty z sercem. Czy to...

- Nic naprawdę groźnego. Wystarczyło, żeby rzucił palenie i przeszedł na dietę. No i zrezygnował z najcięższych prac.

- Chętnie zobaczę twoich rodziców.

- Nie ma ich tutaj. Robią objazd.

- Co robią?

- Objazd. Zabrali kilka jałówek i cieląt na pokazy.
- Ale po co?

Zatrzymali się przed domem. Wyglądał dokładnie tak, jak go Julie zapamiętała. Obszerny, z dużą, charakterystyczną werandą. Kiedy Dawid pochylił się, żeby otworzyć drzwi, Julie poczuła ciepło bijące od jego ciała.

- Mamy krowy rasy limousin, sprzedajemy je do hodowli, jako zarodowe. Nie wiedziałaś?

- Coś słyszałam. Sprzedajecie je na tych pokazach?

- Uhm. Musimy je wystawiać, bez reklamy nikt od nas nie kupi.

Julie zawstydzila się swojego braku rozeznania.

- I te pokazy są co roku?

- Tak. Jeśli tylko mogę, zostaję w domu. Ojciec lubi tam jeździć. Nie zamierzasz czasem wyjechać?

- Słucham?

- Nie mogę wyjść, zanim ty tego nie zrobisz. - Dawid skrzywił się nieznacznie. - Moje drzwi są zablokowane.

Julie pchnęła drzwi i wyskoczyła z szoferki. Czemu czuła się tak nieswojo?

- Dawidzie, zapomniałam o walizce.

- A gdzie ona jest?

- W moim bagażniku.

- To możesz dać sobie z nią spokój. - Spojrzał na włosy dziewczyny, potem jego wzrok przesunął się wzdłuż jej uniesionego ramienia. Julie zaczerwieniła się i opuściła rękę.

- Nie da się otworzyć bagażnika bez rozcinania. No, i trzeba poczekać, aż samochód obejrzy ktoś z ubezpieczenia.

- Myślisz, że da się go naprawić?

- Czy ja wiem... Mogą wszystko spisać i zapłacić całkiem szybko. Pewnie trzeba poczekać parę dni, zanim zrobią przegląd.

- Nieźle się na tym znasz. - Usta Julie drgnęły.
- Często masz wypadki? Sporo tutaj turystów...
- Stanley skasował mój samochód w zeszłym roku. Mam praktykę.

Żeby to serce przestało jej tak walić! Tak dziko, rozpaczliwie. I to z jakiego powodu - dlatego, że Dawid uśmiechał się do niej, zupełnie jakby...

- Stanley studiuje, tak? Na jakim wydziale? Przyjedzie tu na wakacje?

- Studiuje rolnictwo, a w lecie gra ze swoim zespołem. - Dawid nie wyglądał na zadowolonego.

- Pojęcia nie mam, co z niego będzie. Może rolnik - a może wędrowny grajek.

Weszli do domu i przystanęli na chwilę, żeby zdjąć buty. Julie patrzyła na Dawida. Pochylił się nisko. Nie było w nim nic miękkiego, był silny i twardy, na pewno nieprędko ulegał innym. Skoro jednak jego syn zdecydował, że będzie muzykiem, był w stanie to zaakceptować.

- Stanley jest na studiach w Nanaimo?

Dawid starannie ustawił buty pod ścianą i wskazał jej drogę do kuchni. Podeszedł do zlewu i nalał wody do ekspresu do kawy.

Julie rozglądała się tymczasem, próbując dopasować to, co widziała, do kuchni ze swoich wspomnień. Nowe szafki. Ciepły, brązowy dąb zamiast dawnego, pomalowanego na żółto drewna.

- A co się stało ze starą maszynką? Zawsze stała tu, na palniku. Twoja mama... Zaraz, a co zrobiliście ze starą kuchnią?

- Postęp. - Dawid wsunął napełniony wodą zbiornik w uchwyt. - W tej maszynie nikt oprócz mamy nie umiał zrobić dobrej kawy. A jeśli chodzi o kuchnię - elektryczna jest lepsza.

- No wiesz, tak mnie pozbawiać złudzeń! - Uśmiechnęła się.

Dawid odpowiedział jej spojrzeniem.

RS

- Siedzę w mieście, wyobrażam sobie, że życie tu nieskałani cywilizacją, a wy tymczasem zapychacie dom nowoczesnymi urządzeniami!

Patrzyła, jak sypie kawę do ekspresu. Jego rodzice robią objazd, Stanley studiuje. Dawid musi czuć się osamotniony. Sam gotuje, wraca co dzień do pustego domu. Julie przygryzła wargę i starała się skupić na słowach Dawida.

- ...ciągle palić drewnem. Takie drzewo rośnie bardzo długo. W końcu zabraknie drzew. A poza tym Sandy nie cierpiała tej starej kuchni.

Wymówił imię żony tak zwyczajnie, zupełnie jakby wciąż żyła. Julie patrzyła na jego plecy, kiedy włączał ekspres do kawy. Czy trzy lata to dość długo, by uciszyć ból? Żeby usunąć obraz Sandy z serca Dawida?

Pamiętała, jakim głosem mówił jej o Sandy. Wtedy - przed laty. „Wspaniała kobieta, w sam raz dla mnie. Spokojna, kobieca, dokładna”.

- A gdzie jest teraz zespół Stanleya? - zapytała, żeby uciszyć natrętne myśli. - Co on właściwie robi? Śpiewa? Gra na czymś?

- I gra, i śpiewa. - Dawid patrzył teraz na nią. Zmarszczył brwi. - Zdaje się, że mój syn jest prawdziwym wirtuozem. Bóg jeden wie, po kim to ma. Chociaż... jeden z kuzynów Sandy nieźle gra na gitarze.

- Są teraz w Nanaimo? Czy Stanley będzie w domu na noc?

- Grają w Victorii. Nie widywałem go za często w tym roku. Do licha, Julie, dlaczego o to pytasz? Chyba się mnie nie boisz? Przecież się na ciebie nie rzucę!

Oczywiście, że nic jej tu nie groziło. Julie poczuła, że się czerwieni. O Boże, musi chyba istnieć jakiś obłąd, który ogarnia kobiety koło trzydziestki! Patrzyła na Dawida i czuła, że... Wygładziła spódnicę nerwowym ruchem.

- Zadzwońię po pomoc drogową, dobrze? Trzeba przecież jakoś usunąć ten wrak... - Głos jej się załamał. - Nie znoszę tego słowa „wrak”... Mam nadzieję, że mój samochód jeszcze się do czegoś nadaje. A co z twoją ciężarówką? Z tymi drzewami? Jeśli nie uda się załatwić pieniędzy z ubezpieczenia, to ja zapłacę. Dawidzie, ja...

- Julie, przestań. - Poruszył się zniecierpliwiony. - Możesz spać w pokoju Sary. Idź na górę i weź sobie jakieś ciuchy. Coś tam pewnie znajdziesz. Przecież chcesz się przebrać, prawda?

- Tak, chętnie. - Dawid oczywiście nie dał jej zapomnieć, jak wygląda.

Pokój Sary bardzo się zmienił. Julie tak długo tu nie było... Ostatnim razem... - Tak, Sara szykowała się do wyjazdu na uniwersytet, wszędzie było pełno ciuchów i straszny bałagan. Dawid i Sandy musieli wtedy gdzieś wyjechać - inaczej Julie nigdy by się tu nie zjawiła. Unikała Dawida, odkąd powiedział jej o ślubie. Tego lata Sara miała pojechać do college'u... a więc było to na rok przed poznaniem Toma. Marzyła o powrocie do szkoły w Vancouver, o tym, że spotka kogoś, kto ją pokocha. Sara gadała wciąż o wyjeździe, o studiach, o karierze naukowej. Zapewniała, że nie zamierza wyjść za mąż przed pięćdziesiątką. Za to Julie chciała mieć męża i dzieci, i to szybko. Była taka niecierpliwa. Nie wiedziała, że miłość nie przychodzi na zamówienie. I że nie jest lekiem na niespełnione marzenia.

A pokój... Zastłony się zmieniły. Dawniej były w owieczki i drzewa na białym tle. Teraz były inne -jasny brąz, pastelowa czerwień i ciepły beż. Naturalne, stonowane kolory, dopasowane do barwy grubego dywanu. Z pewnością dzieło Sandy. Czy żonie farmera mogły się podobać inne kolory?

Dobrze, że Sandy nie udało się zmienić widoku za oknem.

Piękny, stary dereniowiec nadal rósł na wzgórzu. Julie pamiętała swoje wspinaczki na to drzewo. Miała osiem czy dziewięć lat, a Dawid krzyczał, żeby w tej chwili zeszła, zanim się zabi-je. Śmiała się tylko i wołała, że jak będzie duża, zbuduje sobie dom na samej górze. Na co Dawid, że jeśli kiedykolwiek chce być duża, to musi zejść z drzewa, zanim zleci.

Julie podeszła do komody i otworzyła szufladę. Jej oczom ukazał się przedziwny zbiór rzeczy, pozostawionych tu przez gości przez te wszystkie lata. Były tu szorty, kostium kąpielowy, puszysty, wielki ręcznik i zielona bluza z napisem „chrońcie zielen Kanady!” Stare dzinsy, które wyciągnęła, były pewnie prane jakieś sto razy.

Spodnie musiały należeć kiedyś do Sary - były trochę za wąskie i za długie na Julie. Założyła je, zdjęła sweter i lekką, jedwabną koszulkę i włożyła obszerną bluzę. Podeszła do lustra i przyjrzała się sobie krytycznie. Rano czuła się może bardziej elegancka, za to teraz sprawiała wrażenie znacznie młodszej. Jej rude włosy wyglądały bardzo korzystnie w zestawieniu z zieloną bluzą. Tak, Julie była bardzo pociągająca. Na szczęście luźne ubranie maskowało trochę jej kobiecą figurę i dzięki temu Julie czuła się odrobinę pewniej. Byli przecież zupełnie sami. Nie chciała, żeby Dawid pomyślał sobie, że próbuje go...

To wszystko przez niego, to on podsunął jej tę myśl. To on powiedział, że nic jej tu nie grozi. Sama by o tym nie pomyślała, wiedziała przecież, że Dawid nie myśli o niej jak o kobiecie. A ona - no cóż, nie była aż tak szalona, żeby znów popaść w tamto dziecinne zadurzenie. Dobrze mu życzyła, to wszystko. Gdyby przyjechała tu za parę lat, znalazłaby na farmie ciepło, miłość i - tak, tego właśnie Dawid potrzebował - drugą Sandy.

Julie wyjęła z torebki szczotkę i zaczęła z furją czesać swoje rude włosy.

- Julie? - Dawid wołał ją z dołu. - Chcesz pojechać do Pata, czy wolisz zostać tutaj?

Odłożyła szczotkę i rzuciła się do drzwi, zupełnie, jakby się bała, że Dawid odjedzie bez niej. Stał w połowie schodów. Nagle Julie coś sobie przypomniała.

- Bardzo chętnie pojedę, ale wiesz - moje buty chyba się nie nadają do takiego łożenia... - Czuła, że traci wątek. Nie mogła oderwać wzroku od stojącego na wprost mężczyzny. Coś jej mówiło, że Dawid jest dla niej dużo ważniejszy, niż przypuszczała. O, Boże, przecież to szaleństwo! To tak, jakby się zakochała w jakimś aktorze. Mężczyzna z jej marzeń – nigdy dotąd nie pozwalała sobie myśleć o nim w ten sposób, ale teraz...

Dawid także na nią patrzył. Julie nerwowo splotła palce. Kiedy uniosła dłoń, wzrok mężczyzny przesunął się na jej bluzę. Julie skuliła się, mając nadzieję, że Dawid nie zauważy tego, co się z nią dzieje. Bluza była tak wielka - możliwe, że Dawid nie dostrzeże jej nabrzmiąłych nagle piersi.

- Ja... Sam widzisz - moje buty są takie niepraktyczne... - Julie drgnęła, jakby chciała przełamać niewidoczną barierę, która pojawiła się między nią a Dawidem. Jeden stopień, drugi. Mężczyzna nadal się nie poruszał. Nagle Julie zdała sobie sprawę, że są zbyt blisko siebie.

- Mogę to wziąć? Te džinsy są chyba Sary. Zawsze była chudsza ode mnie. - Dawid zatrzymał wzrok na miękkiej linii jej piersi. - Ja nie wiedziałam... - wyjąkała zmieszana. Brakło jej tchu. - Czyja jest ta bluza? Mogę ją nosić?

- Tak. Wyglądasz tak jakoś... - Dawid odchrząknął i zszedł stopień niżej. - Zresztą nie musisz tam jechać. Zrzucę tylko ten żwir u Pata, a potem pojedę kupić coś do jedzenia.

- Ach, tak... - Jak mogła przypuszczać, że rzeczywiście chciał ją zabrać! - To może ja się rozejrzę i zacznę robić kolację?

- Ja wszystko zrobię, jak wrócę. - Dawid zszedł na dół. Zatrzymał się przy drzwiach. - Zajrzyj do sieni. Tam jest mnóstwo różnych butów. Jak znajdziesz coś dobrego, to sobie weź.

Julie przytaknęła, ale Dawida już nie było. Wahala się przez chwilę, potem jednak zbiegła po schodach i popędziła za nim.

- Dawid! - Był już w drodze do ciężarówki. Odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony. Julie bezwiednie zagryzła dolną wargę. Patrzyła na jego mocne, prężne mięśnie, pięknie uformowane opięte dżinsami pośladki, i starą koszulę, opinającą ciasno jego muskularne ciało.

- Czy nie mogłabym pojechać? Nie chcę tu beczynnie siedzieć. A jeśli nie chcesz, żebym robiła kolację, to mogłabym się chociaż przywitać z Patem, dobrze? Obiecuję, że nie spowoduję już żadnego wypadku.

Dawid roześmiał się głośno. Od tylu lat nie słyszała tego śmiechu, że prawie o nim zapomniała. Ciepły, męski śmiech.

- No to już, mała. Tylko znajdź sobie jakieś buty. „Mała”? Nigdy nie brał jej na serio. Zresztą – który mężczyzna wzięłby na serio oświadczyzny trzynastoletniej dziewczynki? Teraz i ona nie myślała zbyt poważnie o tym, co kiedyś się stało. Była dorosła i rozumiała, że to on miał wtedy rację. Dawid McNaughton i ona - trudno o większe przeciwieństwo. W sieni Julie znalazła parę przedpotopowych (choć na szczęście czystych) tenisówek. Były tylko trochę za duże - za to wygodne i zdecydowanie lepsze na tę okazję od włoskich pantofli, które miała na sobie od rana. Zawiązała buty i pobiegła do ciężarówki. Wejście do kabiny nie nastrecało jej teraz żadnych problemów.

- Nic się nie zmieniłaś, co? - Zauważył Dawid rozbawiony i zaczął uruchamiać silnik. - Nadal nie lubisz siedzieć w kącie.

Julie skuliła się pod naporem wspomnień. Znowu siedzi obok Dawida, jak kiedyś...

- To źle? - zapytała.

- Nie, fajny z ciebie kumpel. - Skręcili w McNaughton Road.

- Naprawdę?

Dawid skinął z powagą głową. Nie lubił powtarzać komplementów. „Fajny kumpel”. Dawid naprawdę tak uważał. Nigdy nie silił się na mówienie miłych rzeczy. Jego dewizą było „mów prawdę, choćby najgorszą”.

- A co słyhać u Pata?

- Ożenił się.

- Co?! Kiedy? Z kim? - krzyknęła Julie zaskoczona. Wszystkiego by się spodziewała, ale czegoś takiego?

- Z Molly. Dziewczyna rysuje dla dzieci książeczki o dinozaurach. Dzieciaki Sary ją uwielbiają. Mówią na nią „królowa dinozaurów”.

- Brzmi to dość... ciekawie.

- Uhm. I jest fajna.

- Są szczęśliwi? Dawid skinął głową:

- Jeszcze jak! - powiedział z przekonaniem. Julie się uśmiechnęła - Pat i te wszystkie dziewczyny,

które się koło niego kręciły. Pat, który zawsze gnał na randki i nigdy nie odprowadzał swoich dziewczyn do domu. Miły, łagodny - ale w środku twardy jak stal.

- Aż trudno uwierzyć, że którejs w końcu udało się go dopaść, ale się cieszę. Pat zasługuje na kogoś miłego.

- Powiedziałbym, że Molly też. Są jeszcze w podróży poślubnej, chyba we Francji. Ten cały zwir to pomysł Patricka. Chce zrobić Molly niespodziankę. Muszę wykopać basen, zanim wrócą.

Dół za domem Pata wyglądał raczej jak lej po półtonowej bombie niż jak obiecujący początek basenu. Julie wyskoczyła z kabiny.

- Kiedy wracają? - zapytała.

- Za jakieś dwa tygodnie.

- Przecież za dwa tygodnie to będzie jeszcze w proszku!

Dawid spojrzał krytycznie na wykop.

- Zawsze to tak wygląda na początku. Muszę zwieźć jakieś dwadzieścia ładunków skały, tam, ze wzgórza. Jutro przywiozę tu sprzęt i zaczniemy robić basen. Za jakiś tydzień powinniśmy skończyć, wodę podłączy się w piątek. Jak dobrze pójdzie, zdążę jeszcze zasiać trawę.

- Nie dacie rady. Boże, to będzie straszne, jak oni wrócą i to zobaczą!

- Założysz się?

- Pewnie. - Julie zaśmiała się pogodnie. Przegra. Jeżeli Dawid mówi, że będzie gotowe na piątek, to oczywiście tak będzie, ale rzucanie mu wyzwania było takie zabawne.

- No dobra, w takim razie zakład stoi. A teraz zejdź mi z drogi. Spieszę się, żeby wygrać, ale nie aż tak bardzo, żeby ci spuszczać żwir na głowę.

- Tym bardziej, że już raz próbowałeś mnie dziś przysypać - odparła i na wszelki wypadek stanęła pod wielkim cedrem.

- Julie? - usłyszała tuż za plecami. Chciała się odwrócić i podejść do niego, ale okazało się, że stoi tuż za nią. Spojrzała na jego twarz. Przełknęła ślinę, a potem wyszeptała:

- Naprawdę wiem, że to było przeze mnie. Ja tylko, wiesz...

Dawid podniósł rękę do jej twarzy. Wstrzymała oddech. Wszystko wewnątrz niej krzyczało: odejdz! nie dotykaj mnie! Stała jednak bez słowa, jak sparaliżowana, i czekała, co będzie dalej.

Dawid powoli odgarnął pukiel włosów z jej czoła. Czują dotyk jego palców - stwardniałych, ale jakże delikatnych. Pochylił się i leciutko dotknął wargami jej policzka. Julie zadrżała.

- Jak to? - wyjąkała. - Dlaczego?

- Przepraszam, że byłem dla ciebie taki nieprzyjemny...

Zdała sobie sprawę, że Dawid zatrzymał wzrok na jej rozchyłonych ustach. Zwilżyła je koniuszkiem języka.

- Nic się nie stało. To była moja wina.

- Tak - zgodził się łagodnie. - Rzeczywiście.

- Przyglądał się jej twarzy z bliska. Powiedział powoli:

- Nawet nie wiesz, jak mnie przeraziłaś. Już myślałem... Nie masz pojęcia, jak ciężka może być pełna żwiru ciężarówka.

Dawid drgnął i dotknął ustami jej warg. Julie poczuła, że jej serce zamiera. Ile to trwało? Sekundy? Wieczność całą? Straciła rachubę czasu.

Kiedy Dawid podniósł głowę i spojrzał na nią, jej oczy były zupełnie błędne.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała szeptem.

- Pojęcia nie mam - odpowiedział i odwrócił się szybko.

Julie spacerowała trochę przed domem Pata, w końcu zmęczyła się i usiadła na ławce. Zamknęła oczy i słuchała jednostajnego pomruku ciężarówki. Próbowwała zaplanować sobie resztę pobytu. Po pierwsze - nie należało rozpamiętywać tego pocałunku. Nic

nie znaczył. Trzeba pojechać do miasta. I tak musi załatwić sprawę ubezpieczenia. Potem - no cóż, do początku roku szkolnego zostały jeszcze trzy tygodnie. Mogłaby... Nie, jeśli tylko ma odrobinę zdrowego rozsądku, powinna wrócić do domu i na zawsze

zapomnieć o tym miejscu.

Na ławkę wskoczyła nagle kot.

- Cześć - szepnęła Julie. Zaczęła głaskać miękką sierść zwierzątka. Kot był biały, miał kilka czarnych łat. Przeciągnął się i zaczął głośno mrużyć.

- To by się zgadzało. - Głos Dawida rozległ się zza pleców Julie.

- Nie rozumiem - powiedziała zmieszana. Po chwili wróciła do głaskania kota. - Jak ona ma na imię?

- Skąd wiedziałaś, że to kotka? - spytał i położył się na trawie obok ławki.

- Kobięca intuicja - uśmiechnęła się. - Więc jak się nazywa?

- „Kłopot”. Ma paskudny charakter i nie znosi towarzystwa.

- A właśnie, że jest słodka.

- Tak? - Dawid bawił się źdźbłem trawy. - Ten twój słodki koteczek porwał na strzępy firanki w oknach u Pata, prześladowe sąsiadów wyciem i nie zbliżał się do nikogo, dopóki nie pojawiła się Molly.

- Królowa dinozaurów?

- Raczej coś w rodzaju dobrej wróżki. Oczarowała Kłopot i Pata za jednym zamachem. Tylko ona może ją głaskać.

Kotka usadowiła się wygodnie na kolanach Julie.

- No i ty - dodał Dawid. - Co by się zgadzało.

- Czy to miał być komplement? - odniosła wrażenie jakby w głosie Dawida zabrzmiał sarkazm.

- Nie jestem pewien. - Cały Dawid. Oczywiście, szczerowość nade wszystko. - Julie pochyliła się nad kotką.

- Dziwnie tak siedzieć i patrzeć na ten dom. Pamiętam, jak Pat go budował - powiedziała.

Dawid oparł się plecami o pień drzewa, wyciągnął przed siebie nogi i zaczął żuć źdźbło trawy. Silny, dobrze zbudowany, jego sylwetka zdradzała, że Dawid wie co to ciężka praca. Julie zastanawiała się, co by było, gdyby dotknął nie tylko jej policzka. Nie

- nie wolno oddawać się takim rozmyślaniom! Marzenia - rzecz miła, dobrze jednak, aby były przynajmniej prawdopodobne.

- Dla ciebie to było udane lato, prawda? Wtedy, kiedy Pat zaczął budować dom.

- Tak. - Miała siedemnaście lat, była zbuntowana, pełna energii. Właśnie skończyła szkołę. Wakacje, jak co roku, spędzała na wyspie. To było takie długie lato... Sara dostała pracę w Victorii, rodziców Dawida też nie było - może już wtedy brali udział w pokazach? Nie mogła sobie teraz przypomnieć. Na farmie był tylko Dawid i Sandy. No i Stanley. Mógł mieć wtedy ze cztery lata.

- A dla ciebie? Jakie to lato było dla ciebie? - zapytała spokojnie. - Pamiętam, że jeździłeś traktorem, ze Stanleyem na kolanach.

- Teraz jest już na to za duży. - Dawid uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Ale wtedy chyba mu się podobało?

- Na pewno. No, i ta historia z kurami! Szczęście, że nie mieliśmy fermy, tylko jaja na własne potrzeby.

- Dużo porozbijał?

- A jak myślisz?

Zamilkli oboje. Julie głaskała kota. Myślami była daleko. Obok siedział Dawid, w rękę giał długą słomkę. Zewsząd dobiegały ciche dźwięki, jakby przytłumione upałem. Brzęczenie pszczoł, krzyk ptaka gdzieś wysoko...

Kotka drgnęła i zjeżyła sierść.

- To orzeł - powiedziała Julie uspokajająco. - Za duży dla ciebie, Kłopotku.

Zobaczyła uśmiech w oczach Dawida.

- Pamiętam tamto lato - rzekła powoli. - I was - ciebie, Sandy i Stanleya. Przyglądałam się wam wtedy.

- Ja cię też obserwowałem. Ciebie i Toma Summertona. Pró-

bowalem ci powiedziec, ze do siebie nie pasujecie.

- Próbowales. - Usmiechnela sie na wspomnienie tamtej sceny. Przesunela raka po ogonie kotki. - Moze rzeczywiscie potrafisz wycucz, kto do kogo pasuje. Przeciez ty i Sandy... Bylicie swietnie dobrana para.

- To byl zawsze twój problem. - Zabrzmiato to nieprzyjemnie. - Zawsze myslalas, ze wszystko jest takie jednoznaczne. Albo czarne, albo biale.

- Nie, chyba nie. Sama chcialam, zeby tak bylo. I miec to, co wy - ty i Sandy. - Zasmiala sie. - Bardzo tego pragnelam.

- Co on sobie, do diabla, wyobrazil, ten Tom? - Dawid ze zloscia wyrzucil trawke. - Mialas dopiero siedemnaście lat, on tylko dwadziescia dwa! Nie mial prawa!

- Powiedzialam mu, ze mam dziewietnaście. No i... - Wzruszyla ramionami. - To nie byla wina Toma.

Tom byl przyjacielem Patricka, przyjezdzial w weekendy pomagac przy budowie domu. Julie tak bardzo chciala sie zakochac, a Tom nie opieral sie zbyt mocno. Wszystko skonczylo sie decyzja o szybkim, niemal natychmiastowym malzenstwie.

- Tom nie mial szans - powiedziala Julie spokojnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kotka zeskoczyła z kolan Julie. Dziewczyna spojrzała Dawidowi w oczy.

- Tom nie miał zamiaru mnie zranić - powiedziała. - Po prostu zakochał się w kimś innym. Nie było w tym niczyjej winy, to się od początku nie układało.

- On w ogóle nie lubił podejmować decyzji. - Julie wyczuła gniew w głosie Dawida. - To było widać. Dał się uwieść dziecku - przecież miałaś wtedy tylko siedemnaście lat!

- Nie mówmy o tym - poprosiła. Dawid popatrzył na nią uważnie.

- Nie wyszłaś potem za męża? Nie powinnaś być sama.

- Lubię żyć tak, jak teraz. Poza tym, znowu te twoje rady!

- I tak nigdy nie słuchasz.

- A ty i tak mi radzisz. - Roześmieli się oboje. - Nie martw się, obiecuję, że pokażę ci ewentualnego narzeczonego. Będziesz mógł zatwierdzić mój wybór.

- Facet będzie zachwycony. - Dawid skrzywił się nieznacznie.

- Jeśli będzie mnie kochał...

- Julie, czy ty kiedykolwiek próbowałaś poczekać na to, czego chciałaś? - Co było w oczach Dawida? Złość? Niepokój? Tak - niepokój. Patrzył na dziewczynę marszcząc brwi. - A co z dziećmi? Wydawało mi się, że chciałaś mieć dzieci.

- Słuchaj, wiem, że to był błąd, ale nie uważam tych lat za stracone. Wiele się o sobie dowiedziałam.

- Julie poczuła chłód, zaczynał się długi, sierpniowy zmierzch. Skuliła się.

- A co z tobą? - zapytała. - Zawsze wyobrażałam sobie ciebie z trójką czy czwórką dzieci. Wiesz, siedzicie przy kominku, dzieciaki włożą ci na głowę. Czemu Stanley nie ma rodzeństwa?

- Nie wszystkie marzenia się spełniają. - Dawid ruszył w stronę wywrotki. - Idziemy?

- Tak, chodźmy. - Julie podniosła się z miejsca. Wyczuła, że Dawid nie chce o tym mówić. Żałowała, że w ogóle zadała to pytanie. Miała trzynaście lat, kiedy Dawid powiedział jej o Sandy. To były ferie wielkanocne. Kiedy w lecie przyjechała na Gabriolę...

- Sandy była w ciąży, kiedy się pobraliście - powiedziała powoli. Dawid odwrócił się i spojrzał na nią. Zimno, beznamiętnie.

- Nie twoja sprawa - odparł. - To i tak nie miało znaczenia.

Oczywiście, że to bez znaczenia. Zapadła niewygodna cisza. Julie szła za Dawidem. Nic wartego powiedzenia nie przychodziło jej do głowy. Dotknęła jego dłoni. Wziął ją za rękę.

- Chodźmy do domu - powiedział.

Teraz już wiedziała, czemu przez tyle lat unikała wyspy. To nie miało nic wspólnego z Tomem. Chodziło o Dawida McNauughtona. Zawsze chciała z nim być, lecz ukrywała to nawet przed samą sobą. Wciąż te same nierealne marzenia. Nawet teraz, kiedy Sandy już nie ma. Nie, to się po prostu nie wydarzy. Te marzenia nigdy się nie spełnią.

Julie zacisnęła palce, kiedy Dawid uwolnił jej dłoń. Wsiedli do ciężarówki. Powiedziała sobie, że choć raz w życiu musi myśleć praktycznie. Jutro wraca do Vancouver i zabiera się do pracy. Jeśli Gary znowu ją gdzieś zaprosi, nie będzie odmawiać. Tuż po rozwodzie Julie próbowała spotykać się z mężczyznami, ale

wynikało z tego tyle kłopotów, że końcu zaczęła żyć sama. Umawiała się do teatru z przyjaciółkami, chodziła na przyjęcia, na których rozmowy były ważniejsze od tańca. Pora to wreszcie zmienić. Nie można kierować uczuć w stronę bohatera dziecinnych marzeń - to szaleństwo.

Ale to nie będzie Gary, postanowiła Julie. Nie mogła znieść ani wieczoru ze swoim sąsiadem z góry. Nudny był nie do wytrzymania.

Cały problem polegał na tym, że mężczyźni, których знаła, zajmowali się teoriami. Nie umieli -jak Dawid -używać swoich ciał, mięśni do prawdziwej, twórczej pracy. Do tej pory Julie nie zdawała sobie sprawy, jak fascynuje ją męska siła, zdecydowanie i upór. Zawsze ją denerwowało niekończące się gadanie Toma.

Plany, których nigdy nie realizował. Potrzebowała człowieka zdolnego do działania, człowieka, który mówiłby jej prawdę, nie to, co chciałyby usłyszeć.

Dawid...

No więc dobrze - spróbuje znaleźć kogoś innego, kogoś szczerego, bardziej... fizycznego. Zacznie szukać miłości tak, jak robiłby to Dawid - metodycznie. Oto plan na nadchodzący rok: znaleźć sobie atrakcyjnego, muskularnego mężczyznę (powinien mieć oczy takie, jak Dawid). Zakochać się... Brzmiało to przedziwnie, Dawid nigdy czegoś takiego nie planował z wyprzedzeniem. Poczula na sobie jego wzrok.

- Jak długo chcesz zostać?

- Na jakieś... - Parę godzin temu chciała zostać na resztę lata. Teraz postanowiła wyjechać z samego rana. Zamknęła oczy. Po prostu nie może tu zostać.

- Wrócę do Vancouver jutro... a może jeszcze trochę tu zostanie...

- I pewnie zdecydujesz pod wpływem impulsu?

- Pewnie tak. - Poczula nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ich

drogi się rozeszły, nie widzieli się tyle czasu- czemu jego opinia miała

RS

dla niej takie znaczenie? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kiedy muszę podjąć decyzję, wybieram instynktownie to, co wydaje mi się dobre - powiedziała pewnym głosem.

- Przecież takie życie to szaleństwo. Nic dziwnego, że ciągle masz kłopoty.

- Wcale mi się to często nie zdarza. - Jest przecież dorosła, ma trzydzieści jeden lat - czemu miałaby się przejmować jego krytyką! Dorosła - czy jednak na tyle, żeby przetrwać noc sam na sam z Dawidem? W fizycznym sensie nic jej nie groziło, ale...

Julie chciała pomóc przy robieniu kolacji, ale Dawid się nie zgodził. Źle się czuła, patrząc beczynn timer na jego krzątanie.

- Może mogłabym chociaż obrać kartofle?

- Obierasz kartofle?

- Myślisz, że nie umiem? Za to ty jesteś specjalistą!

- Wcale nie - skrzywił się Dawid. - Ja zawsze gotuję w mundurkach, to oszczędza mnóstwo pracy. Spokojnie, Julie, dam sobie radę.

Wyjął mięso z zamrażalnika i wsadził je do kuchenki mikrofalowej. Nastawił na rozmrażanie. Julie rozglądała się po kuchni.

- Własna wołowina?

- Uhm.

- Sprzedajecie krowy na mięso?

- Nie, raz na jakiś czas zabijamy krowę na własny użytek, taką, która nie nadaje się do rozrodu.

- Rozumiem. - Rozległ się dzwonek kuchenki. Dawid układał mięso na patelni. Julie zauważyła, że świetnie sobie z tym radzi, zupełnie jakby od dawna gotował dla siebie. Obserwowała parę unoszącą się znad steków. Pachniało smakowicie. - A co się stało tej krowie?

- Jak to: co się stało?

- Sam powiedziałaś, że na mięso bierzecie takie gorsze. - Julie była speszona. Tyle lat przyjeżdżała na farmę, a zupełnie się nie orientowała, na czym polega praca Dawida.

- Tego roczniaka nie było mi specjalnie żal. Przegonił mnie raz po zagrodzie.

- Przegonił? - Serce jej zamarło. - To znaczy... zaatakował?

Dawid skinął głową i dalej spokojnie siekał cebulę. Julie zrobiło się dziwnie słabo.

- Roczniak to jest roczny byczek, prawda? Jakie to duże?

- Mniej więcej siedemset kilo. Nawet go nie ważyłem.

Julie przymknęła oczy. Dawid, sam z rozwścieczonym zwierzęciem, które ważyło prawie tonę!

- Zresztą, nie dlatego się go pozbyłem. Kiedy pracujesz w zagrodzie, musisz się liczyć z ryzykiem. Co chcesz pić? Wino? Piwo? Mam chyba też sok. Jabłkowy.

- Sok, jeśli można. - W tej chwili alkohol był ostatnią rzeczą, której potrzebowała. Wzięła od Dawida szklanke. - A skąd wiesz, że się nie nadawał, skoro był taki młody?

- Nie miał odpowiednich rozmiarów.

- Przecież ważył siedemset kilo!

- Och, Julie, nie o te rozmiary mi chodzi. - Dawid był rozba-
wiony obrotem, jaki przybrała rozmowa. Zaczął kroić pomido-
ry.

- A o jakie? Rozmiary czego?

- Zajrzyj kiedyś do jakiegoś pisma dla hodowców. Nie piszą tam za dużo o długości rogów.

Julie na ogół łatwo się nie peszyła, teraz jednak czuła, że twarz jej płonie. Dawid zmiłował się nad nią i zmienił temat:

- A ty co robiłaś od naszego ostatniego spotkania? To znaczy, oprócz przeprowadzki do Vancouver?

Julie przechadzała się po kuchni ze szklanką w ręku. Wzruszyła ramionami.

- Różne rzeczy. Skończyłam studia, zaczęłam uczyć...

- Skończyłaś studia? - Dawid dostrzegł zadumę w piwnych oczach Julie. Zauważył też grację, z jaką się poruszała. Lubił patrzeć na Julie, lubił jej słuchać. - A kiedy zaczęłaś? - zapytał.

- W Nanaimo, przeniesiono mnie z Malaspina College zaraz po ślubie z Tomem. - Julie mówiła o byłym mężu jak o przyjacielu, jakby nie wiązały się z nim żadne bolesne wspomnienia. Może to i lepiej, pomyślał Dawid.

- Po rozwodzie zostały mi jeszcze dwa lata do zrobienia. - „Po rozwodzie...” Każda inna kobieta powiedziałaaby „po przeprowadzce”. Każda, ale nie Julie. Zawsze była taka bezpośrednia, nawet jako dziecko. Teraz widział, jak obraca szklankę w ręku. Jej długie rzęsy rzucały cień na policzki. Była już zupełnie dorosła, a Dawid wciąż pamiętał ją jako dorastającą dziewczynkę, która dopiero zaczyna nabierać kobiecych cech. Miała wtedy takie ufne spojrzenie.

- I gdzie pojechałaś?

- Na uniwersytet Simona Frasera. Podobał mi się ich program. Na pewno nie mogę ci w niczym pomóc?

- Na pewno. Nigdy nie możesz usiedzieć na miejscu, co?

Zauważył, że Julie trochę się zaokrągliła. Świetnie jej to zrobiło. Jej ciało nabrało powabu. Dawid zacisnął zęby i skupił się na robieniu sałatki. Julie zawsze była zmysłowa, ze swoimi rudymi włosami i ciepłymi, brązowymi oczami. Dopiero teraz Dawid odkrył, że właściwie zawsze wydawała mu się bardzo pociągająca.

- Głupio mi tak siedzieć i patrzeć, jak wszystko robisz sam.

-Dlaczego? - Czy byłaby taka nieustrudzona w ramionach mężczyzny? Jej ciało - białe i delikatne. Pełne, jędrne piersi... Dawid przekręcił stek na drugą stronę, usiłując wymazać ten obraz z myśli. Czy westchnęłaby cicho, gdyby dotknął jej piersi? Gdyby...

Musi natychmiast przestać! I to już! Zawsze robił wszystko z rozmysłem, a kobiety brał w ramiona, kiedy przyszła na to pora. A jednak... Cały dzień walczył z pokusą, żeby przyciągnąć ją do siebie, pochylić się i pocałować ją w usta... Mocno, głęboko... Tak mocno, jak tylko może to robić spragniony mężczyzna...

-To może skończ robić sałatkę – zaproponował zduszonym głosem. - Chyba trzeba jeszcze trochę pomidora.

Jej biodra zakołysały się uwodzicielsko, kiedy pochyliła się, by wziąć warzywa. Dawid zacisnął powieki. Na litość boską! Przecież ona jest młodsza od jego rodzonej siostry! Nie można...

Otworzył oczy. Julie stała do niego bokiem. Była dorosłą kobietą - i to taką, której widok zapiera mężczyznom dech w piersi. Albo doprowadza ich do szaleństwa...

Właśnie, to było szaleństwo. Trzeba ją było zawieźć do Sary, miejsce zawsze by się znalazło. Rezerwacje - też wykręt! Albo wziąć ją do Molly i Pata. Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu.

Musiał zupełnie zwariować! Przywiózł ją tutaj - i co dalej? Długie godziny leżenia w ciemności, bezsenność. Będą przecież zaledwie parę metrów od siebie. Będzie leżał, patrzył w sufit i zastanawiał się, w czym Julie śpi -jeśli w ogóle w czymś śpi... Upuścił nóż.

-Co powiedziałaś? - Patrzyła na niego z lekko uchylonymi ustami. Ciepłe, pełne usta. Gdyby ją pocałował... „Powiedziałaś...”? Co on takiego mógł powiedzieć? I co ona z tego rozumiała?

- Jak byś chciała? - Umysł podsunął Dawidowi obraz, który miał mało wspólnego ze stekiem. - Krwisty czy wysmażony?

- A nie mogę wybrać nic pośredniego?

- To do ciebie nie pasuje. - Zawsze była impulsywna, trochę szalona. Julie... Pewnie spała nago. Naga Julie, jej białe ciało wślizgujące się w pościel...

- Co nosisz...? - Ugryzł się w język. Dżentelmen nie zadaje kobiecie takich pytań. - To jak ma być? - poprawił się i dodał. - Chodzi mi o stek.

- Wysmażony. Dobrze się czujesz?

Udało mu się skinąć głową. Julie uśmiechnęła się i nic nie powiedziała. Ależ się wygłupił! O co innego mogłoby mu chodzić?

- Dawid? Na pewno wszystko w porządku?

- Tak. - Podkreślił gaz. - Jestem zmęczony, to wszystko. Od świtu jestem na nogach, jedna z krów jest chora. - Czemu to powiedział? Przecież to bzdura. Starał się nie myśleć o Julie w luksusowej, białej bieliźnie. Miała coś takiego? Jeśli nie, to może mógłby jej kupić...

- O, cholera!

- Oparzyłeś się?

- Trochę. Już prawie gotowe. A co z sałatką?

Nastrój Dawida zaczął się wyraźnie poprawiać przy jedzeniu. Julie nie wiedziała, że robi się taki drażliwy, kiedy jest głodny. Na przyszłość będzie musiała o tym pamiętać.

Jaka znowu przyszłość?! Chyba zupełnie straciła głowę. Zajęła się kolacją i starała się nie patrzeć na gospodarza. Przez tyle lat był żonaty i ani razu o nim nie pomyślała. Nigdy.

Tylko raz byli sami po jego ślubie. Rozmawiali wtedy ze sobą po raz ostatni.

- O czym myślisz?

- O naszej ostatniej rozmowie. - Julie znowu się uśmiechnęła. - Usiłowałeś mnie przekonać, że Tom nie jest dla mnie odpowiednim partnerem.

- Schrzanilem to, prawda?

- Miałeś mi dać w skórę, gdybym z nim uciekła.

- Podziałało, jak płachta na byka! Gdybym był sprytniejszy pogadałbym z nim, nie z tobą.

Julie pomyślała, że jej eks-mąż byłby nieźle przerażony. A ona nigdy by tego Dawidowi nie darowała...

- To ja go namówiłam do ucieczki, wiesz? - powiedziała.

- Można się było domyślić. - Dawid spojrzał na nią tak, że się zmieszała. - Zawsze umiałaś człowieka przekonać.

- Akurat ciebie nigdy do niczego nie zmuszałam.

- Nie można tego tak ciągnąć przez cały wieczór!

Julie grzebała widelcem w sałatce. - Pomówmy lepiej o Sarze.

- Mają z Edwardem pensjonat, świetnie im idzie.

- Dawid odłożył nóż. - No, i jest nowość w rodzinie: mają bliźniaki.

Julie nie zazdrościła innym dzieci. Nie pozwalała sobie na zazdrość. Odłożyła sztućce.

- Nie wiedziałam. Pisałyśmy z Sarą do siebie, ale...

- ... osiem lat to bardzo długo - dokończył Dawid cicho.

- Przejdę się do nich - postanowiła Julie i wróciła do jedzenia. - I tak muszę być jutro w mieście przez ten samochód.

Po kolacji Dawid poszedł do kurnika, a Julie zaczęła zmywać.

- Zrobię rano omlet - zaproponowała, kiedy wrócił.

- Może czegoś posłuchamy? - Dawid zaprowadził ją do salonu. Dziewczyna skuliła się w rogu wielkiej sofy. Wspomnienia wracały i wiedziała już, że niełatwo będzie się od nich uwolnić. Słuchali piosenek Gary'ego Fiellgarda, a potem Rity MacNeil śpiewającej

o Nowej Szkocji. Julie pomyślała, że po powrocie do domu będzie słuchać tej muzyki i wyobrażać sobie, że Dawid jest blisko niej.

-Przynajmniej zgadzamy się co do muzyki - po wiedziała, kiedy Robin Connors śpiewał o miłości. - Byłam na jego koncercie w Vancouver.

Ten obraz na zawsze zatrzyma w pamięci. Ciepły blask ognia. Dawid, wyciągnięty leniwie na sofie, z ramieniem na oparciu, jakby zamierzał ją objąć. Gdyby chciała, mogłaby dotknąć jego ręki, przesunąć dłonią po ciemnych włosach na jego przedramieniu. Czy uśmiechnąłby się wtedy do niej? Co dojrzałyby w jego oczach?

Co on właściwie robił, zanim się zderzyli? Czy to prawda, że farmerzy są od świtu na nogach? Dawniej, kiedy tu bywała, wstawiała o wpół do siódmej, a Dawid pracował już na podwórzu. Ale czym się zajmował?

Dawid zamknął oczy i Julie zaczęła mu się przyglądać. Różnił się od chłopaka z jej wspomnień. Nie był już taki pogodny, rozluźniony.

- Robin Connors ma siostrę, Melody, i to ona pisze dla niego piosenki. „Wyspa Za Mgłą” jest o Wyspie Królowej Charlotty, Melody mieszkała tam przez jakiś czas.

- A teraz gdzie mieszka? - Julie uwielbiała głos Dawida. Tak, była w tej chwili bardzo szczęśliwa. Jutro musi wyjechać i pewnie wyjedzie, ale dużo czasu upłynie, zanim będzie w stanie słuchać tych piosenek bez wzruszenia.

- Na Cortes Island.

- Słucham? - Julie objęła kolana rękami i zapatrzyła się w ogień.

- Zdaje się, że myśłami jesteś daleko. - Dawid spojrzał na nią rozbawiony. - Mówiłem, że siostra Connorsa mieszka na Cortes

Island. Wyszła za mąż za marynarza, mają dziecko.

- Skąd wiesz?

- Mamy wspólnych znajomych.

Poetka i marynarz - zupełnie jak w jakiejś balladzie. Miłość mężczyzny do kobiety, dziecko zrodzone z miłości... Nagle Julie poczuła, że obecność Dawida sprawia jej ból. Nie była już dziewczynką, to nie były dziewczęce marzenia. Była kobietą, chciała być kochana, podziwiana. Chciała, żeby dotykał jej ukochany mężczyzna.

- Chyba już pójdę - powiedziała, podnosząc się z kanapy.

- Chcesz, żebym... - Julie zarumieniła się pod jego spojrzeniem. Co takiego chciał powiedzieć?

- Dam ci coś do spania. - Oczywiście, nie mógł mieć na myśli tego, co ona. Dobrze, że w pokoju panował półmrok.

- Dzięki, nie trzeba. Dobranoc. - Odwróciła się, spłoszona jego dziwnym wyrazem twarzy. Bała się, że jeśli się natychmiast nie ruszy, znajdzie się za blisko mężczyzny i dotknie jego policzka.

We śnie znowu czuła jego pieszczoty. Tym razem nic ich nie powstrzymywało, nic prócz ubrań, które i tak zniknęły, gdy wziął ją w ramiona...

Kiedy Julie się obudziła, w domu panowała cisza. Blask słońca wpadał przez okno. Było jej gorąco. Leżała i wsłuchiwała się w dobiegające z zewnątrz odgłosy. W Vancouver słyszała z oddali ruch na ulicach, pomruk wielkiego miasta. Tutaj było inaczej. Gdzieś w pobliżu śpiewały ptaki, słychać było krowy idące na pastwisko. Jakiś samochód minął dom, i znów wszystko pograżyło się w ciszy. Julie zamknęła oczy. W powietrzu rozległo się stukanie dziecięcia.

Po chwili wstała i wyjrzała przez okno. Pod domem rósł stary,

ogromny dereniowiec. Odkąd Dawid opowiedział jej, jak pięknie wygląda to drzewo pokryte kwiatem, Julie marzyła o tym, żeby ujrzeć je na wiosnę. Teraz kwiatów już nie było. Po ścieżce biegnącej od strony zabudowań szedł jakiś mężczyzna. To pewnie ten pomocnik Dawida, pomyślała. Czy Dawid już wstał? Kiedy? Czy zajrzał tu, żeby popatrzeć na nią, pogrążoną we śnie?

Nie, to niemożliwe! Po co miałyby to robić? Nie była dla niego odpowiednią kobietą. Kompletnie nie znała się na rolnictwie ani na krowach, a w dodatku niezbyt ją to interesowało. Jej światem było miasto, a miejsca takie, jak Gabriola, nadawały się tylko na letnie wycieczki.

Nie nadawała się do życia na farmie. Między Dawidem a nią pojawiło się coś, czego dotąd między nimi nie było - pociąg fizyczny. Czy on też to czuł? Czy mógłby chcieć...?

Na litość boską! Musi się wreszcie opanować! Jedno, czego powinna się strzec jak ognia, to miłość bez szans na spełnienie. Zwłaszcza jeśli jej obiektem miałyby być Dawid.

Nagle zauważyła, że na cedrowej komódce leży szlafrok - miękki i w dodatku sporo na nią za duży. Wieczorem go tu nie było. Dawid musiał tu wejść, kiedy spała. Widział ją uśpioną!

Na pewno po prostu otworzył drzwi i wrzucił szlafrok do środka. Wcale się jej nie przyglądał. Jako pan domu troszczył się o gościa, to wszystko.

Julie weszła do łazienki, zostawiając szlafrok w sypialni. Kiedy stała pod prysznicem, uświadomiła sobie, że nie zamknęła drzwi.

A jeśli Dawid wejdzie do łazienki?

Nie, na pewno tego nie zrobi.

Zamknęła oczy. Woda płynęła po jej twarzy, moczyła włosy, leciała w dół, opływając pełne piersi. Dawid,

wchodzący do łazienki... Dawid, odsuwający wolno zasłonę... Otworzy oczy i on tu będzie - z tym złotym błyskiem w oczach.

Zapragnie jej. Sięgnie po nią, a wodą będzie płynąć wzdłuż ich rozgrzanych ciał, chłodząc je i rozpalając na nowo.

Julie zakręciła wodę i rzuciła okiem w stronę zasłony. Gdy ostatnie strumyczki spłynęły wzdłuż jej pleców, zadrżała lekko. Musi z tym skończyć! Co to jest - jakieś zaburzenia hormonalne? Wracam do domu, pomyślała, i to już! A potem do lekarza, na gruntowne badania. Pewnie ma niedobór żelaza, a wmawia sobie nie wiadomo co.

Na dole trzasnęły drzwi. Julie wyszła spod prysznicza i ciasno owinęła się ręcznikiem. Przetarła zaparowane lustro i spojrzała na siebie. Jej twarz była zarumieniona, ciało wilgotne. Włosy, ciężkie od wody, spadały grubymi lokami na kark.

Dawid wchodził na górę. Julie zamarła, kiedy dźwięk jego kroków się przybliżył. Cisza. Dziewczyna zamknęła oczy. Zaraz usłyszy, jak drzwi się otwierają. Boże, jak bardzo chciała go zobaczyć, widzieć ten żar w jego spojrzeniu - tak jak wczoraj, zanim poszła spać.

- Julie?

- Tak? - Z trudem złapała oddech.

- W lodówce są świeże jajka i bekon. A jak wolisz coś lżejszego - masz jogurt i owoce. Zrobisz sobie śniadanie? Muszę wyjść na jakiś czas.

- Dam sobie radę - powiedziała już pewniej. - A ty?

- Już jadłem.

Zatem nici z robienia omletu. Julie poczuła chłód na twarzy, i to przywróciło ją do rzeczywistości. Wzięła do ręki szczotkę. Kiedy kroki na korytarzu umilkły, podeszła do drzwi i starannie je zamknęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julie ubierała się w pożyczone dzinsy i zastanawiała się, co robić. Przede wszystkim chciała jak najszybciej opuścić wyspę. Cała ta wyprawa na Gabriolę - cóż za nonsens! Przez tyle lat nie zgadzała się na sprzedaż posiadłości i w dodatku sądziła, że miało to coś wspólnego z jej nieudanym małżeństwem. To miejsce kojarzyło się jej z niepowodzeniami - po co w ogóle się nim zajmować? Czy nie lepiej skupić się na pracy, na przykład pomyśleć o założeniu w przyszłości własnej szkoły?

Skończyła się ubierać. Jednak trudno byłoby jej wyjechać bez pożegnania. Kiedy więc tylko Dawid wróci do domu, powie, że jest mu wdzięczna, że przeprosza za wypadek, i że jeśli chce dostać odszkodowanie, powinien złożyć na nią skargę.

Potem wstąpi do Sary. Na tę okazję dzinsy będą dużo lepsze niż ubranie, w którym przyjechała. Po wczorajszym wypadku nie było w najlepszym stanie. Zresztą pożyczone rzeczy i tak należały kiedyś do siostry Dawida. Pewnie Julie będzie mogła w nich zostać. Te rzeczy będą ją łączyły z Gabriolą, dopóki ich nie odda.

Julie zaścieliła dokładnie łóżko - nie chciała zostawić po sobie ani śladu. Czy Dawid zajrzy tu po jej odjeździe? Czy będzie za nią tęsknił?

Nie wolno teraz o tym myśleć. Julie zeszła na dół i zadzwoniła do miasta w sprawie ubezpieczenia. Dawid wszystko załatwił, samochód był już w warsztacie. Rozmowa z urzędnikiem sprawiła, że oderwała

się na chwilę od ponurych rozważań. Powinna wynająć jakiś samochód, naprawy mogą jeszcze długo potrwać. Jeśli teraz wybierze się do Nanaimo, po południu będzie w domu. Wróci do pracy nad nowymi kursami, do... A jednak będzie jej brakowało Dawida...

- Dorośnij wreszcie, Julie - zamruczała gniewnie pod nosem. Nalała sobie kubek mocnej kawy. Otworzyła lodówkę, ale po chwili zamknęła ją z powrotem. Nie miała ochoty nic jeść. Sara z pewnością zaprosi ją na obiad. W szafce znalazła plastikową torbę i włożyła do niej swoje wczorajsze ubranie.

Kiedy przechodziła koło lustra, spojrzała na siebie. Dżinsy i bluza, pożyczone trampki. Uznała, że ten styl do niej nie pasuje. W ciągu ostatnich lat pozwoliła, by praca zupełnie zdominowała jej życie. Do szkoły nosiła szyte na miarę kostiumy, w domu wygodne, drogie bluzki i bawełniane spodnie.

Zanim wyszła poszukać Dawida, zadzwoniła do Sary. Jej przyjaciółka miała miły, ciepły głos. W tle słychać było płacz dziecka.

- Julie? Tu, na Gabrioli? Musisz do nas wpaść przed wyjazdem! Pojechać po ciebie?

- Nie trzeba, jestem... jestem u Dawida. Przejdę się.

- U Dawida? - Sara była zaskoczona. - No, to powiedz mu, żeby cię przywiózł. Może na chwilę zostawić te swoje krowy, nie? Powiedz mu, że jeśli cię nie przywiezie, to mu zostawię dzieci pod opieką i zwięję na Hawaje!

- Powiem! - obiecała Julie ze śmiechem.

- On i tak lubi być z dziećmi. Może lepiej powiedz, że mu oddam letników. To powinno podziałać. Skąd się u niego wzięłaś, Julie? Zawsze ze sobą walczyliście.

- To się akurat nie zmieniło. - Julie wyjrzała przez okno. Dawid jechał w stronę wykopu za domem. - No nic, kończę, do zobaczenia.

- Do... Aha, przywieź z farmy trochę jajek, dobrze? Mam tu rodzinę, która nie je nic innego.

- Dobrze, przywiozę.

Julie wyszła przed dom. Wiedziała, że Dawid zaraz się zjawi i wołała spotkać się z nim na dworze. Szła powoli, patrząc pod nogi. Jak to się stało, że nic nie wie o hodowli krów? Przecież przyjeżdżała tu co roku. No, tak, ale była przecież tylko dzieckiem letników, tak naprawdę to nigdy nie było jej miejsce.

Julie zatrzymała się na widok Dawida. Wyszedł właśnie z niskiego budynku, za nim biegł pies.

- Dobrze spałaś? - Dawid uśmiechnął się do niej, mrużąc oczy w ostrym słońcu.

- Tak, w porządku. - Julie podeszła do płotu, oparła się łokciami o najwyższą belkę i w zamyśleniu patrzyła na krowy.

- Skończyło mi się jedzenie dla psa - powiedział Dawid. - Powinienem pamiętać o starym Charleyu, ale sama wiesz, jak to jest...

Pies otarł się o nogi Julie. Pochyliła się, żeby pogłaskać go po długich uszach. Dobrze, że nie założyła białego kostiumu. Dziewczyna z miasta. Dawid nieźle by się uśmieł, gdyby mógł poznać jej myśli.

- Charley pracuje tu, na farmie?

- Tak jakby... - Dawid zaśmiał się cicho. - Szczeka całkiem głośno, więc skutecznie odstrasza turystów i autostopowiczów. Jadłaś już śniadanie?

- Wypiłam kawę. Nie jestem głodna. - Pies stuknął głową w kolana Julie, domagając się dalszych pieszczot.

- Powinnaś coś zjeść.

- Znowu mi mówisz, co mam robić? - Rzuciła mu przekorne spojrzenie. - Czemu wciąż to robisz?

- Gdybyś lepiej o siebie dbała, nie czułbym, że powinienem.

- Dawid wzruszył ramionami. Julie wykrzywiła się w stronę krowy po drugiej stronie

plotu. Zwierzę potrząsnęło głową i zaczęło się na nich gapić.

- Zawsze właśnie tak chciałeś żyć, prawda?

Dawid oparł stopę na najniższej belce ogrodzenia.

- Zawsze to lubiłem - zgodził się. - Wyspę, ciągle zmiany. Nie mógłbym pracować w biurze, jak Pat. Zwariowałbym.

Julie widziała głębokie bruzdy na twarzy mężczyzny. Jego rysy były nieregularne, trudno byłoby nazwać tę twarz przystojną. Mimo to Dawid skupiał na sobie uwagę otoczenia. Mocna szczeka, ciemne brwi, czarne oczy. Człowiek, na którego można było liczyć, który umiał się opiekować swoją rodziną. Julie nie podobało się, że mieszkał tu sam, ale czuła, że nie znajdzie słów, by mu to powiedzieć. Zresztą i tak by jej nie posłuchał. Co ona mogła wiedzieć o życiu na farmie?

- O czym myślisz?

Wzruszyła ramionami. Dawid spojrzał na nią z uśmiechem.

- Chcesz, żebym ci opowiedział o krowach?

- Po tych wszystkich latach, kiedy udawało mi się tego unikać? - roześmiała się, potrząsając głową.

- Unikałaś tego?

Julie popatrzyła na Dawida. Znow zaczynało ją ogarniać podniecenie.

- Coś ci powiem w sekrecie - zniżyła głos do szeptu. - Zawsze się ich bałam. Są takie duże!

- Pierwszy raz w życiu słyszę, że się czegoś boisz. - Dawid odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. - Kiedy wynosiłem cię z zagrody byków, wrzeszczałaś, żebym cię zostawił.

Julie skinęła głową i zaczęła się bawić drzazgą wystającą z deski.

- Musiałam zachować twarz. Pat mówił, że się boję! Musiałam...

- ... udowodnić mu, że nie ma racji?

Dziewczyna przytaknęła i spojrzała Dawidowi w oczy. Porażło ją to, co w nich zobaczyła.

- Julie?

- Tak? - Zacisnęła dłonie. Widziała ciepły, złotawy blask w oczach mężczyzny.

- Chodź do mnie.

Czy Dawid powiedział to dziwnie zduszonym głosem? A może to jej własny słuch tak wszystko zniekształcał? Nie była w stanie się ruszyć, nie mogła zdobyć się na to, żeby do niego podejść. Stała jak sparaliżowana, z szeroko otwartymi oczami, z lekko rozchylonymi ustami.

Dawid dotknął zaciśniętej dłoni Julie, ujął ją ostrożnie za nadgarstek.

- No, chodź - powtórzył, pociągając dziewczynę w ramiona.

Twarde mięśnie, gorący uścisk... Julie nie mogła już odwrócić wzroku od jego twarzy. Widziała, jak jego oczy zwęziły się, kiedy przyciągał ją do siebie. Widziała dołek w jego brodzie, chciała go dotknąć, wygładzić dłonią zmarszczki na jego czole.

- Odpreź się - powiedział Dawid.

Spazmatyczne drżenie przebiegło jej ciało. Była w objęciach Dawida, przytuliła się do jego szerokiej piersi. Odpreżyć się? Kiedy serce jej zamiera? Kiedy czuje na ustach jego oddech?

- Tak - wyszeptał Dawid i sięgnął jej ust.

Nigdy nawet nie śniła, że dotyk może być tak delikatny. Usta Dawida muskały jej wargi leciutko, zmysłowo. Julie oparła dłonie na jego piersi. Czowała, jak mocno bije mu serce.

- Jak słodko - powiedział z ustami przy jej ustach.

Odwrócił się i oparł plecami o płot, tak, że Julie znalazła się jeszcze bliżej, mocniej do niego przytulona. Stała między jego silnymi udami, bez tchu, miała szeroko otwarte oczy.

- Wiesz, że o tym właśnie marzyłem? O tobie...

Julie westchnęła, jego ciało było tak blisko. Ręce Dawida przesuwaly się po jej plecach, delikatnie, ostrożnie. Dłonie odkrywały wdzięczną linię jej bioder.

- Dawid...

Wziął jej uchylone usta, głęboko, mocno - a Julie poddała się mu, zanim jeszcze zdała sobie sprawę z tego, co robi. Tak bardzo pragnęła jego dotyku! Było jej gorąco. Oparła dłonie na torsie Dawida, żeby zmniejszyć ucisk na swe nabrzmiałe nagle piersi. Ten ruch sprawił, że wsunęła się jeszcze głębiej między jego uda, gestem tak intymnym, że mężczyzna głośno wciągnął powietrze. Ustami delikatnie przesunął po jej policzku.

- Dawid, Dawid, czy my...? Nie powinniśmy...

- Namiętne pocałunki uciszyły jej protest. Poczowała pod palcami jego napięte mięśnie. Jej dłoń powędrowała aż do szyi Dawida, na jego kark...

Upał. Niewyraźne, rozedrgane obrazy przesuwające się przed oczami... Ręce Dawida... Silne, pewne, niecierpliwie... Jego pieśczo-ty, uściski... Julie czuła jak gwałtownie rośnie jego po-żądanie.

- Jaka delikatna... - szepnął z ustami przy jej szyi. - Marzy-łem... - Ich usta znowu się spotkały, a Julie poddała się temu natarciu. W skroniach jej huczało. Poddawała się jego pieśczo-tom, i znajdowała odbicie swego pożądan-ia w jego dotyku - niecierpliwym, zmysłowym, namiętnym. Była gotowa całkowicie mu ulec.

- Co...? To nie do wiary! Co tu się, do cholery...?!

Dawid drgnął. Głos należał do kogoś młodego, był pełen obu-rzenia. Julie usłyszała wypowiedziane słowa, ale upłynęła dłuż-sza chwila, zanim dotarł do niej ich sens. Cała jej uwaga skie-rowana była na mężczyznę, który trzymał ją w ramionach. Na jego oddech, dotyk jego ust, na dłonie. Na bijące od niego cie-pło.

Nie miała żadnych wątpliwości - Dawid jej pragnął, nawet bardzo.

Ten głos wszystko zburzył. Dawid otoczył dziewczynę ramionami, zmusił ją do bezruchu. Otworzyła z wysiłkiem oczy. Dawid patrzył na coś ponad jej głową. Czy raczej - na kogoś.

- Niewiarygodne! Na samym środku cholernej zagrody! Mój własny ojciec! W biały dzień! Tato, jak mogłeś, jak, do cholery...?!

Julie widziała oczy Dawida skierowane na przybysza. Patrzył bez gniewu. Przeklęty Dawid! Nawet w chwili największych uniesień był w stanie zatrzymać się na moment i chłodno myśleć.

Spojrzała w stronę nowo przybyłego. Pamiętała go jako chudego chłopca o dużych oczach. Stanley... Był teraz sporo starszy, wzrostu Dawida. Patrzył na swego ojca wstrząśnięty. Julie, dzięki Bogu, zapanowała nad swoim głosem:

- Cześć, Stanley. Długo się nie widzieliśmy.

Chłopak nie odpowiedział. Julie odsunęła się od Dawida.

- Miło cię znowu widzieć. - Jakimś cudem udało jej się uśmiechnąć. Żaden ze znanych jej poradników dobrego wychowania nie przewidywał takiej sytuacji. Odetchnęła głęboko i wyprostowała się.

- Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Jestem Julie Summerton. Mam letni domek przy McNaughton Lane.

Skinęła głową w stronę Stanleya, jakby był którymś z jej uczniów, a potem ruszyła w stronę domu. Nie spojrzała na żadnego z mężczyzn. Kiedy wreszcie znalazła się w kuchni, oparła się plecami o drzwi i zamknęła oczy.

Reakcja Stanleya była niczym, w porównaniu z tym, co sama czuła. Zadrzała na wspomnienie całej sceny. Pocałunki, ciało Dawida przy jej ciele. Pragnęła go

tak, jak tonący pragnie powietrza. Zapamięta na zawsze to, co się dziś stało.

Szaleństwo, tak należało to nazwać. Ta siła, z jaką trzymał ją w ramionach! Bóg jeden wie, dlaczego to zrobił, czemu przytulił ją i całował. Tak, jakby nie wiedział, co się z nią dzieje. Tak jakby nie wiedział, że od tej pory będzie pragnęła go do końca swego życia.

Julie zacisnęła bezradnie pięści. Ciekawe, co mówił swojemu synowi, jak wytłumaczy mu to, co się stało. Stanley był tak rozgniewany - pewnie pierwszy raz widział coś takiego. Czyżby była pierwszą kobietą w ramionach Dawida? Pierwszą, odkąd umarła Sandy? Czy tylko pierwszą, o której wiedział Stanley?

Zadrżała na myśl o namiętności, która ich ogarnęła. Nie oszukujmy się, pomyślała - to nie ja doprowadzam Dawida do takiego stanu. Trzy lata po śmierci żony - a on jest przecież normalnym mężczyzną. Przez tyle czasu był sam, zachowałby się tak samo przy każdej kobiecie. Po prostu zjawiała się we właściwym momencie.

W niewłaściwym momencie.

Kiedy schodziła po schodach trafiła na Dawida. Miała nadzieję, że nastąpi to później. Widziała przez okno, jak rozmawiał z synem. Robił Stanleyowi wymówki, i to ją martwiło. Jeszcze bardziej przejęła się pocałunkiem Dawida. To powrót do bolesnej przeszłości, powiedziała cicho, pakując swoje rzeczy do torby. Szybko zeszła na dół i minęła drzwi werandy. Zatrzymała się na schodkach. Dawid...

- Uciekasz? - Popatrzył na nią ponuro.

- Wracam na swoje miejsce - powiedziała bez wyrazu. - Powinam była to zrobić od razu.

Dawid wepchnął ręce w kieszenie dżinsów.

- Nie odchodź, Julie - powiedział.

Serce jej zamarło. Czyżby...? Ale nie - jego oczy były puste,

twarz jak maska, żadnej prośby... Stanley

RS

stał przy płocie i patrzył na wzgórze. Julie czuła, że chłopak traktuje ją jak intruza i czeka, żeby odeszła.

- Dlaczego? - zapytała z trudem. - Dlaczego miałabym zostać?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- I czego chcesz? Jednej miłej nocy? Ze mną?

- Nie bądź głupia! - powiedział rozgniewany.

- Stanley to jeszcze dzieciak, złości się, bo... Przecież nie mogło cię to aż tak dotknąć!

- No wiesz! - Julie czuła, że rośnie w niej złość.

- Przepuść mnie!

- Julie, to, co robisz, nie ma sensu.

Nie chciała patrzeć mu w twarz. Ze wszystkich sił starała się skupić uwagę na krowie, która pasła się w pobliżu. Wsadziła ręce do kieszeni.

- To nie powinno się było zdarzyć. - zaczęła wreszcie. Nigdy mnie nie akceptowałeś. Zawsze tak było, nie podobało ci się to, co robiłam. Ja ci się nie podobałam. Nic o mnie nie wiesz. Jak możesz...

- Zamknęła oczy i pomyślała o Stanleyu. On ma rację. Ja nie jestem stąd. Nie umiem nawet sobie wyobrazić siebie...

Zadrzała. Dobrze pamiętała, jak Dawid ją dotykał.

- To nie byłam ja, to nie ty... Muszę odejść.

Kiedy zaczęła schodzić ze schodów, Dawid złapał ją za rękę.

Spojrzała na jego opaloną dłoń.

- Po prostu poniosły cię... Czy możesz sobie nas wyobrazić? Ciebie i mnie. Jesteśmy ostatnimi ludźmi...

Mówienie tego wszystkiego było takie bolesne! A najgorsze, że była to prawda. Julie potrząsnęła głową, chciała powstrzymać łzy napływające do oczu. Dawid uwolnił jej rękę.

- Nie chcę wakacyjnych romansów. A ty... Ja... Och, do diabła! - Powiedział „zostań”. Teraz jednak nie ponawiał próby. Czy był to tylko impuls, czy chciał zatrzeć złe wrażenie wywo-

łane wkroczeniem syna?

RS

- Daj mi odejść - powiedziała, a on jej nie zatrzymywał. Od-
sunęła się od mężczyzny. - Idę do Sary. Zanim... Zanim odej-
dę...

- Podwiozę cię.

- Wolę pójść.

Żeby wyjść na drogę, musiała przejść obok Stanleya. Zupełnie
nie wiedziała, co mu powiedzieć. Chłopak zeskoczył z belki, na
której siedział i zaszedł jej drogę.

- Słuchaj, ja... Przepraszam, nie powinienem się wtrącać.

Słowa Dawida, pomyślała.

- Nic się nie stało - powiedziała zmęczonym głosem.

- Ale nie skazuj ojca na życie w samotności, nawet, jeśli trudno
ci znieść kogoś innego niż matka...

Usłyszała warkot silnika. Dawid podjechał do niej swoim
małym samochodem dostawczym.

- Wsiadaj - powiedział oschle.

Mogła sobie wyobrazić, co będzie, gdy odmówi. Będzie szła,
a on będzie za nią jechał, wściekły i gotowy ją śledzić aż do
domu Sary. Spojrzała na otwarte drzwi samochodu.

- Musisz być zawsze tym, który ma ostatnie słowo?

- Jeśli to możliwe.

Przez całą drogę nie powiedział nic więcej. Zatrzymał się
przed domem siostry, Julie wysiadła, wymamrotała podzięko-
wanie, a Dawid zakręcił i odjechał.

Sara wyszła przed dom. Jej czarne włosy kołysały się, gdy
zmierzała w stronę Julie. Przyjaciółki padły sobie w objęcia.

- Coś ty mu zrobiła? - zapytała Sara, starając się zachować
powagę. - Był wściekły! Przyniosłaś jajka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy zabrzączał sygnalizator, Julie trzymała jedno z bliźnięt na rękach. Drugie niemowlę leżało przy niej na kanapie. Na dźwięk sygnalizatora wszyscy zamilkli. Kuchnię wypełnił zniekształcony przez radiostację głos:

- Zgłoszono pożar na Gabriola Island, okolice Szosy Południowej.

Edward odłożył nóż, a Sara powiedziała:

- Weź furgonetkę, twój sprzęt jest w bagażniku.

- Dobrze. - Mąż pochylił się, żeby ją pocałować.

- Uważaj na siebie! - zawołała za nim Sara. Julie przytuliła do siebie maleństwo.

- Czy Edward jest strażakiem? - Dopiero teraz przypomniała sobie, że na wyspie byli tylko ochotnicy. Wydało jej się to dosyć staroświeckie.

- Tak, podobnie jak Dawid - przytaknęła Sara.

- Czy to bardzo niebezpieczne?

- Są ostrożni. No, i przechodzili szkolenie. Dawid zawsze mówi, że niepotrzebnie się martwię.

Julie posadziła sobie dziecko na kolanach. Ciekawe, czy to Tammy, czy Terry. Dowie się i tak - przy zmienianiu pieluszek. Tymczasem do pokoju wkroczyła sześciolatka Sally. Usadowiła się obok Julie.

- Tata jedzie gasić pożar. Tata jest strażakiem, a wujek Dawid ich dowódcą. Wiedziałaś o tym?

Julie podniosła rękę do jasnych włosów dziewczynki.

- Mama mi mówiła. Pewnie jesteś z nich bardzo dumna, co?

- Zgasili ogień u Olsenów. - Sally podskoczyła na kanapie.

RS

- Gdyby nie oni to wszystko by się spaliło. Jak będę duża, to też będę strażakiem. Sara zaczęła robić sałatkę.

- Może ci pomóc przy kolacji? - spytała Julie.

- Dzięki, wolałabym, żebyś posiedziała z tymi terrorystami. - Sara wskazała głową na dzieci. - Jak mnie zaczną dręczyć, nie mamy szans żeby coś zjeść.

Czekanie bardzo się dłużyło i Julie znowu pomyślała, że będzie to wspominać po powrocie do Vancouver. „Uważaj na siebie”, powiedziała Sara do męża. Płonące budynki, drzewa padające w płomieniach na ziemię... Julie starała się nie myśleć o Dawidzie. Pomogła Sarze podać kolację dla gości. Słyszała gwar rozmów, ktoś chwalił tutejszą kuchnię. Potem obie zjadły kolację w kuchni, a Sally rozprawiała o pożarach i powtarzała, że chce, żeby jej brat Jeremy wrócił już z wakacji.

W końcu na podjeździe zazgrzytał żwir - to wracał Edward. Sara wybiegła mu na spotkanie. Po chwili wrócili do kuchni. Edward opędył się ze śmiechem od żony wołając, że jest brudny i spocony.

- Cóż to za piekielna praca - jęknął.

- Ale udało wam się to zgasić?

- Och, tak, ale nie było łatwo. - Edward zmarszczył brwi. - Poszycie jest teraz takie suche, trzeba było zrobić zapórę przed ogniem i musieliśmy sporo przekopać. Jakiś idiota musiał wyrzucić w lesie papierosa.

- A Dawid? - zapytała z trudem Julie.

- Dowodzi oddziałem w tym sektorze - wyjaśnił Edward. - Jest cały brudny i upaprany, jak ja. Pojechał do domu, żeby się umyć. Może wpadnie tu później.

Julie wiedziała, że w takim razie powinna jak najszybciej stąd wyjść. Może zdołałaby jeszcze złapać ostatni prom do Nainimo. Sara jednak prosiła ją, by została. „Uciekasz?”, przypomniała so-

bie słowa Dawida. Zdecyduj się wreszcie!

Pomogła Sarze ułożyć dzieci do snu. Zajęło im to trochę czasu. Mała Tammy była taka przymilna...

Kiedy Julie zeszła na dół, Dawid już tam był. Próbowwała wejść do kuchni, jakby to nie miało dla niej żadnego znaczenia, ominąć go wzrokiem. Niemożliwe - serce waliło jej jak oszalałe. Sara zmierzyła ją zaciekawionym wzrokiem.

- Wyjdźmy na chwilę - powiedział Dawid bez zbędnych wstępów. - Muszę ci coś powiedzieć.

Julie potrząsnęła w milczeniu głową, a Sara zapytała, czy Dawid jadł już kolację. Zignorował to pytanie i podszedł powoli do Julie. Nie była w stanie się poruszyć, stała bez ruchu, w oczekiwaniu na dalszy tok wydarzeń. Dawid wziął ją za rękę. Julie wiedziała, że powinna coś zrobić, krzyknąć na niego, żeby ją zostawił. A tymczasem patrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczami. Sama nie wiedziała, kiedy znaleźli się przed domem.

Dawid uwolnił jej dłoń. Julie odsunęła się. Byle dalej od niego, od domu... Skierowała się w stronę drzew.

- Weszło ci to już w zwyczaj - powiedziała. - Prowadzasz mnie, jakbym była dzieckiem. Jak sądzisz, co powiedzą Sara i Edward?

Dawid nie odpowiadał. Czują się niezręcznie - on milczał, ona podnosiła głos. Pokona ją tą ciszą. Ciekawe, co w ten sposób zyska.

- Po prostu wchodzisz i wyciągasz gości swojej siostry!

- No właśnie. - Czyżby się z niej śmiał?

Przecież nic się nie stało. Pocałunek - która kobieta robiłaby z tego dramat w naszych czasach? Można się było zdenerwować, ale żeby zaraz... Julie zaczęła iść przed siebie, nie chciała pa-trzeć

w oczy Dawida. W końcu doszli do stawu. Tutaj ścieżka się kończyła. Po wodzie pływała samotna kaczka.

-Julie...

Uskoczyła, gdy tylko poczuła, że Dawid jest blisko.

Chciała się jakoś od niego uwolnić, a jednocześnie czuła, że nie może wrócić do domu Sary. Nie mogła znieść tego niepokoju, który w niej szalał. W tym stanie mogłaby powiedzieć i zrobić właściwie wszystko.

-Julie, tracisz bardzo dużo energii.

Przecież nie chciała się tak miotać! I jeszcze ten Dawid - żywe przeciwieństwo jej zdenerwowania.

-Po co przyszedłeś? Zostaw mnie w spokoju!

Dawid podszedł do Julie. Nie mogła zrobić nawet kroku, stała jak wmurowana. Położył jej dłonie na ramionach, przygarnął ją do siebie.

-Muszę wiedzieć - powiedział dotykając jej ust swoimi. - Muszę wiedzieć, czy to było prawdziwe.

Julie chciała się rozzłościć, odepchnąć go, lecz jej ciało ulegało mu coraz bardziej. Poddawała się ciepłu, które od niego biło. Usta Dawida, jego język, niski pomruk...

-Marzyłem o tym. O twojej skórze, o dotyku... Marzę o tobie stale, śnię na jawie. O twoich ustach...- Pocałował ją głęboko, zaborczo. - Co ty, u diabła, ze mną robisz, Julie?

Odepchnęła go, ale nie miała siły zrobić nic więcej. Widziała jego oczy. Było jej słabo - słabo z pożądania.

-To nie ja... Nie możemy tak po prostu... To jakiś obłąd! - szeptała spłoszona. - To minie.

Nie odpowiadał i Julie czuła, że jeśli zaraz nie odejdzie, stanie się z nią coś strasznego. Jakaś tajemnicza siła przyciągała ją do Dawida.

-Nie możemy! Jeżeli zaraz... To szaleństwo! - Drżała na całym ciele. W twarzy Dawida zaszła nagle zmiana. Dziewczyna zauważyła to i wiedziała, że powinna rzucić się do ucieczki.

Nie

RS

zrobiła nic. A potem Dawid przyciągnął ją mocno do siebie.

- Puść mnie! Musisz mnie wypuścić!

- Nie. - Rozluźnił uścisk. - Gdybyś naprawdę chciała, umiałabyś ze mną walczyć.

- Nie mogę - wyszeptała bezgłośnie. Płonęła z pożądania. Dawid dotknął ustami jej ucha, całował ją delikatnie w szyję.

- Przez całą noc mi się śniłaś, myślałem, że oszaleję! Wiedziałem, że jesteś za ścianą, że leżysz w pościeli, naga... Marzyłem, że na mnie czekasz. - Julie drgnęła.

- Powinienem być do ciebie przyjść...

Nigdy jeszcze nie czuła tak ogromnej potrzeby, żeby być blisko Dawida. Uśmiechnął się i znowu dotknął ustami jej szyi.

- Czy to nie ty jesteś dziewczyną, która najpierw coś robi, a potem myśli?

- Nie w takich sprawach. - Julie była przestraszona tym, że traci kontrolę nad sytuacją. Jego dotyk sprawiał, że nie mogła odejść. - Stanley ma rację, nie można...

„Nie można”. Powtarzała wciąż te same słowa, ale Dawid nie słuchał. Przytulił ją mocniej do siebie. Westchnęła, kiedy dotknął jej bioder.

- Nie chcesz, żebym przestał - powiedział cicho.- Czuję to, gdy jesteś przy mnie. To, co czuję, moje potrzeby... nie chodzi przecież tylko o mnie.

Położył sobie jej dłonie na piersi. Julie czuła przez cienką koszulę szorstkie włosy na jego torsie. Twarde mięśnie... Pocałował ją jeszcze raz. Namiętnie i mocno.

- Chodź ze mną, Julie.

- Nie można...

- Więc chodźmy na spacer. - Julie odsunęła się od niego. - Boisz się?

Tak. Boże, była przerażona!

- Spacer wśród drzew - powiedział miękko, zmienionym nagle głosem. - Czego tu się bać?

Wszystkiego. Rozszalałej tęsknoty. Głodu, który czuła, gdy tylko Dawid ją dotykał.

- Ale Sara... - brzmiało to dziecinnie. Julie wiedziała już, że nie panuje nad sytuacją.

- Nie obchodzi mnie, co robi Sara! - powiedział Dawid twarde. Wyciągnął rękę i Julie poszła za nim ścieżką wydeptaną przez sarny. Zadawała sobie pytanie, jak mogła mu zaufać - to nie był ten sam człowiek, którego знаła kiedyś. Tamten Dawid był zawsze opanowany, ale dziś, teraz...

- Widziałaś chatę za domem Patricka?

Julie zacisnęła palce, ale Dawid nie puścił jej dłoni. Wiedziała, że zaraz coś się wydarzy. Dawid był zawsze stanowczy. I uparty. Nie miała dotąd pojęcia, że może też być taki groźny.

- Pokażę ci. Zbudował ją Jim Oldham, a potem sprzedał ją ojcu Molly.

Julie starała się zachowywać normalnie.

- Molly? - spytała. Żony Patricka?

- Tak. Jej ojciec jest malarzem, chciał tu pracować, ale w końcu się rozmyślił i oddał jej ten dom.

- No, a ona zostanie tu na dłużej. - Głos Julie brzmiał całkiem zwyczajnie. Dawid nie ma chyba zamiaru... To tylko jej wymysły. Zaraz dojdą do tamtego zwałonego pnia, Dawid będzie musiał puścić jej dłoń i wszystko będzie jak dawniej. Na pewno tylko się z nią droczy.

Przecież On nigdy tego nie robił. Patrick - tak, ale nie Dawid.

- Molly też jest malarką, prawda? Rysuje dinozaury? - spytała Julie przełykając ślinę.

- Sally nie pokazała ci książek?

Zatrzymali się przy pniu. Dawid uwolnił jej rękę i Julie postanowiła, że teraz na pewno musi już wracać. Wystarczyło jedno

jego spojrzenie i wiedziała, że będzie próbował ją zatrzymać, dotknąć, wziąć w ramiona...

- Pomogę ci przejść przez pień - zaproponował Dawid.

- Powinniśmy już wracać.

Przeszedł przez drzewo i wyciągnął do niej rękę. Nie było jeszcze zupełnie ciemno, był ciepły, letni wieczór. Na tle wieczornego nieba Julie widziała tylko ciemną sylwetkę Dawida. Za nim wznosił się dom Molly. Podała mu dłoń. Poprowadził ją w stronę domu.

- Nie możemy tu wejść!

- Czemu nie? - zapytał, otwierając drzwi.

Weszła za nim. Znaleźli się w przestronnym salonie o drewnianych ścianach. Julie pociągnęła nosem.

- Pachnie farbami. - Zabrzmiało to nienaturalnie.

- Molly tu pracuje.

- Nie spodobałoby jej się, że tu weszliśmy.

- Nie miałyby nic przeciwko temu.

Julie odwróciła się i zobaczyła wiszący na ścianie obraz. Przedstawiał dzieci Sary bawiące się z dinozaurami.

Poczuła na szyi oddech Dawida, przebiegł ją dreszcz. Musiał to zauważyć. Pocałował ją delikatnie w szyję.

Stał tuż za nią. Powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion. Julie miała wrażenie, że jego dotyk aż parzy. Dawid powoli otworzył jej zaciśnięte pięści. Jęknęła cicho, gdy ugryzł ją lekko w ucho.

- Nie, proszę... - wyszeptała. - Nie możemy...

Dawid ostrożnie rozgrzewał jej dłonie. Wciąż była bardzo spięta, zupełnie jakby sprzeciwiała się pieszczotom. Jednak powoli jej opór zamierał.

- To się zaczęło, odkąd spójrzałaś na mnie z tego swojego rozbitego samochodu. - Odwrócił ją twarzą do siebie. - Nie można tak tego ciągnąć. To się musi wreszcie stać...

Julie pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Nie widzisz tego? - powiedział Dawid miękko i pocałował ją w usta. Julie poczuła nagle, że musi z nim być, chciała, żeby jej dotykał, żeby ją wziął. Jego palce gładziły jej szyję, potem przesunęły się niżej. Dawid usłyszał jej urywany oddech i zrozumiał, że napięcie rośnie w niej coraz intensywniej.

- Wstydzisz się mnie? - zapytał, przytulając ją mocniej. Poczul, że cała drży. Wyobrażenia podsuwała mu kolejne obrazy. Julie w jego ramionach. Szał, tęsknota, pożądanie...

- Chcę cię widzieć, dotykać - powiedział głębokim głosem. - Muszę wiedzieć, czy jękniesz, kiedy dotknę twoich piersi! Taka miękka, taka delikatna...

- Nie wiem, czy my...

To nieprawda, że Dawid musiał się przekonać, wiedział doskonale, co się stanie, gdy dotknie jej brzucha.

- Czuję, że mnie pragniesz, kiedy cię dotykam. - Pieścił jej szyję. Julie ogarnęła fala ciepła. Kiedy pocałował ją w kącik ust coś się w niej załamało. Podniosła ręce i przytuliła się do niego całym ciałem.

- Marzyłem o tym - powiedział ujmując jej dłonie. Dotknął jej piersi. Pod palcami poczuł, jak ich koniuszki momentalnie zrobiły się twarde i nabrzmiałe.

- Co chcesz teraz zrobić? - zapytała cicho.

- Będę się z tobą kochał - odpowiedział spokojnie.

- To chyba błąd... - Julie była przestraszona siłą własnego pożądania. Czy to sen? Jakaś obłąkańcza fantazja? Mężczyzna gładził jej rozpaloną skórę, dotykał jej miękko, zmysłowo.

- Powiedz „nie” - zaśmiał się i pocałował ją namiętnie w usta.

Czy warto protestować, kiedy dłonie Dawida wsuwają się pod bluzę? Gdy wziął ją na ręce, zamknęła oczy i pogrążyła się w dzikim, czerwonym świetle.

Upał, pożądanie... Niósł ją na piętro a ona czuła tuż przy sobie każdy ruch jego ciała.

Ułożył ją na materacu. Spojrzała w górę - oczy Dawida były czarne, usta domagały się pocałunków. Nie wiedziała, że pragnienie może być aż tak silne. Zupełnie jakby topniała pod jego ręką. Zapadał zmierzch. Pokój był wypełniony tajemniczym, niebieskim światłem.

Dawid zdjął z niej powoli bluzę. Kiedy sięgnął jej cienkiej koszulki, guziki jakby same wypęły z dziurek. Julie z trudem łapała powietrze. Kiedy dłonie Dawida spoczęły na jej piersiach, jęknęła cicho.

Siedziała zwrócona twarzą do niego, na łóżku... łóżku Molly? Próbowała jakoś wrócić do rzeczywistości. Nie było to jednak łatwe... Dawid przesunął dłoń wzdłuż jej policzka, szyi, ramienia - a potem ostrożnie zsunął ramiączko jej stanika. Nigdy dotąd oczekiwanie nie było taką torturą! Teraz drugi pasek. Spojrzała na nią zamglonym wzrokiem, a potem pochylił się... Dotyk jego języka parzył jej delikatne sutki.

Silne dłonie gładziły nagą skórę Julie, brały w posiadanie jej miękkość. Chwyciła mocno jego ręce, zacisnęła palce na twardej, mięśniowych ramionach. Coś jakby w niej pękło, czuła ogarniający ją obłąd, spadała gdzieś, w jakąś rozpaloną głębię. Krzyknęła jego imię.

Dawid odsunął się na chwilę. Julie nic nie widziała, czerwień zalała jej oczy.. Czuła, jak mocno ją trzymał, słyszała swój własny urywany oddech.

- Chcesz, żebym przestał? - zapytał niskim głosem.

Nie odpowiedziała. Jego palce spoczęły na miejscu, które przed chwilą całował. Julie chwyciła go za ramiona i kiedy Dawid pochylił się nad nią, jej ciało wyprężyło się, przepełnione jakąś odwieczną, pierwotną potrzebą.

Cisza. Ciemność. Julie zamknęła oczy... Dawid spał obok niej. Otworzyła ponownie oczy i rozejrzała się wokół. Zapadła

juž noc,

RS

ponura, bez gwiazd. Julie westchnęła głęboko. Poczowała ciężar dłoni Dawida na swojej piersi. I jego oddech na szyi.

Spał, trzymając ją w objęciach. Julie poczuła się bardzo osamotniona. To, co przeżyła, zostanie na zawsze w jej wspomnieniach. Doprowadził ją do szaleństwa, wziął gdzieś, gdzie nigdy jeszcze nie była, zmusił do spełnienia i... zostawił, zmarznąętą i drżącą. Julie leżała w jego ramionach i zaczynała здаwać sobie sprawę, że to, co Dawid zrobił - zrobił z pełną świadomością. Przez cały czas miał kontrolę nad sytuacją. A ona prawie odchodziła od zmysłów!

Serce Julie uderzyło boleśnie, gdy wysunęła się z objęć Dawida. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zziębnięta, tak boleśnie obnażona. Bała się nadchodzącego dnia. Nie chciała, żeby Dawid patrzył na nią, wiedząc, iż ją posiadał.

Wstała z łóżka i stanęła na zimnej podłodze sypialni. Zaczęła się ubierać. Dżinsy, bluza. Nie mogła znaleźć swojej koszulki, ale nie chciała zapalać światła. Gdzie to się mogło podziać?

Dobrze, nieważne! Tyle mi wystarczy, pomyślała. Teraz cicho na dół. Na piętrze nadal słychać było spokojny oddech Dawida. Ani słowa o miłości - tylko dotyk, namiętność, a potem zmęczenie. Seks. To właśnie ich ze sobą łączyło. Mężczyzna, który tak nią o władnął, który doprowadził ją do szaleństwa był przez cały czas opanowany, kontrolował sytuację... Cholerne Dawid!

Julie dotarła wreszcie do wyjścia. Zamarła na chwilę, bo drzwi skrzypnęły lekko, gdy je otwierała. Wyślizgnęła się na zewnątrz, zamknęła za sobą drzwi i stanęła w kompletnej ciemności. Zastanawiała się, co właściwie powinna zrobić. Wrócić przez las do Sary? Do zaciekawionych spojrzeń? Musiała być przecież zarumieniona, jej ciało niosło ze sobą zapach miłości.

Nie, to nie była miłość! Julie oddalała się powoli od domu. Noc była zupełnie czarna. Molly miała pewnie jakąś latarkę, ale Julie nie chciała już wracać. Dawid wprawdzie spokojnie spał, lecz mógł się obudzić, gdyby zaczęła się kręcić po domu. Czuła, że nie chce się widzieć z Dawidem. Nigdy więcej.

Poza tym nie było żadnego powodu, żeby mieli się dalej spotykać.

Może pójść do poczekalni w porcie? To pewnie jakieś dziesięć czy dwanaście kilometrów, ale co innego mogła zrobić? Nie wiedziała, która godzina, nie widziała tarczy zegarka w panujących wokół ciemnościach. Druga? Czy to możliwe, że jest tak późno? A raczej tak wcześnie... Pierwszy prom odchodzi o szóstej rano...

Julie przypomniała sobie, że torbę z rzeczami zostawiła u Sary. To zadecydowało - ruszyła odważnie w stronę drzew. W ciemnościach nie mogła odnaleźć ścieżki, którą tu przyszła. Koło domu był jeszcze podjazd prowadzący do drogi McNauhtonów. Cóż, lepsze to niż nocny spacer po lesie.

Po jakimś czasie jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Julie postanowiła trzymać się środka szosy. W pobliżu błysnęło światło. Dom Pata. Latarnia na podwórzu wisiała przed domem od lat. Teraz - tak, to już dom Sary. Julie poszła do tylnego wejścia. Starła się iść jak najciszej, tak, żeby zgrzyt żwiru nie obudził nikogo z rodziny lub gości.

A jeśli Dawid obudził się po jej wyjściu, przeszedł w ciemnościach przez las i już tu jest? Nonsens! Dostał już, czego chciał. Za to ona nie miała dla siebie nic. Nic, oprócz pustki i świadomości, że Dawid był z nią, niczego naprawdę do niej nie czując. Niczego, poza fizycznym pożądaniem. Wiedział, że może uciszyć jej protesty. Jego dotyk był delikatny, mogłoby się wydawać

- pełen miłości, ale Julie wiedziała, że z miłością nie miało to wiele wspólnego.

Dzięki Bogu, na Gabrioli mało kto zamykał dom na noc! Julie oparła się plecami o drzwi i starała się uspokoić nerwy. Kuchnia była oświetlona małą, nocną lampką. Dawida oczywiście nie było. Zresztą przecież nie robiłby jej awantury w domu swojej siostry.

Torba była w salonie, tam, gdzie ją Sara położyła parę godzin wcześniej. Julie wzięła swoje rzeczy i na palcach wyszła z domu. Powinna była napisać parę słów wyjaśnienia, ale nie chciała zostawać tu dłużej

- w każdej chwili mógł się zjawić Dawid.

Serce biło jej jak oszalałe. A gdyby tak wróciła do swego domu i poczekała na Dawida? Na pewno by się zjawił. Pewnie by jeszcze dopilnował, żeby zdążyła na prom.

I upewniłby się, że nie będzie żadnych przykrych konsekwencji tego, co się dziś stało. Julie nie pamiętała o tym, żeby zabezpieczyć się w jakikolwiek sposób, ale Dawid z pewnością uważał. Zawsze przecież robił wszystko z rozmysłem, realizował swoje plany i odrzucał to, co do nich nie pasowało.

Ciekawe, czy gdyby ciąża Sandy burzyła w jakiś sposób plany Dawida... Julie zadrżała - nie, była niesprawiedliwa. Dawid potrafił ponosić konsekwencje swoich czynów. To ona zawsze uciekała. Raz ją już o to oskarżył, a dzisiejsza noc dowodziła jasno, że miał rację. Z drugiej strony, nie mogła przecież czekać, żeby odwiózł ją do portu! Och, Boże...

Wszystko musiało być tak, jak chciał Dawid. Zawsze to on decydował. Ale nie tym razem. Dziś wszystko odbędzie się tak, jak chce Julie. A jeśli jeszcze kiedyś się spotkają - to też ona będzie stawiać warunki. Nie

- nigdy się już nie spotkają. Nigdy więcej!

Dawid, jak to mieli w zwyczaju mieszkańcy Gabrioli, zostawił kluczyki w stacyjce. Julie wsiadła do samochodu. Wiedziała, że

Dawid będzie wściekły, ale teraz nie miało to już dla niej najmniejszego znaczenia. Kiedy uruchomiła silnik, w oknie na tyłach domu zabłyśnięło światło.

„Nie nasza sprawa”, powiedział pewnie Edward. Sara się z nim zgodzi, ale do rana będzie umierać z ciekawości. Dawid i Julie. Zawsze się kłócili i krzyczeli na siebie. Właściwie to ona krzyczała, a Dawid przemawiał spokojnie, sucho i nieprzyjemnie, mówiąc jej, jakie głupstwa wciąż robi. Jakby był jej starszym bratem, a nie...

Julie przyszło do głowy, że Dawid na zawsze pozostanie mężem Sandy. Właśnie dlatego wziął dziś w posiadanie jej ciało, nie dając jej ani odrobiny serca.

Wrzuciła drugi bieg i skręciła w McNaughton Road. Potem trzeci - żeby jak najszybciej minąć farmę. Czy Stanley był w domu? Czy zastanawiał się, gdzie się podział jego ojciec? Czy będzie mu rano robił wymówki? Dobrze by to Dawidowi zrobiło.

Julie postanowiła wysłać mu kartkę. Napisze: „Dzięki za gościnność”. A on niech się zastanawia, co naprawdę miała na myśli.

Nie, oczywiście tego nie robi. Musi za to napisać do Sary. Tylko co jej napisać? „Przepraszam, nie chciałam się zakochać w Twoim bracie”? Zakochać?! Przecież nie była zakochana! Zgoda - uwielbiała go w dzieciństwie, a która kobieta oprze się swojej pierwszej miłości? Jednak teraz to nie była miłość. Zresztą, cokolwiek by to nie było, Dawid zupełnie ją z tego wyleczył.

Skręciła w Szosę Północną. Żadna miłość! No, i oczywiście nie zaszła w ciążę. Wykluczone. To nie był odpowiedni dzień. Wszystko było w porządku, a Dawid na pewno się jakoś zabezpieczył.

Nigdy nie robił niczego pod wpływem impulsu. Teraz też nie. Wiedział, dokąd ją zaprowadzi po wyjściu od Sary, wie-

dział, co

RS

się stanie potem. Dokładnie wszystko zaplanował, wiedział nawet to, że Julie nie będzie w stanie odmówić, że swoimi pieścizotami potrafi doprowadzić ją do szaleństwa...

Nie, nie wolno płakać...

Port był duży i ciemny. Julie zaparkowała samochód i poszła w stronę budynku. Ta sama tablica, ten sam rozkład... Pierwszy prom odchodził o szóstej rano, teraz była trzecia. Trzy godziny. Czy Dawid przyjedzie tu do niej? Czym - wywrotką? Samochodem Sary? Możliwe. Sprawdzi, czy wszystko w porządku i powie, że uciekanie to głupota. No i co z tego? Jest już dorosła, tak czy nie?

Wróciła do samochodu i uruchomiła silnik. Pojedzie do parku Gabriola Sands, pochodzi po plaży dla zabicia czasu. A kiedy przyjdzie ranek... Dawidowi dobrze zrobi przejażdżka do Vancouver po swój samochód. Nie pomyślała o Dawidzie? W końcu - czy on o niej myślał, kiedy przyciągał ją do siebie, kiedy wmawiał jej, że nie może mu się oprzeć?

Dawid powiedział, że Tom wykorzystał Julie, kiedy miała siedemnaście lat, a sam...

Przez te wszystkie lata musiał wiedzieć, co Julie do niego czuła. Dziecinne przywiązanie. Być może... Nie miał prawa odwoływać się do jej dziecinnych marzeń, żeby osiąść jej dorosłe ciało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Uczniowie już od godziny kłócili się o Hamleta. Kiedy w końcu rozwścieczony Sam oświadczył, że Klaudiusza należało zabić już w pierwszym akcie, Julie postanowiła zakończyć ten spór.

- Dobrze - powiedziała - widzę, że nie dojdziemy z tym do ładu. Spróbujcie napisać, gdzie, według was, Hamlet zrobił błąd. Na czwartek, cztery – pięć stron.

Z kilku stron rozległy się protesty.

- Proszę pani - zawołał Warren. - A może napisalibyśmy własną wersję Hamleta? Zdażymy jeszcze przed koncertem na Święta.

Rozległ się dzwonek. Uczniowie wybiegli z klasy, a Julie zaczęła zbierać swoje rzeczy. Te zajęcia z Szekspira były naprawdę udane, choć dyrektor szkoły nie był o tym do końca przekonany. Gdyby tak mógł zobaczyć dzieciaki na dzisiejszej lekcji!

- Ciekawe... - W pustej klasie rozległ się spokojny głos. Głos z jej marzeń. Julie zacisnęła palce na zeszytach.

Dawid stał w drzwiach, oparty o framugę. Od jak dawna tu był?

- Szukasz zajęć z Szekspira? - Julie była dumna że udało jej się zachować zimną krew. Co on tu robi, w tym miejskim ubraniu?

- Myślałem, że uczniowie siedzą w ławkach. - Julie widziała jego szerokie ramiona. W sportowej marynarce i szytych na miarę spodniach Dawid prezentował się bardzo dobrze. Może trzy

razy w życiu Julie miała okazję oglądać go w takim wydaniu.
Wyglą-

RS

dał trochę obco.

- Siedzenie w ławkach źle wpływa na rozwój intelektualny. Dzieci powinny się ze sobą komunikować, a nie przyjmować wiadomości od nauczyciela – powiedziała swoim najbardziej oficjalnym tonem. Teraz była u siebie - niech i on poczuje się wreszcie nieswojo!

Dawid oparł się o jedną z ławek i skrzyżował ramiona na piersi. Nie był wcale skrepowany. Zachowywał się tak, jakby rozstali się parę godzin temu. Julie zebrała ze stołu klasówki i przycisnęła je tomem dzieł Szekspira.

- Jesteś w szkole, Dawidzie. Jeśli nie przyszedłeś tu ze względu na naukę, to po co?

- Ze względu na nauczycielkę.

- Raz ci nie wystarczył? - zapytała.

- Nie - padła beznamiętna odpowiedź.

Julie przyjrzała mu się uważnie. Twardy człowiek. Twardy i surowy. Nigdy tak o nim nie myślała, chociaż zawsze zdawała sobie sprawę, że wiele się kryło pod jego pogodnym spojrzeniem.

- To źle - powiedziała sucho. - Bo niczego więcej nie dostaniesz.

Drzwi otworzyły się nagle i do klasy weszła szczupła blondynka. Obrzuciła Dawida uważnym spojrzeniem.

- Przepraszam, Julie, nie wiedziałam, że rozmawiasz z kimś z rodziców. - Dziewczyna zaczęła się wycofywać. - Wpadnij do mnie, zanim wyjdiesz, dobrze?

- Poczekaj, Emily - powiedziała Julie. - Już idę.

- Ale...

- Pan McNaughton właśnie wychodził. - Julie skinęła Dawidowi głową i pierwsza wyszła z klasy. Gdyby chciała go przepuścić, mógłby nie wyjść. Po co właściwie tu przyjechał? Nie, na pewno nie urządzi żadnej sceny. To nie w jego stylu.

A jeżeli? Ten jego wyraz twarzy...

Kiedy znalazły się wreszcie same w pokoju nauczycielskim, Emily zaczęła robić Julie wymówki:

- Tak nie można traktować rodziców! - syknęła. - Jeżeli powie Devowi, pójdziesz na dywanik! I kto to w ogóle jest? Nie wygląda na takiego, co da się zbyć byle czym.

- On nie jest nikim z rodziców. On... Och, sama rozumiesz...
- płątała się Julie.

- Nic nie rozumiem. - Emily przyjrzała się Julie krytycznie. - Jak na kogoś, kto uczy angielskiego, wyrażasz się bardzo niejasno.

Julie naląła sobie pełen kubek kawy.

- To jest okropnie mocna kawa - ostrzegła ją koleżanka. - Ja bym nie piła całego kubka. Zaraz... czy to... Mężczyzna?

Julie wzruszyła ramionami.

- Ty? Z mężczyzną? - Emily aż usiadła. - Niesamowite.

- Dlaczego? - rzuciła kwaśno Julie. - Przecież uwodzę wszystkich, z twoim mężem włącznie.

- Tak, a kiedy ci go odbiłam, spokojnie życzyłaś nam szczęścia. Nie mówię o randkach. Ten facet to inna sprawa. Wystarczy na ciebie spojrzeć!

- A co ja takiego robię?

- Jeszcze cię takiej nie widziałam, Julie. Skąd takie napięcie?

- Emily uśmiechnęła się. - Nie złość się, nie chodziło mi o jakieś damsko-męskie namiętności, ale sama powiedz...

- Możesz zobaczyć, czy on tam jeszcze jest? - spytała Julie, przymykając oczy.

- A jeśli będzie? - Emily uniosła pytająco brwi.

- Odprowadzisz mnie do samochodu?

- O rany, ależ cię wzięło!

- Nic mnie nie wzięło. Słuchaj, możesz wyjrzeć? Jeżeli nie chcesz mnie odprowadzać, to weź moje rzeczy z klasy, dobrze?

- Masz zamiar tu siedzieć? W piątek, po lekcjach? Kiedy on tam na ciebie czeka?

Julie zaczynała powoli tracić cierpliwość.

- A co mam robić? Nie chcę go widzieć! Nie odejdzie, zanim ja stąd nie wyjdę. Zrozum, ja go znam. Będzie tam siedział przez miesiąc, jeśli ja, do cholery, nie...

- Uspokój się, Julie! - Przyjaciółka pogłaskała ją po ramieniu.

- Zadzwoń po Allana, to po nas przyjedzie.

- Jak jasna cholera - zamruczała Julie pod nosem.

- Dlaczego ja pozwalam, żeby on mi to robił?

- Czemu z nim nie pogadasz? - spytała Emily rzeczowo. Julie zacisnęła powieki.

- Z Dawidem się nie rozmawia - powiedziała.

- Przynajmniej ja nie rozmawiam. Można wrzeszczeć, krzyczeć, i nic. Żadnego wrażenia.

- To dawna historia, prawda? - Emily zerknęła w stronę drzwi. - Czy to nie słynny pan Summerton? Twój eks?

- Tom? - Julie prawie się roześmiała. - Gdyby to był on, w ogóle bym się nie przejęła. Wyrzyj, dobrze?

Nagle drzwi otworzyły się szeroko. Obie kobiety skoczyły przestraszone, ale okazało się, że to tylko Dev, ich dyrektor. Spojrzał na nie zdumiony.

- Co wy tu jeszcze robicie?

- Omawiamy program - skłamała Emily na poczekaniu.

- Aha - Dev wrócił do oficjalnego tonu. - Miałaś jednak rację, Julie. Ta przeróbka Szekspira to świetny pomysł.

- Dzięki. - Julie nie wiadomo czemu miała chrypkę. Uśmiechnęła się, żeby uniknąć dalszych pytań. Dev był aż nadto spostrzegawczy. - Chyba powinnam już iść - rzuciła niepewnie. Podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia. Co za idiotyzm - siedzieć w pokoju nauczycielskim ze strachu przed Dawidem! Przecież nigdy się

przed nim nie chowała. Dlaczego teraz było inaczej? Przecież zawsze ze sobą walczyli o kontrolę nad sytuacją. Z tym, że w sierpniu Julie po raz pierwszy naprawdę przegrała...

- Jeden zero dla przeciwnika - szepnęła zamyślona.
- Ale teraz moja kolej.
- Co takiego? - zapytał Dev.
- Nowa sztuka - pośpieszyła z wyjaśnieniem Emily.
- Uczniowie dali Julie projekty własnych przedstawień.

Niektóre nawet niezłe.

Korytarz był pusty. Dawid powinien gdzieś tu czekać, ale nigdzie go nie było. Nie przyjechał tu chyba z Gabrioli, żeby dać się tak łatwo zbyć, pomyślała Julie. Starła się oddychać spokojnie. Dobrze, to już jej sala, jej papiery. Gdyby przyszedł do niej do domu...

O, Boże nie może przecież spędzić reszty życia uciekając przed Dawidem! Przecież chodzi tylko o kilka godzin z całego jej życia. A tak w ogóle - co dzisiaj znaczy seks? Julie wzdrygnęła się i przyznała, że dla niej - bardzo dużo. Nie należała do łatwych. Zawsze myślała, że Dawid też traktował to poważnie. To dowodzi, że jednak słabo go znała. Zawsze działała pod wpływem impulsu, instynkt mówił jej, że Dawid jej nie zrani. Cóż, myliła się...

Numer jej telefonu był zastrzeżony, Dawid mógł nie znać adresu. Julie podała swój adres Sarze, kiedy wysłała do niej kartkę. Napisała tylko: „Przepraszam, że tak uciekłam, do widzenia”, i prosiła Sarę o dyskrecję.

Przy samochodzie też go nie było. Nie mógł wsiąść do środka - tu było miasto, samochód był zamknięty. Co innego na Gabrioli. Jadąc tam powinna była pamiętać o swoich miejskich zwyczajach - o zamykaniu - tak samochodu, jak i serca. Trzeba było patrzeć w lusterko, pilnować siebie samej - i nic by się nie stało.

Jej samochód był już naprawiony. Jedynym śladem po wypadku był wzrost składki za ubezpieczenie. No i co z tego, pomyślała Julie, sadowiąc się w samochodzie - co z tego, że starała się pilnować! Przez ten cały wyjazd na Gabriolę, przez tę wycieczkę w przeszłość, straciła nie tylko zniżkę.

Dawid nie czekał na Julie na parkingu w podziemiach jej domu, nie było go także pod jej drzwiami. Zresztą wślizgiwanie się ukradkiem pod czyjeś drzwi nie było w jego stylu. Dawid zawsze wchodził głównym wejściem.

Była już w domu dobrą godzinę kiedy rozległ się dzwonek domofonu. Julie podniosła słuchawkę.

- Tu Dawid. Wpuść mnie, Julie.

- Nie chcę. - Powinien sobie zadawać sprawę, że nie może jej zmusić! Jeżeli nawet wpuści go ktoś inny, można wezwać ochronę budynku. Oni sobie z nim poradzą.

- Nie możesz wiecznie uciekać.

Tym razem jest na swoim terenie, nie w krainie marzeń z dzieciństwa. Julie pokazała domofonowi język. Wiedziała, że to dziecinne, ale trochę jej ulżyło. Nacisnęła guzik, a potem zamknęła drzwi do sypialni. Skoro Dawid chce rozmawiać... Jedynie, co Julie ma mu do powiedzenia - to to, że nie chce go więcej widzieć.

Otworzyła drzwi i udała się do kuchni. Nie chciała, żeby Dawid patrzył na nią, czekając na powitanie. Wyjęła deskę do krojenia. Sałatka i befszyk. Kolacja za kolacją. Trzasnęły drzwi. Julie przygryzła wargę i zaczęła kroić cebulę. Będzie miała czerwone oczy, niepotrzebnie od tego zaczęła.

- Powinnaś zamykać drzwi. - Dawid był zdenerwowany. - Każdy może tu wejść!

- Na przykład ktoś, kogo nie zapraszałam? - Julie rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Co robisz w mieście? Jakoś niezupełnie tu pasujesz.

- Zabłociłem ci może podłogę? - Usta Dawida drgnęły.

Nie powinna była tego mówić.

- Jadłeś już? Jestem ci chyba winna kolację. - Julie zabrała się do krojenia selera.

- Zawsze spłacasz długi? - Dawid włożył ręce do kieszeni. Miał świetnie skrojone spodnie. Julie starała się nie patrzeć w jego stronę, ale było już za późno. Pomyślała, że krawiec nie musiał chyba sztucznie poszerzać jego marynarki w ramionach. Były wystarczająco szerokie, aby leżała znakomicie. Jej ciało przebiegł dreszcz, ogarnęły ją wspomnienia. Dawid umiał być taki delikatny, a jego dotyk...

- Befszyk? - zapytała. - Ma być krwisty?

- Tak - zgodził się, a usta dziwnie mu drgnęły. Gdyby zaczął się z niej śmiać, zabiłaby go chyba patelnią. Patrzył na nią wciąż z niezmaconym spokojem.

- Jeżeli już mówimy o długach, to została jeszcze kwestia łóżka.

Julie odwróciła się gwałtownie. W ręku miała nóż.

- Nocowałeś u mnie na farmie - wyjaśnił Dawid. Chciał ją rozdrażnić, zobaczyć, jak zareaguje - ale dlaczego? Przecież to nie miało sensu!

- Chodzi ci o łóżko? - Panowała już w pełni nad głosem. - Nie będziesz mi mówił, że nie oddaję długów. Zarezerwuję ci miejsce w Holiday Inn. A może wolisz hotel Sheraton? - Wytrzymała jego spojrzenie. Niech to on pierwszy spuści oczy!

Nie miał zamiaru tego robić.

- Chcesz się na mnie rzucić z tym nożem?

- Niezły pomysł.

- Nie posuniesz się chyba aż tak daleko. - Można by to uznać za żart, gdyby nie spojrzenie, jakie jej posłał. Julie wróciła do krojenia selera. Usłyszała, że Dawid się poruszył.

- Podejdź tylko, a zobaczysz, że się mylisz - powiedziała ostro.

- Nawet ty nie jesteś taka narwana.

- Nie przelicz się czasem! - Julie ponownie spojrzała na nóż. Dawid wiedział, że nic mu nie grozi, ale postanowił poczekać. Julie zastanawiała się, po co właściwie przyszedł. Czyżby sądził, że uda mu się namówić ją do życia na farmie?

- W ramionach mężczyzny jesteś rzeczywiście szalona - powiedział z rozmysłem. - Wtedy mogłabyś zrobić coś dziwnego. Ale nie teraz.

Julie miała ochotę zacząć na niego krzyczeć, uderzyć go nawet, ale wiedziała, że tylko na to czekał. Natychmiast przejąłby kontrolę nad sytuacją. Zacisnęła zęby, policzyła do dziesięciu i trochę się uspokoiła. Nagle dotarło do niej, że Dawid jest zdezorientowany. Wiedział, co robić, kiedy się złościła - ze spokojną Julie zupełnie sobie nie radził.

- Odebrałeś samochód? - zapytała.

- Tak. Kluczyki przyszły pocztą, a twoje instrukcje były całkiem jasne. Nawet mi się podobała ta wyprawa do Vancouver - dodał sarkastycznie. - Jesteś mi winna czterdzieści dolarów za parking. O tym nie pomyślałaś.

- Byłam zła.

- Nie domyśliłbym się. I dokąd uciekłaś?

- Do San Francisco. - Na całe dwa tygodnie zamknęła się w motelu na wybrzeżu i pracowała. Przez cały czas przekonywała samą siebie, że kiedy wróci do domu, Dawid nie będzie jej już szukał. Ale po powrocie co dzień sprawdzała, czy nie ma od niego wiadomości.

- Następnym razem zapytaj, zanim weźmiesz mój samochód.

- Następnym razem - syknęła - zapytaj, zanim weźmiesz mnie. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. Zadzwonil telefon.

- Przynajmniej mówisz, że będzie następny raz- powiedział

Dawid pogodnie. Julie podeszła do telefonu, zacisnęła palce na słuchawce i odparła:

- Jeżeli to propozycja, odpowiedź brzmi - nie. Nigdy. I nie próbuj się już wkładać do mojego łóżka.

- Do łóżka Molly - poprawił. - Gdyby to było moje łóżko, nie uciekłabyś tak w środku nocy. A jeśli to będzie twoje łóżko, nie obudzisz się beze mnie.

Julie poderwała słuchawkę.

- O co chodzi?! - krzyknęła.

- Julie? - w słuchawce rozległ się zdumiony głos jej matki.

- Mamo! - Nie, tylko nie teraz! Nie przy Dawidzie!

- Julie, co się dzieje? Źle się czujesz? Tyle razy mówiłam, żebyś nie pozwalała tym dzieciakom...

- Wszystko w porządku - przerwała. Dawid stał w drzwiach i całkiem otwarcie przysłuchiwał się rozmowie. - A jak tam remont?

Jednym uchem słuchała odpowiedzi matki. Z opowieści wynikało, że cała dzielnica została opanowana przez brygady remontowe. Julie zakryła słuchawkę dłonią i powiedziała:

- Idź i zobacz, co się dzieje z befsztykami. Na litość boską, przestań tak na mnie patrzeć!

- Julie? Kto u ciebie jest?

- Dawid. - Julie ugryzła się w język. Za późno.

- Nic mi nie mówiłaś o żadnym Dawidzie. Czy to ten sąsiad z góry? Miły?

- Beznadziejny. - Julie miała nadzieję, że powiedziała to wystarczająco głośno.

Kiedy weszła do kuchni, powitało ją rozbawione spojrzenie Dawida.

- Może powiedz mi prosto w oczy, że jestem beznadziejny.

- I co wtedy zrobisz? - Julie wyjęła mu nóż z dłoni.

- Pocałuję cię.

- Co ty sobie do diabła myślisz?! Że niby kim jesteś? Wydaje ci się, że mnie weźmiesz w ramiona, i już - z powrotem do łóżka! Skąd ci się to bierze? Pewnie za dużo patrzysz na krowy... i na byki! – Julie odwróciła się zaczerwieniona. No tak, znowu wybuchnęła! W ten sposób mogła tylko nabawić się kłopotów. Chciała przekręcić befsztyki na drugą stronę, ale Dawid nie zamierzał zejść jej z drogi. Musiała oddać mu nóż i zająć się sałatką.

Kiedy Julie nakrywała do stołu, Dawid nie odezwał się ani słowem. Miała wrażenie, że jest rozbawiony. Wszystko przewidział - przyjechał tu i umyślnie wyprowadził ją z równowagi.

- Co słyhać u Stanleya? - zapytała, by przerwać ciszę.

- Wrócił na studia.

- Pewnie myśli, że byliśmy ze sobą. - Julie próbowała się skupić wyłącznie na krojeniu befsztyka.

- Nie jego sprawa. A jeśli o to chodzi... Julie, ja naprawdę myślę o tobie poważnie.

Dziewczynie zadrżała ręka i befsztyk znalazł się nagle na samym skraju talerza.

- Nieprawda - powiedziała. - To już za nami.

- To czemu wciąż unikasz mojego wzroku? - zapytał wyjmując jej nóż z ręki. Julie popatrzyła mu w oczy, ale jego spojrzenie było nieprzeniknione.

- Stanley musi być tobą rozczarowany.

- On dobrze wie, że źle zrobił. Rozmawiałem z nim.

- I co mu powiedziałaś? „Mężczyźni mają swoje potrzeby”? - Głos jej się załamał. - O to chodziło, prawda? A ja akurat byłam w pobliżu.

- Nie bądź głupia! - Dawid zacisnął rękę na jej nadgarstku.

- To boli! - wyszarpnęła rękę. - Nie pasuję do twojego trybu życia. A ty z całą pewnością nie pasujesz do mojego.

- Już za późno, żeby się nad tym zastanawiać. Ty nie jesteś dziewczyną na jedną noc!

- Naprawdę tak myślisz? - spytała oschle i podniosła się z miejsca. Odniosła talerze do kuchni. - Powiedzmy, że nie. A może po prostu chciałam się pozbyć tego, co wlokło się za mną od tylu lat. Zależało mi na tobie, kiedy byłam mała. Wiesz o tym przecież.

- To było dawno temu. - Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Zdawało się, że czeka, aż Julie powie coś, co mógłby podchwycić, wykorzystać...

- Nie jesteś już dzieckiem.

- Właściwie nigdy się od tego nie uwolniłam. Zrozum, musiałam...

- Mam uwierzyć, że byłaś ze mną, żeby pozbyć się jakichś... upiórów z przeszłości? - Potrząsnął głową.

- Nie oszukuj się, Julie. Nie zachowywałaś się jak dziecko.

Julie odgarnęła włosy z twarzy. Poczowała, jak przesunęły się po jej skórze...

- Chcesz, żebym znowu poszła z tobą do łóżka?

- Nazwijmy to... związkiem - uśmiechnął się Dawid. - To brzmi dużo lepiej.

- Jak ty to sobie wyobrażasz? Spotkania raz na miesiąc? Dwa razy? A może co tydzień? - Julie poczuła ból w piersi. - Ja mam przyjeżdżać do ciebie, czy ty do mnie? Zostawisz swoje krowy?

Dawid oparł łokcie na stole.

- Czy ja wiem... - powiedział. - I tak, i tak.

- Chyba oszalałeś! Ty i ja! Romans! Dziesięciu minut nie umiemy wytrzymać bez kłótni.

Dawid wstał nagle, odsuwając stół.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała Julie spłoszona. - Tylko mnie nie dotykaj!

- Boisz się? - Zapytał miękko. Teraz nie chciał już z nią walczyć.

- Tak, boję się - odparła ostrym tonem Julie.

RS

- Robimy błąd. Nie wiem, jak możesz tego nie widzieć. Nawet ty działasz czasem pod wpływem emocji. To była jedna noc. I na tym koniec. Zostaw mnie w spokoju.

- Masz kogoś?

Julie zastanawiała się, czy uwierzyłby, gdyby skłamała. Dawid podszedł do niej. Julie próbowała się odsunąć, ale kiedy jej dotknął, nie była w stanie nic zrobić.

- Kiedy trzymam cię tak blisko, nie zachowujesz się, jakbyś z kimś była - powiedział łagodnie. Julie zamknęła oczy. Tak bardzo chciała się poruszyć! Dawid jej pragnął, zgoda, jednocześnie zaś chciał, żeby to ona straciła panowanie nad sobą.

- Nadal kochasz Toma?

- Teraz to ty gadasz głupstwa!

Dawid odgarnął jej włosy z czoła. Szarpnęła się do tyłu.

- Przestań! - krzyknęła. - Co ty sobie wyobrażasz? Że jestem lalką? Że będę na każde zawołanie? - Zobaczyła, że na policzkach Dawida pojawia się rumieniec oburzenia. Cofnęła się jeszcze o krok i spojrzała na niego z niechęcią. Zawsze nad sobą

panował. Tamtej nocy też...

- Nie odpychałaś mnie, kiedy się kochaliśmy.

- Nie. - Julie czuła dziwną pustkę. - I wiedziałeś, że tego nie zrobię. Wszystko zaplanowałeś, włącznie z...

- A ty ze mną poszłaś.

- Wiesz dobrze, że świadomie bym tego nie zrobiła. Pocałowałeś mnie wtedy przed domem Sary - i dobrze wiedziałeś, że byłam skłonna... Po tej awanturze ze Stanleyem...

Dawid stał w milczeniu.

- Kiedy wzięłaś mnie na ten spacer, wiedziałeś, że pójdziemy do domu Molly - syknęła. - Tak, czy nie?

- Udajesz nawet przed sobą, Julie. Sama przed chwilą powie-

działaś, że nie podejmujesz decyzji, żyjesz chwilą.

- A ty musiałeś z tego korzystać? - Julie nie pojmowała, czemu jeszcze na niego nie krzyczy.

- Zdawałeś sobie sprawę, że nie czułam się z tym dobrze...!

- Tak, ale...

- Wpakowałeś mnie w to... w to łóżko Molly! - Julie poczuła się bardzo wyczerpana. – Lubisz panować nad sytuacją. Aż takie to dla ciebie ważne?

- To nie ma nic do rzeczy. - Kłamał. Julie od razu to wyczuła. Trafiła w jego słaby punkt.

- Nie chcę, żebyś nade mną panował! Nie życzę sobie kontroli, Dawidzie - powiedziała stanowczo.

- A szczególnie sprawowanej przez kogoś, kto mnie nie szanuje. Kto nie uwzględnia moich uczuć.

- Tu nie chodzi o żadną kontrolę.

- Właśnie, że tak. - Julie czuła, że dokonała ważnego odkrycia. - Proszę, zostaw mnie w spokoju.

Dawid poszedł w stronę drzwi. Julie zamknęła oczy. Jak to - czy mógł tak po prostu wyjść? Zacisnęła pięści. Tylko nie dać się sprowokować, nie wpaść znowu w jego objęcia! Kiedy otworzyła oczy, Dawid stał przed nią, gotowy do wyjścia.

- Przyjdę jutro - powiedział. - Spędzimy razem dzień.

- Czego ty ode mnie chcesz? - Julie zaśmiała się gorzko. - Ślubu? Chcesz ze mnie zrobić Sandy? - Tak dobrze pamiętała tamten ból... - Uważałam to za dobry pomysł, kiedy miałam trzynaście lat. Ale teraz? To najgłupsza rzecz, o jakiej w życiu słyszałam!

- Używasz pigułki? - zapytał Dawid beznamiętnie. Potrząsnęła przecząco głową. Mężczyzna uniósł jej twarz i pocałował ją lekko w usta. Julie zadrżała - jego oczy były całkiem bez wyrazu. Może niepotrzebnie wciągała w to Sandy. A zresztą...

- Będę o dziesiątej. - Przesunął kciukiem po jej wargach. - Nie uciekniesz mi tym razem?

Odpowiedziało mu wzruszenie ramion.

- Czy mogłaś zająć wtedy w ciążę?

- - Nie.

- Idź do lekarza w tym tygodniu.

- Zaraz, czy ja nie mam w tych sprawach nic do powiedzenia? - Julie spojrzała na niego z wrogością. - Czym ja jestem? Częścią twojego haremu?

- Chcesz urodzić moje dziecko?

- Nie chcę - odparła Julie, zdając sobie sprawę, że kłamie. Ale to i tak nie mogło się zdarzyć - ona nie była Sandy.

- Więc idź do lekarza. Jeśli mnie w to wpakujesz...

- W co cię takiego wpakuję?

- O dziesiątej - powtórzył ponuro.

- Ale dlaczego? Przecież ja ci się nawet nie podobam!

Dawid zatrzymał się z ręką na klamce.

- Ja bym to raczej nazwał obsesją. - Julie zauważyła, że zaciśnął zęby.

- Wcale mnie to nie cieszy.

Czy kobietę można zmusić do romansu? Tylko dlatego, że nie potrafi się przeciwstawić? Julie zastanawiała się, czy będzie w stanie znieść związek z Dawidem. Chyba nie, skoro czuła się tak źle po jednej spędzonej z nim nocy. „Nie uciekaj”, powiedział. Nie wiedziała, czy byłaby w stanie, nawet gdyby bardzo chciała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała Julie. Padał deszcz, był wrzesień i nad miastem raz po raz przetaczały się burze. Dawid nie przejął się zbyt jej słowami. Ze zdumieniem zobaczyła uśmiech na jego twarzy. Przestanie się tak dobrze bawić, pomyślała, kiedy rodzice zaczną swoje śledztwo. Pierwszą mężczyzną, którego przyprowadzi do domu po tylu latach!

- Moja matka... Ona zawsze tak...

- Po prostu chce, żebyś wyszła za męża. Teraz w lewo? - Wjeżdżali w niewielką uliczkę. Dawid prowadził.

- Widzisz - nigdy tu nikogo nie przyprowadzam. To takie krępujące. - Julie zaczęła patrzeć w okno.

- Jakoś to zniosę.

Dawid uparł się, że spędzi weekend z Julie, a ona nie umiała odmówić. Nie spała przez całą noc, w końcu doszła do wniosku, że i tak nie będzie w stanie odeprzeć jego nalegań. Ich związek wydawał się nieunikniony. Kiedy Dawid zjawił się u niej rano, zaproponowała pójście do swoich rodziców. Spodziewała się protestu - mężczyzna, który szuka łatwego romansu, nie chodzi z wizytami do rodziców kochanki. Żaden protest nie nastąpił. Co właściwie chciała osiągnąć przez tę wizytę? Przecież nie zmieni jego zamiarów rzucając go na pożarcie matce.

„Kochanka Dawida”... Ciekawe.

Dawid zaparkował przed domem o dwóch garażach.

- To tutaj? - zapytał.

- Wally! - jęknęła Julie. Jej starszy brat stał w drzwiach i pa-

trzył w stronę nadjeżdżającego samochodu. - Zawracaj, nie chcę tam iść!

- Boisz się Wally'ego?

- Nie chodzi o niego. Raczej o nich wszystkich.

Będą zadawać mnóstwo pytań. Wiele rzeczy zostawią na później - na rodzinną kolację, może na przyszły tydzień. Jej matka będzie zajęta Dawidem przez parę najbliższych tygodni. Może nawet miesięcy!

- Nie będzie tak źle, zobaczysz. - Dawid wziął Julie za rękę. Jego dłoń była duża i ciepła. - No, chodź.

Łatwo mogła sobie wyobrazić jak to będzie: „Widzieliście, jak ona na niego patrzy?“, „Pamiętacie, jak ona się w nim kochała?“ „Julie i Dawid? Przecież oni zawsze się kłócili!“ Oraz: „Co on w niej widzi?“, „Nie, Julie, to nie ma żadnej przyszłości. Poszukaj kogoś innego.“ „Byli taką dobraną parą. Nie liczn na to, że zajmiesz jej miejsce“.

Wally nie patrzył na Julie, tylko na jej towarzysza. Stanęła przed bratem i powiedziała:

- Cześć, Wally. To jest...

- Dawid McNaughton - dokończył Wally nieoczekiwanie nieprzyjemnym tonem. Podali sobie ręce, a Dawid otoczył Julie ramieniem. Poruszyła się delikatnie, chcąc się uwolnić, ale mężczyzna przytulił ją jeszcze mocniej.

- Co słyhać na wyspie? - spytał Wally. - Jak twoja rodzina?

- Pat się ożenił - powiedziała Julie. - Pamiętasz Patricka?

- No, i Sara - dodał Dawid. - Jest bardzo szczęśliwa.

Między mężczyznami istniało jakieś dziwne napięcie. Julie nic z tego nie rozumiała - jej brat był młodszy od Dawida o sześć lat. Wydawało się, że w ogóle nie będą o sobie pamiętać.

- Julie mi mówiła, że jesteś pośrednikiem sprzedaży domów - powiedział Dawid.

Kiedy obaj mężczyźni wdali się w rozmowę o rynku nieruchomości, Julie uznała, że nadszedł czas, aby przywitać się z matką. Chciała wysunąć się z objęć Dawida, ale on ją przytrzymał. Rzucił jej tylko jedno spojrzenie, lecz jego sens był jasny. Nie miał zamiaru puścić Julie.

Weszli do domu czule objęci. Matka Julie wyszła ich powitać i zatrzymała się zdumiona tym widokiem. Julie nadal próbowała się oswobodzić.

- Nawet na to nie licz - szepnął Dawid.

- Ja cię zabiję! - odparła wściekła.

- Proszę bardzo.

- Cześć, mamó - powiedziała słabym głosem.

- Dzień dobry, pani Charters. - Dawid uśmiechnął się szeroko. - Dawid McNaughton, z Gabrioli. Miło mi znów panią widzieć.

- Dawid McNaughton? Czy pan nie jest...? Witam, proszę tędy!

Przeszli do kuchni. Ojca na szczęście nie było - zaczęłoby się wypytywanie o plany Dawida. Pani Charters nie traciła czasu i natychmiast przystąpiła do działania:

- Zostaniecie na obiedzie, prawda? - zapytała.

- Nie - odparła natychmiast Julie. - Mamy rezerwację w...

- To się na pewno da odwołać. - Dawid znowu wziął Julie za rękę. - Z przyjemnością zostaniemy, pani Chartes.

- Sandro... - uśmiechnęła się matka i wyciągnęła dłoń, którą Dawid grzecznie uściskał.

- Wally, czemu nie pokażesz Dawidowi nowych pokoi na dole? Może wymyślicie, jak je urządzić. A ty, Julie, chodź ze mną. Pomożesz mi robić obiad.

Julie z grobową miną poszła do kuchni. Wiedziała, że tego i tak nie da się uniknąć.

- Wtedy, przez telefon, mówiłaś o jakimś Dawidzie...
- Julie zupełnie o tym zapomniała. Teraz jęknęła w duchu.
- ... ale chyba nie o nim?
- Żartowałam.
- Powiedziałaś, że jest beznadziejny! Co wy wtedy...
- Kłóciliśmy się. On jest taki... władczy. Mamo, nic nas nie łączy, więc proszę - przestań mnie wypytywać.
- Pani Charters oparła ręce na stole i spojrzała na córkę podejrzliwie.
- Obejmował cię, a poza tym widziałam, jak szeptaliście między sobą. Więc jak to jest?
- Odpowiedź była jedna - to czyste szaleństwo. Julie i Dawid - stuprocentowa katastrofa w najbliższej przyszłości...
- On jest farmerem, prawda? Nigdy się tu nie przeprowadzi.
- A może ja wcale nie chcę, żeby on się przeprowadzał? - Dawid zaproponował tylko wspólny weekend, a jej matka już układa im życie. Okropność!
- A ty byś chciała...?
- Niczego nie chcę! Mamo, między nami nic się nie dzieje, nie rozdmuchuj tego, proszę! On po prostu przyjechał do miasta i...
- Jest żonaty - przypomniała sobie matka. Była rozczarowana. - Zdaje się, że z tą chudą blondynką, którą poznał na studiach... Tak... I mieli dziecko. Julie, ja rozumiem, że chcesz być nowoczesna, ale żonaty mężczyzna...!
- Jest wdowcem - rzuciła Julie. - I nie...
- Wdowcem? - Matka odetchnęła z ulgą. Wróciła do robienia obiadu. - Jak myślisz, co podać? Sałatkę z jajkiem? Czy on lubi szynkę? Od jak dawna jest sam?
- Julie odwróciła się, by wyjąć masło z lodówki.
- Od jak dawna jest sam?

- Od trzech lat.
- To wystarczająco długo. Mieli jedno dziecko, czy więcej?
- Jedno. „Dziecko” ma teraz osiemnaście lat i studiuje. Przystaniesz wreszcie?!

Pani Charters wyjęła Julie nóż z ręki.

- Nie złość się, kochanie - powiedziała. - Ja chcę tylko twojego dobra. Samotne życie nie służy kobiecie w twoim wieku.

- To nonsens! - odparła Julie. Chciała wziąć nóż z powrotem, ale jej matka zaczęła już smarować chleb. - Jak to „nie służy”?

- Gdybyś miała męża, byłabyś znacznie spokojniejsza. - Matka nie zwracała uwagi na oburzenie Julie. - Chyba nieźle mu się powodzi... O ile pamiętam, McNaughtonowie mieli ładny kawałek ziemi na wyspie. I, zdaje się, dom na lato. Na Fidżi? Na Bermudach?

Nie, to beznadziejne! - pomyślała Julie. Po co go tu przywiozła? Nie może teraz powiedzieć matce, że Dawid wcale nie myśli o małżeństwie.

Po obiedzie matka Julie dała Dawidowi dokładkę. Miało to zapewne oznaczać, że jako samotny mężczyzna musi, biedak, głodować. Julie aż skoczyła, ale Dawid nie wyglądał wcale na zmieszanego.

- Musisz poprosić Julie, żeby ci coś ugotowała!
- Wczoraj dostałem befsztyk - odparł Dawid z uśmiechem.
- To świetnie. - Pani Charters była rozpromieniona. - Chcesz kawy czy herbaty?
- Herbaty, jeśli można.

Kiedy matka Julie poszła do kuchni, Dawid wrócił do rozmowy z Walym.

- To twoja firma sprzedaje dom Julie? Widziałem ogłoszenie.
- Tak. Julie wreszcie się zdecydowała. Na pewno ktoś to kupi.

- Będzie mnóstwo chętnych, ale jeszcze więcej gdy rozpocznie się budowa mostu - powiedział Dawid bardzo spokojnie. Julie ze zdumieniem ujrzała złość w oczach brata.

- O czym wy mówicie? - zapytała zaniepokojona.

- Julie nie orientuje się w sprawach Gabrioli - ciągnął Dawid, patrząc twardo na Wallyego. – Ale ty - tak. Czemu nie poradziłeś jej, żeby zatrzymała tę posiadłość? Kiedy budowa połączenia zostanie ogłoszona, ceny ziemi pójną w górę i będzie to mogłaznacznie lepiej sprzedać!

Wally podniósł się z krzesła.

- Mamo! - zawołał. - Co z tą kawą?

- Robię herbatę, Wally. Dawid chciał herbaty. Już idę.

Julie patrzyła na brata. Powinna się była tego domyślić!

- Wiedziałaś o moście? - spytała.

- To jakaś lokalna sprawa - powiedział Wally niewyraźnie. - Dawid pewnie lepiej się w tym orientuje. Ja... - rozłożył ręce. - Może rzeczywiście lepiej zatrzymaj dom jeszcze przez jakiś czas.

Nagle Julie przypomniała sobie, że słyszała już o budowie połączenia między wyspami. Sprawa budziła kontrowersje, zorganizowano nawet kilka demonstracji. Dzięki budowie mostu trasa promu uległaby skróceniu, jednakże część mieszkańców obawiała się radykalnej zmiany trybu życia na wyspach.

- Chyba nie chcesz tego mostu? - Julie dobrze wiedziała, jak wielką wartość ma dla Dawida wyspiarskie życie. - Czy połączenie obejmie Gabriolę?

- Nie sądzę, żeby mieszkańcy Gabrioli mieli w tej chwili cokolwiek do powiedzenia - odparł Dawid.

- Na Gabrioli będzie się kończyła trasa promu.

-Dosyć rozmów o interesach! - zdenerwował się nagle Wally.

- Nie znoszę tego, kiedy mam wolne. Co słyszeć w szkole, Julie? Wiesz, Sharon i ja...

- Jeśli wybudują to połączenie, to droga do portu będzie przechodziła akurat przez...

Julie nie trzeba było więcej tłumaczyć.

- Zamierzam poczekać ze sprzedażą - zdecydowała. Postanowiła się dowiedzieć, jak zaawansowana jest budowa połączenia. Może da się jeszcze coś zrobić? Droga miała przebiegać dokładnie przez jej ziemię. Gdyby nie Dawid... Sprzedałaby dom, a potem dowiedziała się pewnego dnia, że firma Wally'ego zrobiła świetny interes na jej taniej ziemi.

- Dzięki za wyjaśnienie sprawy - powiedziała Julie, kiedy siedzieli już w samochodzie.

- Nigdy nie ufałem twojemu bratu - rzucił Dawid twardo.

- Pokłóciliście się kiedyś? - Julie bawiła się paskiem od torebki. - O co poszło?

Dawid spojrział na nią, potem wrócił do obserwowania świateł.

- O Sarę - powiedział z ociąganiem. - Chodzili ze sobą. Dowiedziałem się paru rzeczy o Wallym, doszedłem do wniosku, że nie był dla niej odpowiedni i...

- Nic dziwnego, że cię nie cierpi.

- Zachowałem się jak typowy starszy brat. Sara pewnie sama dałaby sobie radę.

- Mnie też uważasz za młodszą siostrę?

- Nie.

Wcale mu nie wierzyła - zawsze mieszał się do jej spraw. Dzisiaj wyszło jej to nawet na dobre. Julie była mu wdzięczna. Dawid wyglądał na zadowolonego z wizyty.

- Wiesz - rzuciła nagle - to historyczny moment. Od czterech godzin ani razu się nie pokłóciliśmy!

- Nie bój się, do wieczora urządzimy sobie bitwę.

- Julie spojrzała uważnie na jego twarz. Ten człowiek wygrywał nie podnosząc nawet głosu. Tak, jak dzisiaj z Wallym - załatwił sprawę w kilku słowach.

- Dawidzie? Ze wszystkimi tak walczysz?

- Tylko z tobą - padła cierpka odpowiedź.

Julie zerknęła na niebo. Zaczynało się przejaśniać.

- Co zamierzasz teraz robić? - zapytała.

- Pójść na spacer do Stanley Park, potem do Baysshore na kolację...

- Nie jesteśmy odpowiednio ubrani.

- Możemy się przebrać.

- A potem? - Julie przełknęła ślinę. Znowu wbiła wzrok w okno. Tak, zdecydowanie się przejaśniało. Dawid miękko dotknął jej włosów.

- A czego byś chciała? - spytał. Julie skuliła się jeszcze bardziej. Jego dotyk przyprawiał ją o drżenie i nie chciała, żeby Dawid to wyczuł.

- Pójdziemy potańczyć?

- Zgoda.

- I co dalej? - Będzie mnie trzymał w ramionach, pomyślała Julie. Cicha muzyka... Głos odmawiał jej posłuszeństwa. - Łóżko?

- Jeśli chcesz - zgodził się pogodnie.

- Ty to specjalnie robisz, tak?! Jeśli ja chcę! Wczoraj powiedziałeś, że raz ci nie wystarczy, więc pytam, co to miało... Jak ty to sobie wyobrażasz? Ten... romans? „Tak”, „zgoda”, „jeśli ty chcesz”. Dlaczego nie powiesz, o co ci chodzi?

Dawid ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił Julie, żeby na niego spojrzała. Tak bardzo chciała, żeby ją pocałował!

- Klótnia niczego nie załatwi.

- Ty... No dobrze - nie chcę iść z tobą do łóżka.

- Kłamanie też nie.

- Do diabła! - Julie czuła, że boli ją szyja. - Puszczaj!

Za nimi rozległ się klakson. Światła się zmieniły.

RS

- Zielone - powiedziała Julie. Dawid puścił ją i położył dłonie na kierownicy. Zacisnął usta. Julie wiedziała, że był zły. Panował nad swoim gniewem. Jak zawsze. Utknęli w korku na Kingsway Street.

- Gdzie jedziemy? - dopytywała się Julie nerwowo. Odpowiedzi nie było. - Posłuchaj, nie chcę iść z tobą do łóżka! Nie chcę, słyszysz?!

- Kłamiesz - powiedział. Skręcali w boczną uliczkę. - Ale nic się nie martw. Poczekamy.

- Zdajesz sobie sprawę, jaki jesteś arogancki?
Zatrzymali się na parkingu. Dawid wyłączył silnik i odwrócił się do Julie. Otoczył ją ramieniem i pogłaskał po głowie. Nie był już zły.

- Przecież widzę, co się dzieje, kiedy cię dotykam - powiedział, całując ją w czoło. Pogłodził Julie po twarzy i dodał:

- Kiedy się odsuwasz, czuję, że to nieszczere. Twoje spojrzenie, usta... Twoje piersi twardnieją - Dawid delikatnie dotknął piersi Julie. Dziewczyna przygryzła wargę, żeby stłumić jęk pożądania. Zacisnęła pięści.

- Jesteś świnią, wiesz? Czemu miałabym mieć romans z kimś tak bezczelnym?

Dawid przesunął palcami po jej ustach.

- Przestań to nazywać romansem, Julie. To jest związek.

- A co za różnica? - Julie zajrzała mu w oczy. Chciała, żeby ją pocałował, tak bardzo tego pragnęła! Opanowała się jednak. Zacisnęła usta, a kiedy Dawid znów dotknął jej policzka, odwróciła głowę.

- Może wyjdźmy - powiedziała. - Mamy jeszcze iść na kolację i potańczyć, a potem chcę wrócić do domu i pójść spać. Sama - dodała z naciskiem.

- Przyjedź do mnie za tydzień - poprosił Dawid. Julie zamknęła oczy. Jak długo to ma trwać? Ile tygodni będzie na niego czekać? Ile razy go zobaczy? Te myśli sprawiały jej taki

ból!

RS

- Pierwszy prom jest o szóstej, będę na ciebie czekał w Nana-
imo - powiedział, gładząc jej szyję.

- W sobotę mam spotkanie z kółkiem teatralnym. - Za-
brzmiało to tak sztucznie, że Dawid popatrzył na nią zaskoczony.

- Okłamałaś mnie? - zapytał.

- Nie. Chyba nie...

- Zorientowałbym się.

- Wiem. - Julie zadrżała. Rzeczywiście, nie umiała nic przed
nim ukryć. Dlatego tak się go bała.

- Przyjadę tu w przyszły weekend. Czy ty mogłabyś u mnie
być za dwa tygodnie? - Znowu zaczęła patrzeć na ulicę.

- Nie zmieniaj tematu. Powiedziałam, że chcę spać sama.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać. - Dawid przesunął dłońią
po jej włosach.

- To nic nie znaczy!

Odwrócił Julie ku sobie i zajrzał jej w oczy.

- Czy ty sama nie rozumiesz, co mówisz? Pragniesz mnie tak
samo, jak ja ciebie! - Bardziej, pomyślała żałośnie Julie. Bar-
dziej niż ty kiedykolwiek będziesz mnie chciał. Ciągle musiała
walczyć - ze swoimi potrzebami, z nim - z wyjątkiem jednego
pola, na którym był nie do pokonania.

- Po co się temu przeciwstawiać, Julie?

- Instynkt samozachowawczy. - Mężczyzna znowu gładził jej
włosy. Julie walczyła z chęcią zamknięcia powiek i poddania
się tej pieśczości. Wystarczyło, by Dawid dotknął jej loków, a
natychmiast ogarniało ją drżenie.

- Odkąd to boisz się próbować? - zapytał.

- Zawsze się bałam - odparła poważnie - tylko, że ty tego
nigdy nie zrozumiesz.

- Więc mi wyjaśnij. Przyjedziesz za tydzień?

- A gdzie... gdzie mam się zatrzymać?

- Na farmie, ze mną.

W jego łóżku? Przecież tak to się skończy! Czy w tym samym, w którym kochał się z Sandy? Julie przebiegł dreszcz.

- Co sobie pomyśli twoja rodzina?

- Że przyjechałaś do mnie na weekend.

- Ja nie mogę... Muszę sprawdzać projekty sztuk dla kółka dramatycznego. Nie mogę nic nie robić przez cały weekend.

- Weź to wszystko ze sobą.

- Na wszystko masz odpowiedź?

- Uhm. - Dawid spojrzał na Julie z uśmiechem.

- Mam wyjechać na weekend z mężczyzną, a w międzyczasie sprawdzać wypracowania?

- Weekend ze mną - poprawił. Już się nie uśmiechał. - A jak było z innymi? Też zjawiałaś się jako nauczycielka, czy pozwalałaś sobie na wolny czas? Julie, chcę cię mieć całą, we wszystkich wcieleniach.

No to koniec, pomyślała. Dawid będzie brał udział w całym jej życiu, wszystko będzie się odbywać z jego udziałem. Nie zdoła się od niego uwolnić.

- Nie było żadnych innych - wyszeptała Julie. - Nigdy nie wyjeżdżałam na weekend z... z ...

- ...z kochankiem? - podsunął jej Dawid.

Uwolnić się od tych jego oczu!

- Tylko raz uciekłam, z Tomem - Julie miała wtedy siedemnaście lat, i to ją poniekąd usprawiedliwiało. Od tamtej pory minęło już jednak czternaście lat i powinna mieć więcej rozsądku. Dawid uniósł jej twarz.

- Nic ci nie grozi, Julie.

Spojrzała na niego. Oczywiście, że nic jej nie grozi, ale... To się źle skończy. Przecież do siebie nie pasują. Nie potrafią ze sobą wytrzymać bez walki - albo bez fizycznej miłości. To, co się zdarzyło u Molly, nie może się powtórzyć - Dawid, cały czas opano-

wany, i ona - niemal na skraju obłądu. Musi się jakoś z tego wyrwać, uciec przed Dawidem!

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Ale jedno musisz mi obiecać. Nie możesz...

- Mam cię nie dotykać? - zapytał łagodnie. Przesuwał palcem po jej ustach, potem wzdłuż szyi, aż do wycięcia w jej bluzie. - Nie jestem pewien, czy będę w stanie się powstrzymać. Jak to możliwe? Kiedy twoje ciało domaga się mojego dotyku, a jednocześnie kłamiesz...

- To nie tak - powiedziała bezradnie Julie.

- Nie?

Marzyła o tym, żeby ją pocałował, żeby poddać się jego męskiej sile, przyciągnąć go do siebie. Chciała móc dotykać jego włosów, ramion, czuć jego twarde ciało przy sobie, tak blisko, jak to tylko możliwe...

- Tu nie chodzi o słowa, Julie. Nie zwracam na nie uwagi. Dajesz mi jeszcze inne sygnały, a ja wiem, co znaczą. Jeśli naprawdę zobaczę „nie”, nie będę nawet próbować. Bądź tylko szczerą wobec siebie. Do tej pory mnie nie odrzucałaś, teraz też czuję...

- Nie kończ! - Julie odwróciła się i przywarła do jego ramienia. Było takie mocne!

- Boję się - przyznała drżącym głosem. - Ty tego nie zrozumiesz, ale jestem naprawdę przerażona.

Dawid pogłaskał ją po plecach.

- Pozwól, żeby to się stało - rzekł spokojnie – nie walcz tak ze mną.

To był taki dziwny dzień... Pełni niemal fizycznie wyczuwalnego napięcia poszli do Stanley Park. Unikali małych, pustych alejek, gdzie Dawid mógłby łatwo obrócić wniwecz opór Julie. Poszli obejrzeć występy delfinów, potem przeszli się wzdłuż falochronu. Julie opowiadała Dawidowi o szkole, którą chciałaby

kiedyś prowadzić.

- Chyba powinnam zrobić doktorat. Miałabym wtedy większe szanse na założenie własnej szkoły. - Do tej pory Julie nie robiła żadnych planów związanych z powrotem do pracy naukowej. Teraz, w objęciach Dawida, zaczęła przywiązywać wielką wagę do planów na przyszłość. Romans z Dawidem nie mógł przecież trwać długo, myślała. Nie chciała zostać w próżni, kiedy to wszystko się skończy.

- Czy byłabyś lepszą nauczycielką?

- Byłabym bardziej wiarygodna, mogłabym prowadzić szkołę.

- Zostań z dziećmi, Julie. Jesteś naprawdę świetna. - Dawid patrzył na port, na zabudowane gęsto wzgórze. - Nie mów innym, jak mają uczyć, rób to sama. Nie zakopuj się w jakimś biurze.

- Myślisz, że nie dam sobie rady? Byłbyś zaskoczony...

- Zawsze mnie zaskakiwałaś.

Poszli przez porośniętą trawą wzgórze. Dawid pokazał jej wiewiórkę, która biegła po gałęzi. Kiedy spojrzał na Julie jego oczy były pełne długo tajonych uczuć. Była w tym spojrzeniu zapowiedź tego, co miało się między nimi zdarzyć. Nieuniknionego połączenia. Dawid mógł powstrzymać swoje ciało, ale nie uczucia. Oboje wiedzieli, że gdyby teraz spróbował, Julie całkowicie by mu uległa. Dawid nie zrobił jednak żadnego gestu.

Wieczorem poszli na kolację do Bayshore. Kiedy tańczyli, Dawid otoczył Julie ramionami. Dużo czasu minęło, zanim przyszła po tym do siebie. A po kolacji... Po kolacji Dawid odwiózł ją do domu i rozstali się przy wejściu do jej bloku, nie całując się nawet na pożegnanie.

Dawid spojrzał na nią tylko i powiedział:

- Dobranoc, Julie. Zjawię się jutro o tej samej porze.
- Mam jeszcze mnóstwo pracy - odpowiedziała zmieszana.
- To nic, weźmiesz to ze sobą.

Niedziela. Pogoda była wyjątkowo piękna, dzień zaczął się bardzo miło. Urządzili sobie piknik, Julie wzięła ze sobą prace swoich uczniów. Pisali o planach na przyszłość. Dawid karmił Julie oliwkami, śmiali się oboje, a potem wspólnie czytali fragmenty prac. Dawid zapytał Julie, co chciała osiągnąć, zadając taki temat.

- To nowa klasa, chcę, żeby się otworzyli, zaczęli o sobie mówić.

- Dobrze sobie z tym radzisz, prawda? - Dawid powiedział to tak dziwnym tonem, że spojrzała na niego uważnie.

- Wiesz, co robić, żeby sprowokować reakcję, jakiej się spodziewasz - powiedział Dawid prawie ze złością.

- Mówisz o moich uczniach? - zapytała powoli.

- Dobrze wiesz, że nie. - Pochylił się i pocałował ją mocno, aż zaboląły ją usta. Julie dotknęła dolnej wargi.

- Czemu się złościysz? - Nie miała przecież zamiaru go drażnić. W każdym razie nie teraz.

- Ty tego nie robisz przypadkowo. - Dawid mówił już spokojnie, ale Julie czuła, że to dopiero początek rozmowy.

- O co ci chodzi?

- Zawsze myślałem, że ty się miotasz od jednej katastrofy do drugiej, ale chyba się myliłem...

- O czym ty mówisz?!

- Masz instynkt samozachowawczy. - Zabrzmiało to jak oskarżenie. - To wygląda, jak impuls, a ty tymczasem wszystkimi wokół manipulujesz - tak, jak tymi uczniami. Umiesz dostrzec słabe punkty. Myślałem, że to Tom wykorzystał ciebie, ale teraz widzę,

że było odwrotnie. Julie usiadła oburzona. Zaciśnęła pięści.

- Chciałaś mieć męża - ciągnął Dawid - ale nie chciałaś się zbytnio angażować. Najlepszy był ktoś, kto pojawiał się i znikał, zależnie od twojej woli. To dlatego tak ze mną walczysz, prawda? Bo ja nie odchodzę, kiedy tylko zechcesz!

- Tom mnie zostawił. - Julie poczuła nagły skurcz w gardle. - Myślisz, że chciałam, żeby odszedł? Że jestem aż takim potworem? Użyłam go, a potem...

- Myślę, że niewiele od ciebie dostawał. Wyglądasz, jakbyś składała się z samych uczuć i namiętności, ale trzymałaś go pewnie na dystans. Mężczyzna potrzebuje ciepła i miłości...

Julie skoczyła na równe nogi. Była tak oburzona, że z trudem łapała oddech.

- O co ci chodzi?! Nie prosiłam, żebyś tu ze mną przychodził, i to nie ja chcę tego całego związku!

Dawid też się podniósł. Stali naprzeciw siebie, rozwścieczeni, jakby zaraz mieli się na siebie rzucić. Nagle Dawid wysunął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Nie podoba ci się to, prawda, Julie? To, że mnie jednak potrzebujesz? - Poglaskał ją po plecach. Walczyła z ogarniającymi ją uczuciami. Dawid wiedział dobrze, co dzieje się w jej sercu.

- Przestań - szepnęła, ale nie na wiele się to zdało.

- Wybrałaś Toma, bo mogłaś panować nad nim i nad sytuacją. - Pocałował ją w usta, chociaż starała się wyrwać. Przestał, kiedy tylko poczuł, że dziewczyna poddaje się jego pieściztom.

- Kiedy jesteś ze mną, tracisz orientację. To dlatego starasz się mnie zezłościć, doprowadzić mnie do szału.

- Nie - skłamała Julie. Wiedziała, że Dawid miał rację. Bardzo delikatnie dotknął jej włosów. Zwrócił ku sobie jej twarz.

- Wolałabyś, żebym odszedł? - zapytał. - Wolałabyś być samotna i zimna - byle tylko nie stracić panowania nad sobą?

- To ty nigdy nie tracisz kontroli - powiedziała Julie żalonym tonem. - Kiedy ze mną byłeś, czułam się taka... wykorzystana... Tak, jakbyś zdarł ze mnie wszystko, a sam pozostał w pełnym ubraniu...

Dawid wypuścił ją z objęć. Spojrzała na niego. Wyglądał na wstrząśniętego.

- Tak było - powtórzyła. - Chcesz, żebym była całkowicie od ciebie zależna. I co ze mną wtedy zrobisz? Taką... odsłoniętą? Zniszczysz mnie? Ty zawsze jesteś taki zamknięty!

- Gadasz głupstwa! - rzekł Dawid szorstko. Julie cofnęła się o krok.

- Odwieź mnie do domu! Chcę do domu!

Myślała, że wreszcie się zniechęcił, że nie zjawi się za tydzień. W następny piątek Dawid stał jednak na progu jej klasy.

Julie poczuła radość. I strach, bo zrozumiała, że nie umie już z niego zrezygnować. Pomyślała, że on pewnie by się nie wahał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Julie wzięła ze sobą przeróbki Hamleta. Nie rozumiała, czemu Dawid chciał się z nią jeszcze widzieć, faktem było jednak, że zadzwonił w czwartek, żeby się umówić. Kiedy zaproponował, że będzie czekał w porcie, Julie wpadła w panikę - byłaby od niego całkowicie uzależniona.

- Przyjadę własnym samochodem - powiedziała prędko. Nie była pewna, czy pojechałaby na Gabriolę bez zaproszenia ze strony Dawida. Mówił niby o ich związku, a tymczasem toczyła się między nimi nieustanna walka. W zeszłym tygodniu przyjechał do szkoły, poszli na kolację, a potem Dawid odwiózł ją do domu. Resztę wieczoru spędził na przeglądaniu jej płyt i książek.

W ten piątek Julie wyruszyła na Gabriolę prosto ze szkoły. Przejechała przez most Lion's Gate i wraz z tysiącami niedzielnych turystów minęła zatokę Horseshoe. Nie dostała się na prom do Nanaimo. Stała w kolejce i patrzyła, jak odbijał od brzegu. Myślała bezsilnie, że gdyby przyjechała autobusem, byłaby teraz na statku.

Próbowała sprawdzać prace swoich uczniów, ale nie mogła się skupić. Postanowiła, że zajmie się tym na promie. Zaczęła się przechadzać wzdłuż kolejki, ale zorientowała się po chwili, że stanął jej zegarek i bała się spóźnić na prom. Co za koszmarny dzień, pomyślała.

W końcu statek zawinął do portu, zaczęto wprowadzać samochody. Panował potworny ścisk. Julie udało się wydostać z pokładu dla samochodów i natychmiast utknęła w kolejce do ka-

wiarni. Zrezygnowała z kawy i poszła szukać jakiegoś spokojnego miejsca. Niestety, wszędzie było pełno ludzi. Wszyscy chcieli wydostać się z miasta przynajmniej na weekend. Julie znalazła się w porcie w Nanaimo akurat w chwili, gdy prom Quinsan odbijał od brzegu. Mężczyzna w kasie uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Następny prom za godzinę - powiedział. - Były drobne kłopoty, ktoś wzywał karetkę. Chce pani bilet, czy karnet na przejazd?

- Pogotowie? Kto...? - zaniepokoiła się Julie. Kasjer nic nie wiedział. Okazało się, że kupno karnetu było dużą oszczędnością, oczywiście pod warunkiem, że będzie tu często przyjeżdżać. Po co to zrobiła? Jeszcze jedna noc w ramionach Dawida mogła ją zniszczyć... Nie, to nie do niego wzywano karetkę. Julie była tego w jakiś sposób pewna.

Zaczęła przechadzać się po hali odjazdów. Na tablicy wisiały różne ogłoszenia i Julie zaczęła je czytać. Brzmiały dokładnie tak, jak te, które czytali kiedyś z Tomem. „Świnie na sprzedaż”, „...ubój”, „potrzebne mieszkanie, trzy pokoje...”. Julie sama miała teraz trzy puste pokoje na wyspie. Po tym, jak Dawid odkrył motywy Wally'ego, zrezygnowała ze sprzedaży domu. Właściwie aż do swojego letniego pobytu na wyspie nie myślała o pozbyciu się posiadłości. No, i wiedziała, że bratu nie należy ufać, gdy w grę wchodzi pieniądze.

Zapadał zmierzch, gdy prom zbliżał się do portu. W mroku widać było jego światła, przesuwane powoli po wodzie. W oddali majaczyła Gabriola. Czy Dawid jeszcze czekał? Zastanawiał się, kiedy Julie przyjdzie? Czy w ogóle przyjdzie?

Julie czuła, że jakaś magnetyczna siła ciągnie ją na północ. Wyszła z samochodu i spacerowała po pokładzie dla pasażerów. Ludzie rozmawiali cicho, grupka nastolatków wracających z Nanaimo robiła sporo hałasu, para zakochanych stała na uboczu

trzymając się za ręce. Ta przejazdówka promem wydała się Julie jakoś dziwnie nierealna.

Przejrzała ulotki reklamowe. W Montessori powstała szkoła. Mogłaby się tam przenieść, pracować z małymi dziećmi. Zmiana dobrze by jej zrobiła. W pubie Thrasher miało się odbyć przedstawienie. Były też reklamówki pensjonatu Sary i Edwar-
da.

Nie znalazła niczego, co miałoby związek z Dawidem. Zresztą czemu miałyby znaleźć coś takiego? Sama nie wiedziała, czego szuka. Wróciła do samochodu. Światła terminalu na Gabrioli zbliżały się powoli. Było już późno. Czy Dawid był na farmie? Może wyszedł gdzieś, znużony czekaniem...

Na Szosie Północnej Julie nabrała szybkości. Tak bardzo chciała widzieć Dawida, przekonać się, że na nią czekał.

Najpierw zobaczyła jego mały samochód dostawczy, potem wywrotkę zaparkowaną u stóp wzgórza. Zatrzymała się obok domu i wyłączyła silnik. Wszędzie panowała cisza. Było pusto, w domu nie paliło się światło. Julie wysiadła i zaczęła się rozglądać.

- Julie? - Odwróciła się. Był tu! Stał na werandzie. Podeszła do schodów.

- Wpakowałam się w korek - powiedziała niespokojnie.

- Spodziewałem się tego. - Pochylił się w jej stronę. - Masz walizkę?

- W bagażniku. No i... prom na Gabriolę też mi uciekł. W porcie słyszałam, że wzywano tu karetkę. To nie dzieci Sary? Albo...

- Nie, nawet nie jechali na sygnale. To nie mogło być nic poważnego.

- Kupiłam karnet. Będę mogła... - Julie ugryzła się w język. „Ile jeszcze”, chciała zapytać. „Ile biletów zdołam wykorzystać?”

- Musiałaś minąć się z moimi rodzicami. Pojechali na dwa dni do Victorii, pewnie tym promem, którym przyплыnęłaś.

- To dobrze! - Dawid zdumiony uniósł głowę. - To znaczy... Czy to nie byłoby... dziwne – płatała się Julie, - Oni... Czy oni mieszkają tu, na farmie? Co bym im powiedziała? „Dzień dobry, jestem”... jestem...

- Jak dojdiesz do tego, kim dla ciebie jestem, daj mi znać - powiedział Dawid spokojnie.

Wszystkim, pomyślała Julie. Sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdyby Dawid mniej dla niej znaczył.

Powinna była założyć coś cieplejszego. Nie zdążyła się przebrać po wyjściu z pracy. Nadal miała na sobie cienki, zielony sweterek i krótką spódnicę rdzawego koloru. Nagle zdała sobie sprawę, że Dawid patrzy na jej piersi.

Weszła na werandę i zapaliła światło. Czy Dawid czekał na nią po ciemku, czy tylko rozkoszował się ciepłym, jesiennym zmierzchem? Odwróciła się i spojrzała mu w oczy, ale nie znalazła w nich odpowiedzi.

- Gdzie mam postawić walizkę? - zapytał. Julie patrzyła na niego bez słowa. - Chodźmy do pokoju gościnnego. - Zdecydował.

Julie poszła za nim. Dawid przeszedł przez pokój i zaciągnął zasłony. Wszystko było gotowe, nie miał zamiaru proponować jej nocy gdzie indziej.

- Jadłaś już? - Julie potrząsnęła głową.

- To może gdzieś pójdziemy?

- A nie jest za późno?

- Jeszcze trwa sezon. A poza tym jest przecież piątek.

Poszli do Sary, gdzie przyjęto ich, jak gości-w jadalni. Mała Sally chichocząc przyniosła im sałatkę.

- Wujku - zapytała - a dasz mi napiwek, jak będę dobrą kelnerką?

- Obiecuję - odparł Dawid, z trudem powstrzymując uśmiech.

Po chwili zjawił się Jeremy i zapytał, czy będzie mógł przyjść i nakarmić kurczaki.

- Ale nie kanapkami. - Dawid spojrzał surowo na siostrzeńca. Julie próbowała nie patrzeć na jego rozmowę z chłopcem, ale nie mogła odwrócić wzroku.

- Kanapkami nie - przyrzekł Jeremy. - Tylko tym, co jedzą kurczaki. A nauczysz mnie doić?

- Nie ma u nas mlecznych krów. Poproszę pana Westona, nauczy cię doić kozy.

Po kolacji Julie i Dawid poszli do domu Sary. Dzieci domagały się, żeby ojciec poczytał im na dobranoc.

- Umiecie już czytać! - bronił się Edward. - Zaraz przyjdzie Molly, ona wam poczyta.

- A może Julie? - podsunął Dawid. Po chwili siedziała już z dziećmi na kanapie. Namówiła je do zabawy - Jeremy był brontozaurom Brontym, a Sally pterodaktylem Terry. Historyjki były bardzo zabawne. Julie starała się nie myśleć o tym, że Dawid siedzi obok, w fotelu bujanym, i słucha.

- Chcę, żeby Julie mnie położyła - oświadczyła Sally. Julie wzięła dziewczynkę za rękę i poszły na górę. Czuła na sobie wzrok Dawida.

Kiedy Sara przyszła pocałować dzieci na dobranoc, trafiła na wychodzącą Julie.

- Nie namówiła cię na kolejną bajkę?

- Powiedziałam, że opowiem jej następnym razem.

- A kiedy będzie następny raz? - spytała Sara. Julie starała się unikać wzroku przyjaciółki. Nie odpowiedziała.

- Nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie z Dawidem.

- Ale... Saro, nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Zawsze ze sobą walczyliście - powiedziała Sara niepewnie. Julie roześmiała się nerwowo.

- To się akurat nie zmieniło - rzekła.
- Wiem, on może doprowadzić do szału. - Sara uśmiechnęła się lekko. - Zawsze jest taki pewny siebie. Zawsze ma rację!
- Tak, to też pozostało. - Julie ruszyła w stronę schodów. Źle się czuła, kiedy Sara tak ją wypytywała o Dawida.
- On zdominował Sandy - powiedziała nagle Sara.
- Ja nie jestem Sandy.
- Och, nie! - zgodziła się Sara. - Ona była we wszystkim świetna, lepsza ode mnie - lepsza w kuchni, lepsza jako matka... Żadnych wad.
- To nienormalne! - Czy Sara nie może przestać?! Julie nie miała ochoty słuchać o zaletach Sandy McNaughton. Dawid powiedział jej o tym już raz - i Julie zapamiętała to sobie na całe życie. - Ja wiem, że oni byli dla siebie stworzeni. I wiem, że gdyby Sandy żyła, Dawid nawet by na mnie nie spojrział. Wiem o tym - tylko mi o tym nie mów.

Sara potrząsnęła głową.

- Ale to, co się dzieje między wami... - zaczęła - To jak - zawałała się - przyciąganie. To takie inne od wszystkiego, co dotąd widziałam...

- Wydaje ci się - oparła Julie. Sara nie protestowała.

Kiedy zeszły na dół, Dawid wstał, gotowy do wyjścia.

- Możemy jechać? - zapytał.

„Przyciąganie”? Czy on czuł to samo? Potrzebował jej? Nie umiał odejść?

Pożegnali się. Dawid zamknął za sobą drzwi. Szli ramię przy ramieniu po wysypanej żwirem drodze. Kiedy skręcili w McNaughton Road, Dawid wziął ją za rękę. Nie protestowała.

- Co to za dźwięk? Żaby?

- Uhm - zgodził się. - Są w wykopie.

- Gdzie?

- W stawie, na środku tego pola.

Julie próbowała sobie przypomnieć, czy staw był tu, kiedy była mała.

- To naturalny staw, czy sam go zrobiłeś?

- Ja go wykopałem. - Dawid ścisnął lekko jej dłoń. - Napełnia się wodą w zimie, teraz jest prawie zupełnie suchy, ale za-bom to wystarczy.

- Muszą być ogromne! Brzmia, jakby były wielkości Kermita.

- Powinnaś poznać Molly. Kiedy przyjechała tu pierwszy raz i poznała dzieci Sary, usiadła i zaczęła rysować dla nich dinozau-ry. Rozumiesz, o mało nie rozdeptały ich krowy!

- Podobają mi się te dinozau-ry.

- To niezupełnie jej pomysł. Ona maluje, a jej kolega ze stu-diów pisze historyjki. Ten facet mieszka w Meksyku, a ona tu-taj i wysyłają to do siebie.

- To musi być dość trudne...

- Ale im się to jakoś układa. - Dawid otoczył Julie ramie-niem. Szli objęci, ocierając się o siebie bokami.

- Wiele rzeczy układa się całkiem dobrze, wbrew temu, czego można by się spodziewać.

Serce Julie skoczyło. Chodziło o ten ich... związek - więc tak to ma wyglądać? Nie kończące się weekendy z Dawidem...

Tak. Weekendy, lato - wszystko, co można od niego wziąć. Julie wiedziała, że Dawid wyczuje każdą zmianę w jej nastroju. Starala się rozluźnić. „Przyciąganie”, powiedziała Sara. Jeśli Dawid czuł coś takiego, nieźle to ukrywał.

- Czy to sarna?

- Uhm.

Przystanęli i patrzyli na złotawe, długonogie zwierzątko. Sa-renka też patrzyła na nich bez ruchu. Po chwili przeskoczyła płot pastwiska i zniknęła w ciemnościach.

- Czary... - szepnęła Julie. To miejsce było pełne czarów. I Dawid... Objęła go ramieniem.

- Julie, czemu nie mieliście z Tomem dzieci?

- On uważał, że jestem za młoda i... - Dlaczego musiał wspomnieć Toma właśnie teraz? Julie wzruszyła ramionami. Poczowała na nich ciężar ramienia Dawida. Miała wtedy tylko siedemnaście lat i Tom miał chyba rację. - Po paru latach nie byłam pewna, czy to taki dobry pomysł.

- Przecież byłabyś doskonałą matką - powiedział Dawid, zatrzymując się i biorąc Julie za obie ręce. - Umiałabyś stworzyć dzieciom wspaniały, bajkowy świat.

- Bycie matką nie polega tylko na tym.

- A na czym? Co innego się liczy oprócz miłości, czułości i bajek? - Zabrzmiało to tak... nedorzecznie. Julie zmarszczyła brwi.

- A potem? - nalegał Dawid. - Dlaczego później nie mieliście dzieci? Nie chciałaś?

- Nie byłam pewna, czy miałyby ojca. - Zacisnęła palce na dłoni Dawida. - Pojawiły się inne kobiety.

- Mężczyzna, który z tobą był... - Dawid był oburzony. - Dlaczego nie odeszłaś?

- Ja... Tak naprawdę to nie wiem...

- Nie chciałaś się przyznać do błędu. Uparta jesteś!

- Trochę.

- Trochę? - Zaśmiał się cicho. - Do licha, chodź tutaj! Pocałuj mnie. Strasznie się za tobą stęskniłem.

Stali w cieniu werandy. Julie znalazła się w ramionach Dawida. Rozchyliła usta pod dotknięciem jego warg, gorących, pożądliwych. Kiedy Dawid ją podniósł, przylgnęła do niego całym ciałem. Czowała jego siłę i pragnęła go aż do bólu.

-Dawid... - Odnalazł w ciemności jej usta. Julie czuła, jak serce tłucze mu się w piersiach. Kiedy długi pocałunek dobiegł końca, Dawid skierował się w stronę schodów.

- Nie, nie tam, proszę...

- Czemu nie? - zapytał zdumiony.

- Postaw mnie - poprosiła Julie szeptem. Gdy tylko znalazła się z powrotem na ziemi, przytuliła się do Dawida. Czowała jego dłonie na swojej talii, wiedziała, że mężczyzna patrzy na nią w ciemności.

- Czemu nie? - powtórzył.

- Bo...

Sypialnia jest pewnie wciąż pełna wspomnień. Jeśli odważy się rywalizować z duchem Sandy - przegra. Objęła Dawida za szyję i delikatnie przeczesała jego włosy. Słyszała, jak pod wpływem tej pieśczoły powoli wciąga powietrze i nagle pojęła, że ma szansę dostać się do tego zakątka jego duszy, gdzie dotąd nie wolno jej było wejść. Uniosła się na palcach i pocałowała Dawida w usta. Drżała leciutko. Dawid pociągnął ją w stronę schodów.

- Nie - wyszeptała i przytuliła się do niego. – Proszę cię, tutaj...

W blasku księżyca ujrzała jego zdumioną twarz.

- Jesteśmy tuż obok drogi, każdy może tu wejść.

- To zamknij drzwi - powiedziała, kryjąc twarz na jego piersi. Dawid zaśmiał się. Trzymał ją blisko siebie. Julie poczuła szarpiące pożądanie.

- Oszalałaś? Cała rodzina ma klucze!

- Więc chodźmy do stodoły.

- Ty naprawdę oszalałaś! - Julie odepchnęła go i odskoczyła do tyłu.

- Spałeś już przecież w stodole.

- Spałem? A tak. - Próbował się zbliżyć. - Nie jesteśmy już dziećmi i wcale nie chce mi się spać. Przestań uciekać, Julie!

Jeśli uciekała, to była to tylko symboliczna ucieczka. Pragnęła go aż do bólu, trawiona gorączką, którą tylko on umiał rozniecić.

- Co się stało? - spytała. - Boisz się małej odmiany?

RS

Nie widziała jego twarzy w ciemności. Był zły? Zniecierpliwiony?

- Kto się boi? - zapytał ostro i wyciągnął rękę w jej stronę. - Chodź tutaj!

- Nie - jęknęła. Wiedziała, że Dawid jest w stanie przełamać jej opór. Rzuciła się do ucieczki, serce jej waliło, brakowało oddechu.

- Julie...! - Jednym szarpnięciem otworzyła drzwi.

- Złap mnie, jeśli potrafisz, Dawidzie McNaughtom! - zawołała. - Zawsze biegałam szybciej, niż ty!

Księżyc wskazywał jej drogę - przez werandę, schodki, podjazd. Kiedy była dzieckiem Dawid dawał jej wygrać, ale teraz... Minęła dereniowiec. Czuła, że Dawid za nią biegnie, słyszała jego ciche kroki. W wąskiej spódnicy i butach na obcasie nie miała większych szans, więc Dawid złapał ją u wejścia do stodoły. Odwróciła się i padła w jego objęcia. Była taka ciepła i spragniona, że Dawid aż westchnął, gdy ich ciała się spotkały.

- Jesteś szalona! - Położył dłonie na jej ramionach. Jego oddech był krótki, urywany. - Zniszczysz sobie ubranie na tym stogu.

- No to co? - powiedziała. - Co mnie obchodzą ciuchy!

Odepchnęła go znowu i szybkim krokiem podeszła do drabiny prowadzącej na strych.

- Jesteś czarownicą! - powiedział Dawid przez ściśnięte gardło.

- Ale mnie chcesz, prawda? - zapytała drżącym głosem. Oparła się plecami o drabinę. Podeszedł do niej i dotknął ustami jej szyi. Julie zacisnęła dłonie na szczeblu za swoimi plecami i odrzuciła w tył głowę. Była bliska obłędu.

- Szalona kobieta - rzekł szorstko. Odnalazł jej dłoń, rozprostował zaciśnięte palce.

- Tak - wyszeptała. Kimkolwiek nie byłaby Sandy, nie mogła mieć nic wspólnego z szaleństwem.

Dawid dotknął wargami ucha dziewczyny.

- Nie spodziewasz się chyba, że cię tam wniosę?

- Wejdę sama.

Kiedy wspinała się po drabinie, Dawid złapał ją za kostkę. Spojrzała w dół i nie zobaczyła nic. W stodole panowała kompletna ciemność. Dawid uwolnił ją.

Na strychu Julie od razu otworzyła klapę w dachu, żeby wpuścić światło księżyca. Dawid był tuż za nią, dotykał jej ramion.

- Julie?

- Jak to się nazywa? - zapytała nerwowo. - Ten otwór, przez który wsypujecie zboże?

Przyciągnął ją do swego twardego ciała, jego dłonie sunęły coraz niżej. Dotknął jej pełnych piersi.

- Dawid, jak to się nazywa?

Z trudem łąpała powietrze. Jego palce spoczęły na twardych koniuszkach jej piersi. Przez sweter i stanik czuła przyprawiający o obłęd dotyk.

- Jeśli mnie teraz wypuścisz - zdołała jeszcze wyszeptać - upadnę.

- To dobrze. Odwróć się, Julie.

Zrobiła co kazał i napotkała jego usta. Objęła mocno ramiona mężczyzny. Kiedy układał ją na miękkim sianie, było jej słabo. Spodziewała się szorstkiej, suchej trawy, ale pod plecami poczuła coś miękkiego. Koc?

Śmiała się bezgłośnie. Ciemna sylwetka Dawida zasłaniała jej światło. Wokół unosił się słodkawy zapach siana.

- Pięknie pachnie - wyszeptała.

- Romantycznie? - zapytał Dawid. Dotknął twarzy Julie. Wodził ręką po jej policzku, szyi, jego dłoń sunęła coraz niżej... Kiedy dotknął jej pełnej piersi, usłyszał, że westchnęła, ale nie zatrzymał się. Jego ręka sunęła dalej, wzdłuż brzucha, by w

końcu

RS

spocząć na biodrze Julie.

- Byłaś u lekarza? - zapytał spokojnie.

- Tak - odparła szeptem.

- Jeżeli chcesz mi odmówić... - zaczął ostro. Wyciągnęła rękę i dotknęła piersi Dawida. Wsunęła palec pod jego koszulę. Czowała jego szorstkie włosy, czuła, jak mocno bije mu serce. Zwiłyła wargi.

- Jeśli tylko chcesz, jestem twoja.

- A co będzie, jeżeli dam ci dziecko? - zapytał bezbarwnym głosem. Julie zacisnęła palce na jego ramionach.

- A co... co ty byś zrobił?

- Ożeniłbym się z tobą.

Julie zamknęła oczy. Ożeniłby się... Ale najpierw musiał się upewnić, że to niemożliwe. Nie można płakać, lzy zepsułyby wszystko.

- Wysoka cena za noc na sianie, co? - powiedziała spokojnie.

Znowu przesłonił jej światło. Całował ją mocno, namiętnie. Julie drżącymi palcami odnalazła guziki jego koszuli i po chwili mogła już dotykać szorstkich włosów na jego piersi. Guziki jej swetra łatwo uległy palcom Dawida.

I jeszcze bielizna, pocałunek, gorący dotyk skóry przez koronkę... Dawid zsunął jej sweter, a ona skierowała jego palce ku drobnym haftkom. Równie skutecznie wyzwolił ją z ubrań, guzików, haftek i koronek, co z wszelkich zahamowań i uprzeżeń. Sięgnął ustami jej nabrzmiąłych piersi.

- Ja... Dawid! - Julie nie mogła złapać tchu, nie była w stanie nawet myśleć. Dotyk, czucie... I tylko to. Zacisnęła palce na ramionach mężczyzny. Kiedy jej usta sunęły po skórze Dawida, usłyszała jego urywany oddech. Całował ją delikatnie. Odnalazł brzeg jej spódnicy. Julie miała na sobie gładkie rajstopy, tak dobrze

było czuć tę gładkość pod dłonią... Znow dotknął językiem jej rozpalonych piersi.

Odsunął jej rękę, która szukała jego paska. Julie zadrżała i odepchnęła go.

-Nie w ten sposób - rzekła szeptem. – Rozpalasz mnie, chcesz, żebym się odsłoniła, a sam jesteś cały... zamknięty. Czemu się ze mną kochasz, skoro mi nie ufasz?

W ciemności zapadła cisza. Powietrze chłodziło skórę Julie. Gdzieś na pastwisku zaryczała krowa.

-Przerażasz mnie - powiedział nagle Dawid. – Do diabła, kobieto, wracaj tu do mnie!

Osuszył jej łzy pocałunkami, przytulił mocno.

Jej pocałunki, jego dotyk, wszystko szalone, nieopanowane. Spódnica, odrzucona wśród pieśczoł, które sprawiły, że Julie krzyknęła spazmatycznie jego imię. Potem pasek Dawida... Niski pomruk mężczyzny pod dotykiem jej dłoni, westchnienie Julie, kiedy wreszcie odnalazł jej ciepłe, wilgotne wnętrze.

Chciała się z nim stopić, utonąć w jego pieśczołach. Dawid pożądał Julie i to rozpalało jej zmysły do białości. Wyszeptał jej imię, potem szept przeszedł w cichy pomruk. Poruszyła się, żeby przyjąć jego szalejący głód... Jej westchnienia mieszały się z jego szeptem, ciała zwały się ze sobą... Szalone pieśczoły sprawiły, że krzyczała, błagała go o to, co tylko on mógł jej dać.

Kiedy wreszcie się połączyli, cały świat wokół nich eksplodował - gwiazdy, słońce, ziemia, księżyc... Julie czuła jego rozpalone pożądanie głęboko, głęboko w sobie, słowa, które szeptał, były częścią nocy, miłości... Leciały wraz z nią gdzieś daleko, gdzie spadały gwiazdy, gdzie księżyc mknął w głąb kosmosu...

Dużo później, kiedy leżeli zawinięci ciasno w koc, Dawid wyszeptał:

- Jesteś czarodziejką. Nikt ci tego nie mówił?

Julie zamknęła oczy i wdychała zapach swego kochanka. I słodki zapach siana. Przesunął dłonią wzdłuż jej biodra i pochylił się, żeby wtulić twarz w jej miękkie piersi.

- Zwykle stodoły nie są takie... - zamruczał. Jego usta powoli dotarły do celu. - Co ty ze mną robisz? - zapytał ostro.

Julie odwróciła się i ujęła jego twarz w dłonie. Pocałowała go delikatnie w usta.

- Wiem, co ty ze mną robisz.

Dawid dotknął jej ust i poczuł, że dziewczyna się uśmiecha. Znowu zaczął zmysłowe, słodkie poszukiwania. Julie zadrżała.

- Zimno? - zapytał.

Prawie się roześmiała. Śmiech rozgrzał ich oboje. Ręce mężczyzny muskały ją kusząco, dotyk przyprawiał o westchnienia.

- Czarownica! - rzekł, gdy wsunęła się pod niego.

Powolne pieszczoty zamieniały się w palącą potrzebę. - A wiesz, że czarownice się pali?

- Więc mnie spal - rzuciła. Zamknęła oczy i znów przyjęła go w siebie. To wystarczy na zawsze, pomyślała.

Kiedy jednak Dawid usnął w jej ramionach, przypomniała sobie jego słowa: „ożeniłbym się z tobą”, i ton, jakim to powiedział. Szczęście kończy się o świcie, pomyślała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślałem, że pojedziemy do Victorii. - Dawid stał u wejścia do stodoły i patrzył w niebo. Ubrany był w krótkie spodenki. Widok jego opalonego ciała przyprawiał Julie o drżenie.

- Czemu właśnie tam? - starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie.

- Stanley gra dziś wieczorem w jednym klubie. Rodzice pojechali go zobaczyć, więc pomyślałem, że może my też... Może za tydzień - jazda przez pół dnia w takim deszczu to nie najlepszy pomysł.

Julie usiadła. Była skrepowana spojrzeniem Dawida i próbowała osłonić się kocem.

- Odwróć się - powiedziała. - Chcę się ubrać. - Dawid zaśmiał się i podszedł do niej.

- Znam lekarstwo na poranne zakłopotanie - rzekł niskim głosem. Przyklęknął obok Julie i dotknął jej twarzy. Nagle na podwórzu rozległ się warkot silnika.

- O, do diabła! To weterynarz! - Dawid przymknął na chwilę oczy. - Miał tu być w czwartek, ale nie mógł przyjechać. Chyba powinienem do niego pójść.

- Idź - uśmiechnęła się Julie. Dawid spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich niepokój.

- Julie...

- Dawid, jesteś tam? - wołał głos z podwórza.

- Już idę! - patrzył na Julie. - Muszę lecieć.

Pocałował ją mocno, założył dzinsy i sweter i zsunął się na dół po drabinie. Julie także się ubrała. Padał deszcz, pogoda była wstrętna - cóż z tego, skoro tej nocy Dawid trzymał ją w ra-

mionach, jakby nie chciał się z nią nigdy rozstać, skoro pokazał jej rzeczy,

RS

o których nawet nie śniła.

Zeszła na dół, podwórze było puste. Popędziła do domu, zgięta wół dla osłony przed deszczem. Zabawne, pomyślała, wymykać się tak ze stodoły o poranku.

Kiedy znalazła się w kuchni, nastawiła kawę (Dawid na pewno będzie chciał wypić coś gorącego) i poszła na górę. Wzięła swoje rzeczy z pokoju gościnnego i śpiewając poszła wziąć prysznic. Potem założyła dżinsy, nowe trampki i zaczęła suszyć włosy. Mało brakowało, a ścięłaby je na początku lata. Przesuwała po nich ręką. Dawid dotykał jej loków i szeptał, że są wspaniałe.

Kiedy skończyła się czesać, stanęła przed lustrem. Kochała go - to jasne. Mówiły o tym jej oczy, usta... Tak - kochała go mocno, prawdziwie i wiernie. Przymknęła oczy i znów poczuła, że jest w jego ramionach. Na dole trzasnęły drzwi - Julie wiedziała, że to jej ukochany.

Wrócił z deszczu, w mokrej kurtce, z poskręcanyimi z wilgoci włosami. Nalał sobie kawy.

- Jesteś aniołem! - oświadczył z przekonaniem, kiedy zobaczył Julie i podniósł kubek do ust.

- Wydawało mi się, że mówiłeś coś innego. - Podeszła do Dawida. - Coś takiego... mały diabeł...

- Czarownica - mruknął cicho i pogłaskał Julie po głowie. - I nie zbliżaj się do mnie, dopóki nie załatwię wszystkiego z weterynarzem, nie wykapię się i nie przebiorę.

- A co ze śniadaniem?

- Chyba zjem później, teraz muszę iść. Nalej trochę kawy do termosu, jest w szafce pod zlewem. Joe pewnie chętnie się napije.

- A potem? - Julie zabrała się do napełniania termosu. - Nie powinniśmy jednak pojechać do Victorii?

- Stanley się nas nie spodziewa. - Dawid opróżnił kubek. - Umówiłem się z nim, że przyjedziemy dopiero za tydzień. Myślałem, że gdyby była ładna pogoda, moglibyśmy zrobić mu niespodziankę.

- Nie chcę, żeby myślał, że zabieram mu ojca.

- Czemu miałby tak myśleć?

- Nie podoba mu się to, że jesteś ze mną. Tamtego dnia...

- To jeszcze dzieciak - Dawid z trudem ukrywał zniecierpliwienie. - Myślał, że nic oprócz niego nigdy się nie zmieni. Miał czas, żeby to przemyśleć.

- Nie sądzę...

- Julie, nie przejmuj się tym, jesteś ze mną, nie z moim synem. - Dawid wziął termos, uśmiechnął się i wyszedł. „Mój syn”. Nie wiadomo czemu zabrzmiało to tak, jakby Dawid wykluczał ją ze swojego życia. Chciał ją mieć w ramionach - zgoda, ale nie przyjmował jej jako towarzyszki życia. To ta ostatnia noc sprawiła, że Julie miała nadzieję...

- Nie bądź głupia! - powiedziała do siebie. Nie można żądać od Dawida więcej, niż może dać.

Wzięła wypracowania uczniów i poszła z nimi do gabinetu Dawida. Wszystko miało tu swoje miejsce - rachunki, dokumenty, formularze, z których prawie nic nie rozumiała. Wynikało z nich, że farma McNaughtonów została wytypowana do badań na temat hodowli krów. Papiery były ułożone bardzo starannie. Jak mogła myśleć, że będą do siebie pasować? Nie była ani w połowie tak systematyczna, a Dawid stale walczył z jej impulsywnym charakterem.

Przynajmniej za dnia. Kiedy się kochali, celowo doprowadzał ją do szaleństwa. Jednocześnie zaś (Julie była o tym przekonana) nie chciałby, żeby uczucie rządziło resztą jego życia. To dlatego jej stosunki ze Stanleyem nie były dla niego ważne. Wyznaczył dla Julie pewną przegródkę i chciał, żeby w niej pozostała.

Spojrzała na półki. Czy dla niej też przewidziany był któryś segregator? Ciekawe, który? Na literę J - jak Julie? A może K - od „kochanki”. Czy C - „chwilowo”?

Odwróciła wzrok z niechęcią. Te rozmyślania donikąd nie prowadzą. Przecież i tak nie chciała spędzić życia na farmie - pośród krów i kurczaków. Miała swoją własną pracę, należała do miasta. A to, z kolei, było ostatnie miejsce, w którym chciałby żyć Dawid McNaughton.

Ciekawe, czy byłby zły, gdyby się dowiedział, że przeglądała jego papiery. Zapewne starałby się stłumić tę złość. Julie zaciśnęła zęby, skupiła się na „Hamlecie”.

A wczorajsza noc? Dawid nie próbował niczego kryć. Prawie słyszała jego szept, czuła jego pieszczoty...

Boże! Musi wreszcie przestać o tym myśleć!
„Hamlet”!

Nie do wiary, co te dzieciaki wyprawiają z historią duńskiego księcia. Trzeba się wreszcie skoncentrować. Często będzie się tak czuła - pełna niepewności i tęsknoty. Musi się nauczyć żyć pomiędzy... - nie, tym razem nie uciekała. I nauczy się żyć w ten sposób, choćby to nawet miało boleć. To Dawid będzie musiał zdecydować, co dalej z ich związkiem, nie ona.

Julie uśmiechała się, czytając drugą wersję „Hamleta”. Kiedy czytała trzecią, zadzwonił telefon.

- Słucham - powiedziała odrywając się od długiego wywodu na temat śmierci Ofelii.

- Julie? Tu Sara.

- Och, cześć! Przepraszam, ja właśnie...

- Możesz poprosić Dawida, żeby przyjechał na południowe pastwisko? Ten jego cholerny byk znowu wyłamał płot i wylazł na drogę. Chłopiec Terrance'ów przejeżdżał na motorze i nieźle się przestraszył.

- Nic mu się nie stało?

- Wszystko w porządku. Teraz ma co opowiadać kolegom.

Powiedz Dawidowi, żeby zabrał to swoje bydłę z drogi, zanim coś się naprawdę stanie. Edward mówi, że może pomóc, ale nie bardzo wiemy, co robić.

- Już lecę!

Julie złapała w sieni jakąś marynarkę, narzuciła na siebie i wyszła na dwór. Znalazła Dawida w oborze. Oglądali z weterynarzem małe cielątko.

- Dawid! - zawołała Julie. - Dzwoniła Sara, podobno twój byk wyłamał płot na południowym pastwisku i stoi na drodze.

- O, cholera - jęknął Dawid. Spojrzał na cielaka.

- W porządku - powiedział weterynarz. - Skończymy kiedy indziej. Jak chcesz, to ci pomogę przy tym byku.

- Dzięki, chętnie. - Dawid odwrócił się do Julie. - No, to mamy z głowy wyjazd do Victorii. Będę się musiał zająć tym ogrodzeniem.

- Sara powiedziała, że Edward też przyjdzie.

Dawid skinął głową. Obaj z weterynarzem poszli do samochodu. Julie zauważyła, że wzięli ze sobą gruby sznur.

W jaki sposób trzech mężczyzn ma sobie poradzić z bykiem? Dawid mówił, że roczny byczek waży siedemset kilo, a jaki jest dorosły byk? Julie dobrze pamiętała dzień, w którym Patrick namówił ją, żeby weszła do zagrody. Wielkie zwierzę odwróciło łeb i spojrzało na nią ze złością. Dawid złapał ją i wyciągnął z zagrody. „Idiotka”! krzyknął. „Mogłaś zginąć! Czy ty w ogóle nie myślisz?!”

Julie poszła do domu. Spojrzała na półki w kuchni i uprzytomniła sobie, że Dawid nic nie jadł. Sandy na pewno nie pozwoliłaby mu wyjść bez śniadania...

Znalazła w lodówce pieczony schab i zaczęła robić kanapki. Dużo, bo Dawid nie wróci sam. Kiedy wróca, podgrzeje im zupę z puszki. Sandy na pewno zrobiłaby cały garnek prawdziwej, domowej zupy.

Julie nie miała okazji często bywać w tej kuchni za „panowania” Sandy, ale pamiętała, że zawsze unosił się tu zapach czegoś pysznego.

Oplukwała nóż i deskę do krojenia. Czy Dawid zmywał sam, czy używał maszyny? Czy Sandy używała maszyny? Trzeba z tym skończyć! Nie można prowadzić takich rozważań.

A czy Dawid... No właśnie - czy kiedy trzymał ją w ramionach - czy marzył o Sandy?

Julie wróciła do gabinetu Dawida. Nie chciała sprawdzać prac swoich uczniów w tym stanie. Zdawała sobie sprawę, że zazdrość o zmarłą jest złą rzeczą. Nawet gorzej, to niezdrowe, bo... - Julie wzdygnęła się i - chociaż nie miała na to ochoty - poszła na górę.

Do pokoju Dawida. Sandy też tu kiedyś mieszkała. Julie zatrzymała się. Znalazła to, czego szukała. Na szczęście nie przy łóżku! Na komodzie. Na zdjęciu nie widać było całej sylwetki Sandy, ale Julie dobrze ją pamiętała. Sandy miała długie, jasne włosy, uśmiechała się pogodnie. Patrząc na tę fotografię, Julie zdała sobie nagle sprawę, że jest to uśmiech, o jakim marzą mężczyźni. Dawid też musiał o nim marzyć. Taka kobieta wspaniale gotuje, uśmiecha się cierpliwie i dobrze wie, co robić, gdy mąż jest w złym nastroju. Wie, jak uspokoić mężczyznę, jak uniknąć awantur.

Tego właśnie brakowało Sarze. Powiedziała, że Dawid zdominował Sandy. Julie wiedziała, że musiało mu to odpowiadać. Zresztą - ile razy mówił Julie, że powinna się zmienić?

Ta kobieta na zdjęciu... Na pewno witała męża uśmiechem, wyciągała do niego z łóżka szczupłe, zgrabne ramiona. To łóżko! Julie wiedziała, że nie będzie leżeć w nim z Dawidem. Udało jej się wyciągnąć go z domu w miejsce, gdzie nie było żadnych wspomnień. Ale dziś...

Jeszcze wczoraj miała nadzieję. A tymczasem Dawid ciągle

trzymał zdjęcie żony w swoim pokoju. Co rano budził się i patrzył na jej twarz. Na nią - zanim spojrzał na cokolwiek innego. Julie powoli zeszła na dół.

Wrócili wszyscy razem, zgłodniali i hałaśliwi. W drodze do łazienki Dawid spojrzał łakomym wzrokiem na talerz z kanapkami. Oprócz Edwarda przyszedł z Dawidem Patrick.

- Witaj! - Pat sadowił się za stołem. - Świetnie to wygląda! Nauczyłaś się gotować przez te lata, co?

- A przede wszystkim otwierać konserwy - odparła. Sandy nie musiała uciekać się do puszek. Dawid musiał o tym pamiętać. - A co z tobą, Pat? Myślałam, że już się ciebie pozbyli.

- Źle słyszałaś. Sam wyjechałem, żeby pobyć z żoną.

- Uwielbiam objadać ludzi - powiedział Edward sadowiąc się obok Patricka. - Moja żona nigdy mi nic nie ugotuje.

- Ona cię kiedyś zabije! - powiedział ze śmiechem Dawid.

- Nie wierz ani jednemu słowu! - dodał Pat. - Kiedy pierwszy raz przywiozłem tu Molly, Sara pojechała do szpitala, rodzić bliźniaki. Molly opiekowała się starszymi dziećmi, prała, gotowała i - wyobraź sobie - była przekonana, że Edward nie umie nawet otworzyć puszek. Rozumiesz? A on jest dyplomowanym kucharzem! Sara omal go nie zabiła, kiedy się dowiedziała, że Molly wszystko za niego robiła.

- Gratulacje - powiedziała Julie. - Słyszę o Molly same dobre rzeczy!

- Dzięki - odparł Pat z przejęciem. - Tak naprawdę to ona jest jeszcze lepsza.

Patrick nic się nie zmienił. Był tak samo zaczepny jak dawniej, z tym samym uśmiechem w oczach - i po dawnemu uparty. Kiedy jednak padło imię Molly, w jego głosie zabrzmiał inny, nieznan

dotąd Julie ton. Miłość.

Zerknęła na Dawida. Jego oczy udawały się mówić „później”. Julie odwróciła się szybko w stronę kuchenki.

- Chcecie jeszcze zupy?

- Proszę - powiedział Dawid. Przyglądał się jej uważnie, kiedy napełniała jego talerz. Czyżby porównywał ją z kimś innym?

Na podjazd wyjechał samochód.

- To pewnie Molly - rzekł Pat. Wstał i podszedł do drzwi. - Odwiezie mnie na prom.

Dziewczyna była zarumieniona, kiedy wreszcie wypuścił ją z objąć. Miała interesującą twarz i duże, zielone oczy. Jej ciemne włosy związane były chustką.

- Cześć, Molly - uśmiechnął się Dawid. - Nie, lepiej nie podchodź. Byłem znacznie bliżej byka niż Pat.

- Ale złapaliście wreszcie to zwierzę?

- I zaprowadziliśmy na pastwisko - dodał Patrick.

- A pamiętam, jak Dawid się zarzekał, że nie da mi więcej podejść do byków.

- Ludzie się zmieniają - zauważył Dawid, odchylając się w krześle. - Ty też dorosłeś. Nie wpędzisz już Julie do zagrody byków, jak sądzę.

Pat aż skoczył.

- Skąd o tym wiesz? Naprawdę, nie myślałem, że się odważy! Julie, miałaś nie mówić!

- Takich obietnic dotrzymuje się tylko przez parę lat - rzuciła Julie - No, i żeby sprawiedliwości stało się zadość, to dzisiaj ty musiałeś znaleźć się w zagrodzie.

Molly zaśmiała się rozbawiona.

- Świetny materiał do prasy: „młody działacz polityczny z Gabrioli ratuje krowę”.

- Byka - poprawił Dawid.

- Ja się przy tym specjalnie nie napracowałem - powiedział Pat z kwaśną miną. - Trzeba to było widzieć: ten byk tam stał –

wiel-

RS

kie bydlę - i patrzył przez płot na krowy na pastwisku obok. Dawid podchodzi, mówi: „chodź, stary, one nie są tego warte”, bierze go na linę - i po robocie. My tylko naprawiliśmy płot.

- Jeśli chcesz startować w wyborach – rozmarzył się Dawid, - to można z tego zrobić całą historię:

„Mieszkaniec Gabrioli poskramia szalejącego byka...” Och, Molly - to jest Julie Chartes...

Molly wyciągnęła rękę do Julie.

- Cześć, Julie. Musisz mi kiedyś opowiedzieć o dzieciństwie mego męża.

Julie potrząsnęła głową.

- Przyjeżdżałam tu tylko na lato. Molly, może chcesz zupy?

- Dzięki, właśnie wracam z obiadu u Sary. W ogóle ostatnio strasznie dużo jem. - Molly zwróciła roześmiane oczy na Patricka. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Julie, jak ci szło sprawdzanie wypracowań? - zapytał Dawid.

Patrick spojrział na nią z podziwem.

- Dawid mi mówił, że jesteś nauczycielką. Dajesz sobie radę z bandą rozwydrzonych dzieciaków? Jakoś trudno to sobie wyobrazić.

- Okręciła ich sobie wokół małego palca - powiedział Dawid.

- Kiedy wchodzi do klasy, jest cicho, jak makiem zasiał.

Julie wolałaby, żeby Dawid przestał na nią patrzeć. Czuła, że potrzebuje jeszcze dużo czasu - po to, żeby móc patrzeć mu w oczy, żeby nie zadawać pytań, których zadawać nie wolno, nie mówić pewnych rzeczy...

Kiedy wszystko zniknęło z talerzy, Molly zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Pat, jeśli naprawdę mamy zdążyć na prom...

- Już idziemy. Wyobraźcie sobie - ledwo wróciłem, już muszę być w biurze. Przez trzy miesiące dawali sobie świetnie radę beze mnie, i nagle teraz wszystko się wali. Może chcesz z nami jechać, Ed?

- Chętnie.

Molly uśmiechnęła się do Julie.

- Przyjedźcie do nas, może na kolację? Zrobimy ognisko.

- Pogadamy jeszcze - odparł Dawid.

Po wyjściu gości w domu zapanowała cisza. Julie zaczęła zmywać naczynia.

- Gdzie weterynarz?

- Pojechał do portu, chciał zdążyć na wcześniejszy prom.

- Właściwie co się stało, że ta krowa się uwolniła?

- Byk - poprawił automatycznie Dawid. - Przestraszył się burzy. W taką pogodę na pastwisku jest mokro i zimno, więc był rozdrażniony.

Julie zaczęła myć sztućce.

- Czy to... ryzykowne? - wiedziała, że Dawid nie użyłby słowa „niebezpieczne”. Zawsze dbał o bezpieczeństwo. W każdej sytuacji. - Często masz takie kłopoty?

- Czasami.

- Miałeś, zdaje się, kogoś do pomocy. Nie mógł on się tym zająć?

- Wyjechał na weekend.

Julie zaczęła wycierać stół. Dawid wyjął jej ściereczkę z ręki.

- Julie, przestań. Obiad był świetny, ale nie zaprosiłem cię tu po to, żebyś sprzątała. Może skończ poprawiać wypracowania, a ja przez ten czas sprzątnę.

- Myślałam... - Znowu miała uczucie, że Dawid nie chce jej w swojej kuchni. Ani w życiu.

- Muszę jeszcze wyjść i nakarmić kury. Zapomniałem przez tego byka. Potem wrócę i wezmę prysznic.

Julie spojrzała na Dawida. A co po prysznicu?

- Dużo ci zajmie sprawdzanie tych prac?

- Pewnie godzinę...

- No, to do roboty. - Dawid się uśmiechnął.

- Wiedziałaś, że Molly jest w ciąży?

- Pat nic mi o tym nie mówił - powiedział sceptycznie Dawid. - Sara ci powiedziała?

- Nie, ale tak na siebie spojrzeli, kiedy Molly powiedziała, że je za dużo... - Julie poczuła dziwną pustkę. Dawid nie będzie tak na nią patrzył, nie będą się tak porozumiewać wzrokiem.

- Domysły - powiedział Dawid.

- Chcesz się założyć?

- Za nic! - Dawid roześmiał się wesoło. - Ty zawsze wygrywasz. Spyta Pata.

Julie też się zaśmiała. A może wszystko będzie dobrze? Ruszyła w stronę gabinetu. Kiedy mijala Dawida, przyciągnął ją do siebie. Przytulił i mocno pocałował.

- To tak - żebyś pamiętała - powiedział i wypuścił Julie z objęć. Odsunęła się powoli.

- Kobieto! - dodał Dawid niskim głosem. - Jak można się wstydzić? Po wczorajszej nocy?

Julie potrząsnęła głową.

- Przecież ja się nie... - zaczęła.

- ...A na pewno nie w moich ramionach - dokończył za nią i uśmiechnął się.

Nigdy nie sprawdzi tych prac! To zupełnie niemożliwe - przecież Dawid zaraz tu będzie. Czy to możliwe, że weźmie ją na ręce i zanieśie na górę? Czy będzie umiała zamknąć oczy i udawać, że to wcale nie...

Zakreśliła didaskalia do nowej wersji „Hamleta” czerwonym długopisem. W teatrze elżbietańskim tego nie stosowano, był tylko czysty, klarowny dialog.

Na piętrze rozległy się kroki Dawida. Pewnie rozebrał się w

sypialni i wszedł pod prysznic. Czy Sandy wchodziła czasem do

RS

łazienki, kiedy się kąpał? Na przykład, żeby podać mu ręcznik? Czy brał ją wtedy w ramiona i przyciągał do swego twardego, mokrego ciała?

Przestań wreszcie! krzyknęła na siebie. To nienormalne - zazdrościć komuś, kto już dawno nie żyje. Gdyby próbowała opisać swoje uczucia Dawidowi, pewnie nic by z tego nie zrozumiał. I pewnie byłby na nią zły. Julie nie chodziło o lata, które spędził z żoną. Była po prostu przekonana, że teraz Dawid też wolałby być z kimś innym. W domu, w łóżku... W życiu.

Usłyszała, że wyszedł spod prysznic. Czy był nagi? A może owinął się w pasie ręcznikiem? Co to za dźwięk... Aha, szuflada. W sypialni zapadła cisza. Dawid patrzy teraz na zdjęcie na komodzie. Na pewno chce, żeby...

Nagle rozległy się kroki na schodach.

- Kończysz już? - zapytał Dawid wchodząc do gabinetu.

- Tak - odparła Julie znużonym głosem. - Skończyłam.

Dawid oparł dłonie na biurku.

- Może to już odłóż - powiedział, wyciągając rękę.

Julie podała mu papiery, a Dawid schował je do jej teczki.

Może jednak spróbować mu to powiedzieć? Nie wiedziała za bardzo, jak to zrobić, ale teraz był najlepszy moment - dzieliło ich biurko. Dawid pochylił się w jej stronę i Julie ujrzała, jak jego mięśnie się naprężyły. Pocałował ją leciutko w usta.

- A co byś powiedziała na trochę muzyki? - zapytał cicho - i ogień na kominku? Po takim deszczowym dniu...

Przytaknęła. Dawid wziął ją za rękę i poprowadził do salonu. Julie usiadła na kanapie i patrzyła, jak Dawid rozpala ogień na kominku. Plecy mężczyzny były szerokie i silne. Tak dobrze było

ich dotykać. Musiała chyba oszaleć, skoro myślała, że coś z tego wyjdzie. Chociaż - wzięła swój samochód, więc w jakiś sposób przeczuwała, że nie wszystko się ułoży.

Kiedy drwa na kominku zaczęły się wreszcie palić, Dawid usiadł na kanapie przy Julie. Wziął ją na kolana i otoczył ramionami.

- Zapomniałem o muzyce - westchnął i pochylił się, żeby pocałować dziewczynę. Julie przełknęła ślinę.

- Nie - wyszeptała ze ściśniętym gardłem. Serce uderzyło jej boleśnie. Przytuliła się do Dawida, wdychała jego ciepły, męski zapach.

- Czego się boisz? Że cię od siebie uzależnię? - zapytał mężczyzna cicho. - Przecież ja tylko chcę, żebyś była blisko mnie.

Przytulił ją mocniej. Mogłaby tak zostać na zawsze, w ciszy i poczuciu bezpieczeństwa.

- Nie o to chodzi. Ja... Poruszyła się niespokojnie. Dawid spojrzał jej w oczy. Może zaczynał coś rozumieć?

- Wiesz co się dzieje?

Julie spojrzała na jego twarz. Wiedziała, że nie wolno jej teraz podnieść dłoni i go dotknąć. Skupiła się na jego ustach, zacisniętych w oczekiwaniu. Zaczęła powoli mówić.

- Ja... nie mogę pójść z tobą na górę... Bo tak to się skończy, prawda? Będziemy się kochać w twoim... Nie, zrozum, nie mogę. Nigdy.

Cisza. Nie było już Dawida z wczorajszej nocy - spragnionego i namiętnego. Dzisiejszy Dawid myślał, zanim cokolwiek powiedział.

- Dlaczego?

Julie spojrzała na jego usta. Co Pat powiedział o Molly? „Naprawdę jest jeszcze lepsza”. I ten błysk w oczach, kiedy na nią patrzył...

Oczy Dawida były zmęczone i puste.

Julie drgnęła, a on pozwolił jej się odsunąć. Kiedy zdała sobie sprawę, że powinna była zostać blisko niego, wyjaśnić mu wszystko spokojnie, było już za późno.

- Zawsze się bałaś swoich uczuć - powiedział oskarżycielskim tonem. Chciała dotknąć jego ramienia. Odsunął jej rękę.

- To nieprawda! - powiedziała. - To ty...

- Tak - przyznał szczerze. - Trudno mi było z tym wszystkim, co do ciebie czuję... Ja zawsze...

Julie odwróciła głowę, nie chciała, nie mogła słuchać dłużej. Wstał i podszedł do kominka.

- Wiesz, co się z nami dzieje. - Przesunął ze złością szklaną figurkę na kominku. - To wisi w powietrzu. Kiedy jesteś blisko mnie, nie ukrywasz tego, co czujesz. Ale nie masz odwagi, żeby o to walczyć. Gdy tylko się odsuniesz, zaczynasz zaprzeczać, że w ogóle coś nas łączy...

- Nie, to nie to!

- Więc co? - zapytał z rozgoryczeniem.

Julie zamknęła oczy i odwróciła głowę. Na powiekach poczuła ciepło bijące od ognia.

- To nie mnie tak naprawdę chcesz – zaczęła nerwowo. - Już kiedyś, dawno, nie chciałeś, kiedy cię spytałam. Chciałeś... jej. I teraz też - nadal byś mnie nie chciał, gdyby ona tu była. Ja jestem... tylko w zastępstwie, i kiedy mnie dotykasz... Ja... Jeśli weźmiesz mnie do tego łóżka - to znaczy, że to wszystko prawda, że ty chcesz być z nią, a ja... Gdyby ona żyła... - Julie urwała nagle, przestraszona. - Sama nie wierzę, że się na to zdobyłam, że to powiedziałam - wyszeptała. - Ale to prawda. To właśnie czuję.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na Dawida. Nigdy go jeszcze takim nie widziała - z tym pustym, bolesnym spojrzeniem.

- Gdyby ona tu była - dodała - nic by się między nami nie wydarzyło.

- Tak - zgodził się bezbarwnie Dawid. Julie znowu przełknęła ślinę.

- Więc chyba lepiej, żebym... żebym odeszła, prawda?

Dawid patrzył na bibeloty na kominku.

- Uciekasz? Zawsze uciekasz...

Podszedł do okna i zapatrzył się w mrok. Ciemny, deszczowy dzień dobiegał końca.

- Julie, Sandy była moją żoną przez piętnaście lat. Kochałem ją. Nie da się tego pominąć.

Dziewczyna patrzyła na jego plecy.

- No dobrze - powiedział nagle ostro.- - Więc to jest nasz problem. Umiesz sobie z tym poradzić, jakoś to pokonać? - Odwrócił się do niej. - Łatwiej jest pójść do domu, prawda? W samotności. Żadne z nas nie może się z tym uporać, Julie.

- Ja...

- Kiedyś to rozumiałaś! Miałaś trzynaście lat i nie próbowałaś zamknąć się na miłość.

Julie zamrugła powiekami, chciała pozbyć się łez.

- Chcę o tym zapomnieć - wyznała szczerze. - Dlaczego ty nie potrafisz?

- Nigdy tego nie zapomnisz! To jest, to się zdarzyło, i nic z tym nie trzeba robić. Sięgnęłaś po miłość - i ja cię kochałem, ale przecież... Wtedy to było niemożliwe.

- Kochałeś Sandy - powiedziała głucho dziewczyna.

- Tak, ale byłem dorosły, Julie. Sandy była młodą kobietą, a ty - dzieckiem. Nie mógłbym kochać cię jak mężczyzna.

- I nie możesz mnie kochać tak jak jej...

Twarz Dawida zastygła na moment, chwilę potem wybuchnął:

- I czego chcesz!? O co ci chodzi!? Była moją żoną!

Tak, żyliśmy w tym domu, tutaj, przez te lata. Mam ci powiedzieć, jak często się kochaliśmy? Gdzie?

- Nie - wyszeptała Julie. - Nie!

- Tu, w tym pokoju. - Zrobił jeden krok w stronę dziewczyny, potem drugi. - Chcesz wiedzieć, jak często? Gdzie Stanley został poczęty? Jeśli chcesz, to ci powiem: na tylnym siedzeniu samochodu, na bocznej drodze w Malahat. I co jeszcze mam powiedzieć?! Że mnie okłamała, że bierze pigułki. Specjalnie to zrobiła, bo chciała wyjść za mąż, a ja chciałem jeszcze poczekać. I co, lepiej?! Co jeszcze chcesz wiedzieć? Że kiedy pierwszy raz się z tobą kochałem, chciałem...

- Przestań! Proszę! - Julie nie mogła powstrzymać łez. Próbowwała jakoś przez to wszystko przebrnąć, zrozumieć. Dawid w gniewie zrzucił szklaną figurkę z kominka. Rozbiła się z trzaskiem.

- I co mam teraz zrobić, Julie? Spalić to wszystko? Ten dom? Czemu jesteś o nią zazdrosna? Ona nie żyje! Dlaczego nie możesz tego znieść? Dlaczego nie możemy być ze sobą?

Julie starała się uspokoić. Potrząsnęła głową.

- To nie o to... Ja musiałam... Ja...

- Co mam jeszcze powiedzieć? - Gniew opadł z niego nagle. Mówił, jak ktoś śmiertelnie znużony. - Że zostawiłbym ją dla ciebie?

Zaprzeczyła w milczeniu.

- Mogę tylko powiedzieć... - zaczął lodowatym tonem.

- Nie, przestań! - Łzy płynęły jej z oczu. Nie mogła ich w żaden sposób powstrzymać. - Już przestań, ja... Ja już więcej nie zniosę, nie mogę. Odejdź, daj mi... Proszę, muszę wyjść.

- Już więcej nie możesz! Ja też nie, Julie. Pogoń za tobą, próby... Jeśli zostajesz - zostań. Raz w życiu walcz o coś, czego pragniesz. O Toma nie musiałaś walczyć, co? Aż tak ci nie zależało. - Uśmiechnął się

- Uśmiechnął się sarkastycznie. - Może i teraz tak jest, chociaż myślałem... Jeżeli spodziewasz się jakiegoś ideału - nie jestem nim, i nie mogę ci tego obiecać. Jestem mężczyzną, wiele przeżyłem. Ty też jesteś dorosła. Powinnaś umieć... Nie zjawiałaś się tu jako nieskalana dziewczica.

- Dawidzie, nie! Przestań, proszę! Wypuść mnie!

Stał na drodze do drzwi. Julie tak bardzo chciała coś powiedzieć, krzyknąć... Nie znajdowała słów. Nic, oprócz bólu. Odwróciła się i pobiegła na piętro. Torba, walizka... Usłyszała, że na dole trzasnęły drzwi. Nie pozwoliła sobie na dociekania, dokąd poszedł Dawid. Nie było go. Kiedy wróci, ona już będzie daleko.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Julie nie pojechała wprost do portu. Wiedziała, że to głupie - wracać po rzeczy, które zostawiła tu przed wieloma tygodniami. Może zresztą zabrał je Dawid. Zamrugła szybko powiekami - nie, jeszcze nie teraz, na razie nie wolno płakać. Pomyślała, że sprzeda dom, że musi zatrzeć wszystkie ślady, jakie zostawiła na wyspie.

Wyglądało na to, że chatka Molly była pusta. Molly i Pat pojechali pewnie do miasta. Julie zatrzymała się przed domem i westchnęła. Wiał silny wiatr, jej mały samochód lekko się kołysał.

To szaleństwo - wchodzić tak do cudzego domu, ale przecież Molly nie może tu nic znaleźć, żadnych śladów. Jeżeli zaczną się z Patem zastanawiać, mogą nawet pójść z tym do Dawida!

Nie, nie będą zadawać żadnych pytań, są na to za dyskretni. Wystarczy jednak, żeby Molly wspomniała o tym Sarze - ta już sobie wszystko dopowie. Może zresztą Dawid sam przyszedł do Sary wtedy, rano i pytał o swój samochód. Nie, chyba by tego nie zrobił...

Julie pobiegła do drzwi domku. Lało. Był ponury, ciemny zmierzch. Zapowiadała się długa noc bez gwiazd. Dom był nieduży i solidnie zbudowany. Tamtej letniej nocy było tu tak przytulnie! Nawet teraz czuła, że drewniane ściany promieniują ciepłem. Otworzyła powoli drzwi i weszła do środka. Na policzkach poczuła ciepło. Zaraz - jak na opuszczony dom - było tu za ciepło! Z piętra doszedł Julie odgłos kroków. Zarknęła na schody.

Przemknęło jej przez głowę, że to tędy Dawid niósł ją wtedy na górę. Teraz na schodach stała Molly.

- Julie, witaj! Chodź na górę.
- Ja... Nie byłam pewna, czy będziesz...
- Odwiozłam Pata do portu.

Julie pomyślała, że Molly należy się jakieś wyjaśnienie, ale zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ja tylko... - Po co tu w ogóle przychodziła? Po co jej była ta koszulka?

Molly zeszła na dół. Była ubrana w dżinsy i dużą koszulę Pata. Uśmiechała się przyjaźnie.

- Taka paskudna pogoda... - zaczęła Julie bezradnie.
- Wejźmy na górę. - Molly znowu się uśmiechnęła. - Właśnie rysuję dinozaury, ale możemy przecież napić się kawy. Tylko naszkicuję Terry'ego do końca, póki pamiętam, o co mi chodziło.

- Terry'ego? Twojego pterodaktyla? - Co tu powiedzieć? „Przepraszam, ale podczas twojego miodowego miesiąca zostawiłam przypadkiem bieliznę w twoim domu - może znalazłaś?”

- Muszę ci się wydawać dziwna. - Molly skrzywiła się lekko.
- Słucham?
- No wiesz, mówię o dinozaurach, jakby były prawdziwe. Zresztą dla mnie chyba są. Ja wiem, że to... Ale ty przecież jesteś cała mokra! Wejź do środka! Włączyłam niedawno ogrzewanie, a póki co możemy rozpalić ogień na kominku.
- Nie, chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę. Chciałam tylko...
- ...zabrać rzeczy - dokończyła Molly. - Schowałam je. Zamierzałam poprosić Dawida, żeby ci je wysłał.
- Ale skąd...?
- Sara mówiła mi o tobie, domyśliłam się. Chodź, nastawię ka-

wę. - Molly odwróciła się i poszła do kuchni.

- Boże, myślisz pewnie, że... - Julie szła za nią. - Nie chcę cię odrywać do pracy.

- Sara uważa, że Dawid za tobą szaleje - powiedziała Molly napełniając czajnik.

- Nieprawda.

- Lubisz instant? - Molly zajrzała do słoiczka. - Niestety, nie mam naturalnej. Nie znam Dawida zbyt dobrze. Myślę, że jest bardzo zamknięty w sobie. Trudno mi jednak sobie wyobrazić, żeby mógł zachować się nierozsądnie.

Julie wbiła ręce w kieszenie džinsów. Żona Pata napełniła dwa kubki i przyjrzała się Julie uważnie.

- Wygląda na to, że potrzebujesz przyjaciela - powiedziała. W odpowiedzi Julie potrząsnęła tylko głową. Popatrzyła na Molly.

- Chyba już pójdę - rzekła cicho. - Chciałabym zdążyć na prom.

Nagle światło w kuchni błysnęło i zgasło. Po chwili znów było jasno. Molly spojrzała w stronę okna.

- Jeśli przez tę burzę wysiądzie prąd, to i tak nie będę malować. Nie mogę przecież siedzieć przy świecy. - Przeniosła wzrok na Julie. - Zdaje się, że miałaś tu zostać na weekend. Słuchaj, przepraszam, to nie moja sprawa, ale widzisz... Ja też tak kiedyś uciekałam przed Patem. Aż do Ottawy. No i... Nie jedź, Julie, jest taka burza! Nie wiadomo, czy prom w ogóle kursuje.

- Nie, nie mogę zostać. Wszystko się tak poplątało... - Julie skuliła się. Nie będzie płakać. Ale jeżeli Molly powie jeszcze coś miłego, przyjaznym tonem – co wtedy?

- To może zostać tutaj? Ja tu tylko czasem maluję. Twój domek nie nadaje się na razie do zamieszkania, prawda? Mogła-byś spokojnie wszystko przemyśleć.

- Tylko, że widzisz... Nie, naprawdę dziękuję! wykrztusiła. - Molly pokiwała głową ze zrozumieniem. Wyjęła z szafki plastikowy kubek i przelała do niego kawę.

- Wobec tego weź chociaż to. Coś ciepłego dobrze ci zrobi.

Julie wyszła z kubeczkim gorącej kawy i z torbą z rzeczami. Molly otworzyła jej drzwi do samochodu, moknąc przy tym niepotrzebnie.

- Jeżeli zmienisz zdanie - nigdy tu nie zamykam.

Po prostu przyjeźdź i czuj się jak u siebie w domu.

Tak - raz tak zrobiła. Z Dawidem. Molly musiała się tego domyślać, ale nic po sobie nie pokazywała. Julie wrzuciła torbę na tylne siedzenie.

- Dziękuję - powiedziała. - Naprawdę cieszę się, że jesteś z Patrickiem. On zasługuje na kogoś miłego.

- Tak jak Dawid - odrzekła cicho Molly.

Julie zadrżała. Potrzebował kogoś miłego, ale nie jej. Dawid chciał kochanki, nowej miłości - a ona nie pozwoliłaby mu zapomnieć o przeszłości, nie umiałaby się oddzielić od tego, co działo się gdzieś w głębi jego duszy.

Nie było jeszcze późno, ale Julia włączyła reflektory. Zapadał zmrok. Silny wiatr spychał samochód na pobocze szosy. Do portu było tylko dziesięć kilometrów, ale jazda dłużyła się w nieskończoność. Drzewa po obu stronach drogi tworzyły mroczny tunel. Szalała burza, gałęzie skrzypiały na wietrze.

Dawid...

Nazwał ją tchórzem, powiedział, że boi się zaufać, spróbować szczęścia. Mylił się - a jednocześnie miał rację. Jak Molly to powiedziała? „Zamknięty w sobie”. Co było wewnątrz? Miłość? Czy on w ogóle mógłby...

Powiedział, że chce mieć ją całą, żeby niczego nie próbowała zmieniać. To bez sensu. Chyba, że... ale przecież Dawid zawsze był taki rozsądny. Dawid....

Powiedział też, że więcej tego nie zniesie - pogoni za nią, prób. Prób - czego? Nie mogła sobie przypomnieć -jak on to dokładnie powiedział? Julie pamiętała tylko jego gniew. Dźwięk tłuczonego szkła. Musi wrócić i zapytać, co miał na myśli. Jak można tak uciekać! „Zostań”, powiedział, „zostań i pozwól...”

Nagle kątem oka zauważyła ruch na skraju drogi. Sarna? Julie wcisnęła hamulec. Nie - to coś większego! Ruch... Drzewo, zbliżające się, padające...

Dziewczyna desperacko zakręciła kierownicą, samochód był lekki, taki lekki! Straciła panowanie.

Gałęzie - wszędzie pełno gałęzi... Ciemność lecąca na samochód...

Powinien był jej powiedzieć! Krzyczał, oskarżał ją o wszystko - od tchórzostwa po nieczułość - a nie powiedział jej tej jednej, najważniejszej rzeczy. Nawet, gdy widział jej łzy... nawet wtedy jej nie powiedział, że po prostu ją kocha.

Julie poświęciła tyle czasu na wmawianie mu, że ich związek nie ma żadnych szans. Że w jej życiu nie ma miejsca dla farmera. Własne życie, własna szkoła - takie plany nie dawały nadziei na zatrzymanie Julie przy sobie na resztę życia.

Jej dzieci - Boże, jak bardzo chciał zobaczyć ją z dziećmi - swoimi dziećmi. Tak świetnie rozumiała dzieci. Uczniowie nie odrywali od niej wzroku. Dzieciaki Sary wchodziły jej na głowę. A kiedy zobaczył, jak Julie tuli do siebie malutką Tammy...

Czemu nigdy ze sobą szczerze nie porozmawiali? Gdy był z nią słowa wydawały się zbędne. Całym ciałem wyrażał to, o czym tak trudno było mu mówić. A kiedy przychodziło do rozmowy - zawsze coś było nie tak. Za mało zrozumienia, za dużo emocji. Czemu tak się działo? Jak to możliwe, że Julie leżała w jego ramionach i nie wiedziała, co się z nim dzieje? Przez cały dzień o

niej myślał. Rozmawiał z weterynarzem, naprawiał płot - i przez cały ten czas myślał, że nareszcie zdobył kobietę, o której marzył.

Kiedy zarzuciła mu, że wciąż chciałby być z Sandy, poczuł się, jakby go nagle spoliczkowała - był zupełnie zdezorientowany, nie wiedział, co robić.

Po południu, kiedy wyszedł spod prysznic, zauważył na komodzie zdjęcie żony. Pomyślał, że ich małżeństwo było wspaniałe, ale teraz należało już do wspomnień. Nie był tym samym człowiekiem, za którego wyszła Sandy. Zmienił się pod wpływem żałoby, pod wpływem czasu. Potrzebował teraz zupełnie innych rzeczy, myślał inaczej, inaczej czuł. Zanim zszedł do Julie, zaniósł zdjęcie do pokoju syna.

A teraz... Kiedy Dawid wrócił do domu, samochodu Julie nie było. Wiedział, że tak się stanie. Zacisnął pięści w bezsilnej złości. Czy zawsze musi tak być? Zawsze będzie ją gonił, starał się jej uprzytomnić, co się między nimi dzieje? Ona pewnie jest już na promie. Dawid zamknął oczy. Nie, lepiej to zostawić tak, jak jest. Poczuł bolesne ukłucie w piersi. Odwrócił się i wszedł do domu, zatraskując za sobą drzwi. Miał zamiar pójść do kuchni i napić się kawy, ale nogi same poniosły go do pokoju, w którym mieszkała Julie.

Nie było ani jej torby, ani walizki. Nie było Julie. Dawid spojrzał na zegarek stojący na szafce po jej stronie łóżka. Zaraz - tylu ludzi spało w tym pokoju - dlaczego po „jej” stronie?

Za późno - nie zdąży już na prom. Może spróbować złapać następne połączenie, a potem wsiąść na ostatni prom do Vancouver? I co potem? Czego tym razem od niego zażąda? Żeby zapomniał o Sandy? Przecież on nigdy nie żądał od Julie, żeby przestała mówić o Tomie, nawet, jeśli na początku denerwowały go rozmowy o jej małżeństwie.

Nagle zabrzączał sygnalizator przy pasku. Dawid zamarł w

oczekiwaniu na wiadomość. Rozległy się trzaski, a potem zniekształcony, kobiecy głos:

- ...przy Szosie Północnej. Zwalone drzewo przy Szosie Północnej. - Dawid był już w drodze do samochodu.

Julie musi w końcu przestać uciekać! Nie można pozwolić, żeby to tak trwało. Zadzwoń do niej. Musi wreszcie znaleźć odpowiednie słowa.

Najpierw jednak muszą uporać się z tym drzewem. Na wyspie było wiele starych drzew i podczas wiatru często się łamały. Dawid pomyślał, że nie może się teraz denerwować. Tylko tego brakuje, żeby się z kimś zderzył. W lusterku zobaczył samochód Edwarda. Zaparkował przed remizą. Drzwi były już otwarte, a samochód na podjeździe.

Dawid oglądał mapę. Miejsce wypadku było zaznaczone szpilką. Obok, na tablicy, wisiał meldunek: „Szosa Pn., okol. Elgie. Drzewo, przygnieciony samochód”.

Boże!

Dawid wpadł do pokoju radiostacji.

- Wiadomo coś więcej? - krzyknął. Radiotelegrafista podniósł głowę.

- Cześć, kapitanie - powiedział. - Facet, który nas zawiadomił, mówi, że pod drzewem jest samochód. Zerwało przewody. Szef już tam pojechał, ale nie mogą nic zrobić, póki nie odetną prądu. To mały samochód - mężczyzna wzruszył ramionami. - Szef powiedział, że da się tam podjechać ze sprzętem od strony Petersonów. Ekipa z elektrowni jest już w drodze.

Dawid skinął głową. Nie ma powodu, żeby się bać o Julie. Skierował się do pokoju odpraw. Wszyscy już tam byli. Dawid zaczął rozdzielać zadania.

- Edward, pojedziesz z Saulem. Ja wezmę ciągnik. Max - sprawdź piły łańcuchowe. Weź sprzęt i zapakuj wszystko na ciągnik. Do roboty!

Czy to był czerwony samochód? Dawid wiedział, że nie wolno używać radia w takiej chwili. Ubierał się w nieprzemakalny kombinezon. Przewody wysokiego napięcia - i ten samochód. Nie, tylko nie ona! Błagam, tylko nie Julie!

Do salki wbiegło jeszcze dwóch strażaków. Kiedy w końcu ruszyli, Dawid wziął do ręki krótkofalówkę.

- Zgłasza się numer trzy! Jest nas trzech.

Słońce znikło już za burzowymi chmurami. Dziesięciominutowa jazda w strumieniach deszczu wydawała się potwornie długa. Kiedy dotarli do Szosy Północnej, Dawid zaczął wyteżać wzrok. Trzeba ją było powstrzymać, jak mógł tak wyjść! Zachował się jak rozzłoszczony smarkacz! Następnym razem... Następnym razem będzie siedział w pokoju tak długo, aż rozwiążą ten ich wspólny problem. Razem.

Nie, w końcu na wyspie jest mnóstwo małych samochodów. Nie, to nie Julie, przygnieciona drzewem, obok kabli podłączonych do prądu... O Boże, nie! Tylko nie Julie, błagam!

I wtedy zobaczył drzewo - ogromne, leżące w poprzek drogi. Potężne konary sterczały na wszystkie strony. Jeżeli tam był jakiś samochód, to...

Zatrzymali się. Dawid wyskoczył na drogę. Na poboczu stały trzy samochody, a ludzie, którzy chcieli się dostać na prom, stali teraz bezradnie w deszczu. Po drugiej stronie drogi, w gałęziach drzewa pojawiły się żółte płomienie. Dawid odszukał wzrokiem Edwarda.

- Ustawcie zaporę, tam są zerwane przewody - zawołał. - Trzymajcie wszystkich z daleka od drzewa. Aha, sprowadźcie ciężarówkę i zablokujcie drogę. Musimy mieć sporo miejsca, żeby to wszystko uporządkować.

Jakiś mężczyzna podszedł do niego.

- Tam jest samochód - powiedział przejęty - nie widać go spod tych gałęzi. Boże, ile tego jest!

Dawid popatrzył na mężczyznę. Znał go z widzenia.

- Widział pan to?

- Tak. Byłem za nią - to chyba kobieta, widziałem długie włosy. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę takiego padającego drzewa. Chciała tego uniknąć, wpadła w poślizg i chyba ją przygniotło.

- Jaki to był samochód? Jakiego koloru?

- Czerwony. Taki mały wozik - Firefly albo Suzuki Swift.

Dawid na moment zamknął oczy. Po chwili włączył krótkofalówkę.

- Szefie? Tu Dawid, numery dwa i trzy, jesteśmy od wschodu.

- Ilu was jest?

- Pięciu. - Dawid zerknął na drogę. - Reszta będzie za chwilę, jadą swoimi samochodami. Co z prądem?

- Obiecano nam... - Ogień zaczął przygasać. - O chyba już. Tak, musieli wyłączyć. Na całej wyspie trzeba było odciąć prąd! Co się dzieje u was?

- Zaraz - Dawid odwrócił się w stronę drzewa. - Saul! Edward! Dajcie tu piły i przynieście reflektor.

Tylko wy dawaj. Musimy sprawdzić, na czym to drzewo się opiera. - Dawid poczuł jak ze strachu skurcz ścisnął mu gardło. Niech pan zabierze stąd ludzi, dobrze? - poprosił cywila. - I niech państwo wezmą samochody, potrzebujemy miejsca.

Radio zatrzeszczało.

- Nie widzę tu żadnego samochodu. Na pewno tam jest?

- Mam świadka, który mówi, że tak. Poczekał, zaraz będzie światło. - Dawid wziął reflektor od Edwarda i zaczął się przedzierać przez gałęzie. Za jego plecami strażacy ustawili ciągnik i skierowali światła na powalone drzewo. Był to ogromny świerk. Trzeba będzie ciąć - inaczej niczego nie zobaczą.

A jeśli tam jest samochód... Może świadek się myli, może Julie zdażyła przejechać pod drzewem zanim... Nagle wśród gałęzi błysnęła czerwień. Dawid podniósł reflektor - tak, nie było wątpliwości. Przeszył go strach.

- Szeffie, tu Dawid - powiedział do mikrofonu - jest samochód, ale nie można tam podejść.

Wciągnął z trudem powietrze. Ona... ona musi żyć. I trzeba ją wydostać.

- Jest przygnieciony gałęziami - meldował dalej Dawid. - Dach... to nie wygląda dobrze. Przyślijcie karetkę i ludzi z piłami.

- Trzeba będzie mnóstwo ludzi, żeby to stąd zabrać - powiedział Edward.

- To Julie - odparł Dawid. Włączył radio. - Co z tą karetką?

- Jedzie. Mają podjechać od twojej strony.

Czy kierowca miał szansę przeżyć? Dawid odwrócił się w stronę pozostałych strażaków. Musi na razie przestać o tym myśleć. Musi się trzymać, być gotowym na wszystko i jeszcze... Musi, musi ją stamtąd wydostać! Zdrową i całą. Jeżeli nie jest za późno...

- Gdzie jest kapitan? - zawołał ktoś na drodze.

- Jestem! Ile mamy pił? Dobra. Edward, weź kogoś i idźcie na lewo. To drzewo może się obsunąć i zgnieść samochód. Trzeba się do niego dostać.

Widział zgnieciony metal, tylko tył samochodu. Jak wyglądała reszta?

- Światła! - zawołał. - Ustawcie samochody!

Julie była pewna, że to zapach benzyny. Próbowwała sobie wmówić, że to tylko złudzenie, podsunięte przez strach. Daleko, wśród gałęzi widziała ogień i snopy iskier. Drzewo musiało zerwać przewody wysokiego napięcia.

Jak ciemno... Okno samochodu było całe spękane i dziwnie po-

chylone w jej stronę. Gdyby to była zwykła szyba, Julie byłaby cała poraniona.

Drzewo musi być mokre od deszczu. Czy zajmie się ogniem? Spłonie, a ona wraz z nim? Jeżeli benzyna przecieknie w stronę zerwanych przewodów...

Nie, to głupio krzyczeć. I tak nikt nie usłyszy. Julie czuła ucisk na ramieniu - to dach samochodu. Bolała ją głowa, nie była pewna, czy to strach, czy rana. Próbowwała sobie przypomnieć moment zderzenia.

Dawid... Julie poczuła łzy pod powiekami. Nie, to mu się nie może zdarzyć po raz drugi. Strata kogoś kogo kocha, samotne życie... Czemu była taka głupia, żądała od niego zapewnień... Kochał ją - to przecież oczywiste! Czego właściwie chciała? Żeby powiedział, która z nich jest lepsza? Julie - pięć punktów wyżej niż Sandy, trzy punkty niżej? Jakie to głupie. Trzeba go było po prostu przytulić i zadowolić się tym, co mógł dać. Nie stawiać niejasnych żądań.

Tchórz! Bała się miłości, bo miłość mogła jej sprawić ból. A teraz zostanie z niczym. Pustka i samotność. Już na zawsze... Zawsze z poczuciem straty.

Światło. Gdzieś... z tyłu, przez gałęzie. Julie próbowała się poruszyć, ale nie mogła. Czuła, że coś wbija jej się boleśnie w udo. Dźwignia biegów? Mogła ruszać tylko lewą ręką, ale okno nie dawało się otworzyć. Zresztą szyba była wybita - i tak by się nie otwierało.

Światło oznacza, że ktoś przybył na pomoc. Za późno... benzyna... Może wyłączyć silnik... Nie, przecież było cicho. Wyłączyła silnik? Chyba... chyba tak...

Dawid. Dlaczego za nim nie pobiegła, kiedy wyszedł? Złapałaby go za ramię, powiedziała, żeby nie odchodził. Potrzebuję cię! Kocham! Albo... gdyby posłuchała rady Molly. „Zawsze uciekasz”, mówił Dawid. Pogoń... to takie głupie...

Z daleka przyływały stłumione głosy - czy to Dawid do niej

krzyczał? Nie, tylko dźwięk piły. Patrick zaczyna ciąć drzewo na swój dom! Nie... to przecież Dawid jedzie buldożerem. Tom i Pat budują dom... Ależ to było dawno temu! Dawid... co on powiedział? Że Tom był dla niej za stary? Za młody?

Dawid... Dawid zasłaniający światło księżyca. Zapach siana... taki piękny zapach - świeże siano i miłość... Dawid... Ta benzyna, to może wybuchnąć! Nie tnijcie! Dawid... To może wybuchnąć! Trzeba walczyć tak długo, aż wreszcie będzie mogła usnąć w jego ramionach. Bezpieczna. Jego dziecko miałoby ciemne włosy. Po nim...

Tak samotna, bez... bez...

Twarz Dawida za oknem. Wielkie, potworne drzewo. Czemu upadło?

Dawid? Wołał ją... Czy on...? Nie. Opary benzyny... Bez sensu. Sny, zimne powietrze, hałas...

Julie zacisnęła powieki. Za jasno. Dotyk dłoni na policzku, taki delikatny. Głos.

- ... wydostanę cię stąd...

- Molly miała rację - powiedziała cicho Julie. Głos mówił coś o uszkodzeniach i „czy możesz się poruszać?”

- Bałam się, że nie przyjdiesz - wyszeptała.

- Zawsze przychodzę.

Jakie to proste - we snach. Musi to zapamiętać i opowiedzieć mu ten sen. „Zawsze przychodzę”... Zawsze... sny...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julie przekręciła się na brzuch i wtuliła twarz w poduszkę. Powoli zaczęły do niej docierać różne dźwięki. Dawid rozmawiał przez telefon.

To potworne drzewo, wyłaniające się z ciemności, jej samochód - zmiażdżony. To sen. Nie, to nie było drzewo, to ciężarówka Dawida.

Julie położyła się na plecach. Wciąż bała się otworzyć oczy. Nasłuchiwała. Kroki. Zaraz - wiatr ucichł! Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą czysty, biały sufit. Obok łóżka stała komoda, ale nie, nie ta, na której było zdjęcie Sandy. Dawid tak się wtedy złościł, krzyczał na nią, był taki szorstki...

- Śpisz jeszcze? - Dawid stał teraz koło łóżka i patrzył na nią zatroskany. Wydawał się starszy o parę lat.

- Czy... - Głos jej się załamał. - Czy to drzewo...?

- Tak, już po wszystkim. Jesteś bezpieczna. - Pogłaskał ją po głowie. - Jak się czujesz?

- Marzyłam o tobie tam, w samochodzie - powiedziała Julie zamykając oczy. Leżała w łóżku, pod ciepłą kołdrą. Mężczyzna pochylił się i pogłodził ją po policzku.

- Sara przyniosła dla ciebie zupę.

Kiedy Dawid oddalił się na chwilę, Julie znowu zrobiło się słabo. Po jakimś czasie zjawił się znowu, usiadł przy niej i karmił ją, jakby była chorym dzieckiem.

- Gdzie jesteśmy? U Sary? - Nie odpowiedział.

Co było potem? Julie zapadła w niespokojny sen, obudziła się,

gdy przyszedł lekarz. Docierały do niej strzępki rozmowy:

- ...lepiej. Przyjdę jutro.
- ...do szpitala?
- Proszę zadzwonić, gdyby nie...

Rano obudziło ją słońce. Był piękny, bezchmurny dzień. Julie było nadal trochę słabo, ale chciała wstać. Gdzie właściwie była? Podłoga pod jej stopami była zimna, nie tak ciepła, jak w domu Dawida.

Spojrzała na duże, staroświeckie łóżko. Było nakryte pikowaną, ręcznie robioną kołdrą. Julie widziała kiedyś, jak matka Dawida szyła coś takiego. Owinęła się szlafrokiem, który znalazła obok łóżka i ruszyła powoli w stronę drugiego pokoju.

- Powinnaś leżeć. - Dawid podniósł się z fotela na biegunach i podszedł do Julie. - Jak się czujesz?

- Dobrze. - Nie brzmiało to przekonująco. - Gdzie jesteśmy?

- W domku dla gości. - Dawid spojrzał w dół. - I nie chodź na bosaka, bo się przeziębisz.

- W jakim domku dla gości? Znowu mówisz do mnie, jak do...

- Julie, choć raz się nie sprzeciwiaj! - Wziął ją na ręce i bez trudu zaniósł na kanapę. - Zostań tutaj, dobrze?

Dziewczyna zamknęła oczy. Chwilę później poczuła, że Dawid otula ją czymś ciepłym.

- Jak we śnie - zamruczała. - Z tym, że wciąż na mnie krzyczysz. To znaczy, że to jawa.

Dawid westchnął z rezygnacją.

- Pośpij jeszcze - powiedział, otaczając ją ramionami. - Chcę z tobą porozmawiać, kiedy poczujesz się lepiej.

- Czuję się dobrze - upierała się Julie. - Co to za dom?

- Za moim domem. - Dawid był rozbawiony.
- Rodzice wybudowali go dobrych parę lat temu.
- Ale...
- Już cicho. - Dawid zamknął jej usta delikatnymi pocałunkami.

- Nie chcę być cicho. Co chcesz mi powiedzieć?
Siedzieli przytuleni. To mi nie wygląda na rozstanie, pomyślała Julie.

- Czemu przywiozłeś mnie tutaj, a nie...
- Bo to takie neutralne miejsce. - Dawid przesunął się, tak, żeby mogła się o niego wygodnie oprzeć. Julie wyjęła rękę spod kołdry i dotknęła jego policzka.

- Muszę się ogolić - powiedział Dawid niepewnie.
- Nie pocałujesz mnie? - spojrzenie Julie było już całkiem przytomne, jej rozchylone usta drżały.

Dawid westchnął i przytulił ją mocno do siebie. Pocałował ją bardzo czule i delikatnie. Popatrzył na nią pociemniałymi nagle oczami.

- Julie, ja... - Dawid przymknął oczy. - Bałem się, że cię stracę. - Powiedział szorstko. Julie dotknęła ostrożnie jego policzka, przesunęła opuszkami palców po jego ustach.

- Wczoraj, kiedy tak mnie odpędzałaś, powiedziałaś...
- Już nie - wyszeptała. Położyła dłoń na jego ustach. - Przepraszam. Nie wolno mi było w ten sposób... Nic nie mów. - Sandy dała mu piętnaście lat. Jeżeli ona, Julie, będzie miała szczęście, także będzie mogła mówić o latach. O czasie na tyle długim, by ich uczucie mogło się utrwalić.

- Sandy była moją żoną, matką mojego dziecka. - Potrząsnął głową. - I pierwszą kobietą, którą pokochałem. Byliśmy dobrym małżeństwem.

Julie przymknęła oczy. Wiedziała, że będzie musiała się z tym pogodzić. Przecież Dawid ją także kochał. Może inaczej niż żonę - ale z pewnością była to miłość.

- Łatwo było kochać Sandy. Pasowała do mnie, do mojego świata. Nie chciałem niczego więcej.

Julie miała wtedy trzynaście lat, siedziała na płocie i patrzyła na Dawida. Pracował na pastwisku. Powiedziała:

- Ożenisz się ze mną, kiedy dorosnę? Zamieszkalibyśmy na farmie, mielibyśmy dzieci i nazywali się państwo McNaughton.

- Teraz Julie drgnęła na to wspomnienie.

- Rozumiem - odezwała się. - Mówiłeś, że ona jest doskonała.

- Do diabła, Julie! Czy ty nie rozumiesz, jakie to było skomplikowane? Młoda dziewczynka mówi mi, że mnie kocha. Chciałem cię przytulić, powiedzieć ci, że jesteś wyjątkowa, ale nic by to nie zmieniło. Sandy i ja - no i dziecko w drodze. Chciałem, żebyś zrozumiała, że i ty znajdziesz kiedyś miłość, ale wtedy...

Julie pogłaskała go po twarzy. To wystarczy. Czują, że był zdenerwowany. Dawid westchnął ciężko.

- Sandy była dobrym, spokojnym partnerem. Zależało jej na tym samym co mnie, nigdy się nie kłóciliśmy.

- Musisz mi to mówić? - Julie zacisnęła powieki. Dawid ujął jej twarz w dłonie. Musiała na niego spojrzeć.

- To, co przeżyłem z Sandy, wystarczyłoby mi do końca życia, gdybym nie spotkał cię jako dorosłej kobiety. Bardzo się kochaliśmy. Ale przez te wszystkie lata nigdy nie czułem tego, co czuję przy tobie.

- A co to jest? Złość? Rozczarowanie? - Dziewczyna była bliska płaczu. Dawid spojrzał na nią pociemniałymi oczami.

- Różne rzeczy. Wiesz, że nie umiem pięknie mówić. Ja... - Pocałował ją w usta. - Sprawiasz, że czuję wszystko mocniej, głębiej. Jeżeli teraz odejdziesz, to będzie zupełnie tak, jakbyś zostawiła na równinie kogoś, kto przyzwyczał się do życia w górach.

Oczywiście - dodał wstając - możesz odejść, jeśli czujesz, że powinnaś...

- A jeśli zostanę? - wyszeptała Julie. W oczach mężczyzny pojawiło się rozbawienie. Usta lekko mu drgnęły.

- Możesz znowu poprosić mnie o rękę. Tym razem sprawa wygląda inaczej, jesteś już duża.

Julie aż zabrakło tchu. To było lepsze... lepsze niż sny. Budzić się w jego objęciach, wyglądać przez okno, wiedząc, że Dawid do niej wróci.

- Gorąca, płomienna miłość. Wytrzymasz? - zapytał.

- Myślisz, że się boję?

- Zawsze dawałaś się napuszczać. - Twarz Dawida rozjaśnił promienny uśmiech.

- Podobno jestem tchórzem... - Julie przełknęła ślinę.

- Zawsze myślałem, że jestem opanowany, ale przy tobie...

Och, Julie!

- Ale ja... ja nie znoszę krów. - Serce Julie waliło jak młotem. - Chyba, że są w zagrodzie.

- Mam już pomocnika.

- Wobec tego mogę wybierać jajka. Lubię takie z brązową skorupką.

- Nasze kury znoszą tylko brązowe jajka.

- Przecież wiesz, że będziemy ciągle walczyć - powiedziała Julie drząc.

- Oczywiście. Ale już nie tak bardzo.

- Ja... - szeptała Julie przejęta - ja chcę mieć dziecko, a ty już masz Stanleya i nie chcesz...

Dawid wziął ją za rękę. Miał duże, ciepłe dłonie.

- Zajmę się dzieckiem, kiedy będziesz pracować - powiedział.

- W Nanaimo jest dobra szkoła. Możesz się przenieść, prawda? A naokoło jest pełno dobrych opiekunów do dziecka.

- Dawid!

- ... Molly i Pat, Sara. Niedługo Sally też już będzie mogła... A Stanleyowi dobrze zrobi, jeśli się nauczy zmieniać pieluszki - mówił Dawid przymykając oczy. - Wtedy, za pierwszym razem... - ciągnął. - Nie chciałem, żeby to wszystko się stało. Kiedy pomyślałem, że mogłabyś urodzić moje dziecko... Modliłem się, żebyś zaszła w ciążę, żebym mógł cię jakoś przy sobie zatrzymać. Wiem, że to nie w porządku - dodał prędko. - To była jedyna rzecz, która mi przeszkadzała w Sandy - że zatrzymała mnie w ten sposób. A teraz ja chciałem tak samo zatrzymać ciebie. Wiem, że to... Byłaś mi tak bardzo potrzebna...

- Kocham cię - powiedziała Julie.

- Kochanie... Tak o tym marzyłem - Dawid przykucnął przy kanapie i dotknął loków Julie. Patrzył na nią poważnie.

- Ty mi się oświadczysz, czy ja mam to zrobić?

- Kochasz mnie? - zapytała jeszcze Julie.

- Tak. Bardzo.

- Bałam się, że nie będziesz umiał... Wyjdiesz za mnie?

Przyciągnął ją do siebie. Otoczyła jego szyję ramionami.

- Czy to ma znaczyć „tak”? - zapytała. Odpowiedzią było płomienne spojrzenie.

- A zanieziesz mnie z powrotem do łóżka? I przytulisz?

Kiedy Dawid niósł ją do sypialni, kołdra ciągnęła się za nimi po podłodze. Dawid ostrożnie ułożył Julie na łóżku, a potem położył się obok i przytulił ją mocno.

- Musisz się przyzwyczaić. Będziesz się tak budzić przez resztę życia - oznajmił. Julie zamknęła oczy i chłonęła jego zapach.

- Mam umowę o pracę...

- ...do końca roku szkolnego? To za długo. - Pocałował ją w

czubek nosa. - Zmieszczę się w tym twoim mieszkaniu? Ministerstwo rolnictwa zaproponowało mi prowadzenie eksperymentalnej hodowli w Richmond. To niedaleko Vancouver. Julie przytuliła się do niego, jak mogła najmocniej.

- Przecież ty nie cierpisz miasta!

- Cicho! - Dawid pocałował ją mocno, z całego serca. - Z tobą jakoś to przeżyję.

Całował delikatnie jej twarz, szyję, dotknął zębami jej ucha.

- Ten dom wynajmę ludziom, którzy będą tu pracować. No, i trzeba będzie gdzieś żyć, zanim wybudujemy sobie nowy. Nie chcę czekać do końca roku szkolnego, żeby się z tobą ożenić. Całe dziewięć miesięcy! - zaśmiał się. - Przez ten czas możemy wiele zdziałać!

- Nowy dom! - Julie poczuła, że ściska ją w brzuchu. Łzy napłynęły jej do oczu. - Dawid...

- Kochanie, kiedy jesteś przy mnie, to jest tak... Nikt inny się nie liczy. - Uśmiechnął się. - Myślę, że nowy dom mógłby stać w dolinie, z dereniowcem pod oknem.

- Ale drzewa nie zetniesz?

- Będzie rosnąć pod oknem salonu. - Dawid dotknął jej twarzy.

- Nigdy nie widziałam jak kwitnie - westchnęła Julie. - Ja aż... Dawid, to za dużo, może nie trzeba aż budować nowego domu...

- Znajdę architekta i zaczniemy robić projekt.

- Ja tylko... Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz.

- Kiedy cię nie ma, to tak boli... jest tak pusto. - Dawid pocałował Julie w odkryte ramię. Miała bardzo delikatną skórę. - Ja już nigdy nie chcę być daleko od ciebie! I zbuduję dla nas wspaniały dom...

- A co powie twoja rodzina?

- Powiedzą, że nareszcie nie wydają pieniędzy na te przekłete krowy.

Tak, Patrick tak właśnie powie, pomyślała Julie i roześmiała się uszczęśliwiona.

- Ale...

- Przestań się sprzeciwiać - powiedział Dawid miękko. Poruszył się i kołdra zsunęła się na podłogę.

- Mam nadzieję, że nie jesteś już w szoku...

Julie tak bardzo pragnęła jego dotyku. Próbowwała jeszcze coś powiedzieć:

- Nie możesz zostawić farmy na tak długo...

- Cicho już... - powiedział z ustami przy jej szyi.

- Zaufaj mi.

- A co będzie, kiedy przestanę ci się sprzeciwiać?

Ja to chyba... lubię. Ja... Och, Dawid..

Dawid przysunął się do niej. Dotknął jej lekko... i w następnej chwili starli się z pasją w odwiecznej walce dwóch ciał. Jedyną walce, w której mogą wygrać oboje - kobieta i mężczyzna.

RS